



PENNY JORDAN



***Przybysz z
przeszłości***

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Oczywiście, lało. Sybilla stwierdziła to z przykrością, wychodząc z supermarketu i pchając wyładowany po brzegi wózek. Fakt, że deszcz był zapowiadany wcześniej, nie poprawił jej humoru. Liczyła na to, że zdąży zrobić zakupy, zanim zacznie padać.

- Powinnam się była tego spodziewać - mruknęła ponuro, stojąc pod daszkiem. Kiedy tu przyjechała, parking był już pełen i musiała zaparkować gdzieś na samym końcu. Z westchnieniem spojrzała na swoją obcisłą, długą, kremową spódniczkę, zdając sobie sprawę, że będzie musiała przepchać wózek przez cały parking, który wyglądał jakby ktoś go zaprojektował nie po to, aby ułatwić przewożenie zakupów do samochodu, ale tak, by skutecznie temu przeszkadzać.

Deszcz wyraźnie się zwiększył i na asfalcie porobiły się kałuże. Tymczasem Sybilla miała na sobie tylko lekką spódniczkę, cienką jedwabną bluzkę z długimi rękawami, nowiutkie i bardzo drogie rajstopy oraz jeszcze droższe pantofle na wysokich obcasach. Spojrzała na siebie i musiała przyznać po raz drugi, że jest zupełnie nieodpowiednio ubrana, bowiem w supermarkecie widziało się wyłącznie kobiety ubrane w kolorowe peleryny i pantofle na niskich obcasach.

Wszystko zaczęło się od tego, że mąż jej współpracownicy, Belindy, miał wypadek samochodowy i Belinda natychmiast pojechała do niego, a Sybilla musiała przejąć tego dnia jej bieżące sprawy.

Na szczęście okazało się, że Tom nie odniósł większych obrażeń, ale Sybilla rozumiała doskonale, że mimo wszystko jej przyjaciółka chce być blisko niego.

Może gdyby nie była tak uprzejma i nie zaproponowała sąsiadom, że przy okazji swoich zrobionych dla nich zakupów, mogłaby zrezygnować z wyjazdu do supermarketu. Państwo Simmonds byli jednak dość wiekowi i tak dziękowali za chęć pomocy, że już nie wypadało wycofać się z propozycji.

Znów rzuciła okiem na zachmurzone niebo i stwierdziła, że nie zanoszą się na to, by deszcz ustał. Ponieważ nie było sensu stać tak do wieczora, a nic nie wskazywało na to, że jej samochód w jakiś cudowny sposób pojawi się przed nią, zdecydowała się ruszyć z miejsca.

Zgrzytając zębami ze złości, wyszła spod daszku. W dodatku okazało się, że jej wózek jest jednym z tych, które starają się jechać w zupełnie przeciwnym kierunku od zamierzonego. Musiała przyznać z goryczą, że dzisiejszy dzień nie należy do najwspanialszych w jej życiu.

Była już kilka kroków od upragnionego samochodu i wyobrażała sobie właśnie, jak wyglądają jej ubłocone łydki, gdy nagle tuż przed nią pojawił się wielki daimler. Przystanęła i usiłowała zjechać wózkami na bok, ale ten, przy gwałtownym skręcie, przechylił się niebezpiecznie. Natychmiast rzuciła się na ratunek zakupom, ale było już za późno. Wyładowany wózek przewrócił się, a w dodatku uderzył ją w nogę i rozdarł rajstopy.

Tymczasem daimler, który był nieświadomym sprawcą katastrofy, zatrzymał się o kilka metrów dalej.

Najwyraźniej kierowca chciał ustawić swój samochód na znajdującym się nie opodal wolnym miejscu.

Sybilla, pochłonięta ustawianiem nieszczęsnego wózka, nie miała oczywiście czasu na rozglądanie się dookoła. Podświadomie jednak porównywała cichy odgłos otwierania i zamykania drzwi drogiego daimlera z głośnym trzaskiem, towarzyszącym wykonywaniu tych samych czynności w jej własnym wozie.

Nagle zobaczyła tuż przed sobą parę wyczyszczonych do połysku męskich półbutów i starannie wyprasowanych, bardzo drogiech, ciemnych spodni.

Porzuciła zmagania z wózkiem, zdając sobie równocześnie sprawę z własnego wyglądu: ociekające deszczem i przyklepiające się do twarzy włosy, bluzka i spódniczka mokre, podarte rajstopy... Musiała wyglądać bardzo żałośnie i nie było w tym nic dziwnego, że jakiś mężczyzna pośpieszył jej z pomocą.

Postanowiła, że ją przyjmie i grzecznie mu podziękuje. Już, już miała się podnieść, gdy nagle posłyszała głos nieznajomego i w tym momencie zamarła.

Poznała ten głos natychmiast, chociaż nie słyszała go od bardzo dawna. Przez ten czas zrobił się głębszy, twardszy, dojrzałszy... Nic nie wskazywało na to, żeby lata pobytu w Ameryce zmieniły sposób mówienia jej dawnego znajomego.

Gdy mężczyzna wyciągnął rękę, by pomóc wstać Sybilli, odsunęła się pospiesznie. Już miała lodowato powiedzieć, że doskonale sama da sobie radę, gdy otworzyły się drzwi daimlera. Pojawiła się w nich kobieta. Wysiadła powoli i nie zwracając uwagi na kałuże, mimo że była w bardzo drogich i delikatnych pantofelkach na wysokim obcasie, podeszła do nich.

[- Gareth - powiedziała znudzonym głosem. - Co tu się dzieje, u licha? Strasznie się spóźniliśmy. Co to był w ogóle za pomysł, żeby się wlec do tej koszmarnej dziury, zamiast kazać prawnikowi dziadka przyjechać do domu...

Ostry, rozdrażniony głos nagle zamilkł. Nie chcąc patrzeć na nią z tej niewygodnej pozycji, Sybilla odwróciła się.

- Gareth - posłyszała za sobą. - Jedźmy wreszcie. Skończ z tym idiotyzmem. Co to za głupia baba!

Sybilla poczuła, że robi się purpurowa z wściekłości. Zawsze przeklinała zarówno swój typ urody, jak i swe piękne, miękkie blond włosy, marząc o tym, by mieć grube, kręjące się i prawie czarne. Chciała mieć oliwkową skórę, która opala się tak łatwo, i zdecydowanie ciemne oczy, zamiast błyszczących i błękitnych.

Gareth bowiem wybierał dawniej dziewczyny o egzotycznym, śródziemnomorskim wyglądzie. Pamiętała jedną, którą przywiózł ze sobą z Londynu. Miała cygańską urodę, pełne, czerwone usta i iskrzące się brązowe oczy... Byli wtedy z Garethem prawie nierozłączni. Pamiętała dobrze, jak zazdrościła tej dziewczynie... Miała wtedy piętnaście lat, a Gareth dwadzieścia dwa.

Słumiła w sobie uczucie dawnego bólu. Wtedy była dzieckiem, marzącym o czymś nieosiągalnym, i jej dziecięca miłość do niego była przecież zupełnie śmieszna.

Słyszała zresztą, jak sam to mówił. Oczywiście, nie do niej. Przypadkiem podsłuchiwała kiedyś rozmowę między nim a jego dziadkiem.

Pewnego razu poszła do ich domu pod pretekstem odwiedzenia dziadka Garetha, w rzeczywistości jednak mając nadzieję zobaczenia jego wnuka, który może raczy poświęcić jej kilka minut i zaszczyścić rozmową.

Weszła do ogrodu bocznym wejściem, przedzierając się przez krzaki do altany, gdy nagle usłyszała głos Garetha.

Nie dowiedziała się nigdy, co wywołało tę rozmowę. Jednak to, co do niej dotarło, sprawiło, że zamarła. Słyszała doskonale każde słowo i w ciągu tych kilku sekund całe jej dziecięce uwielbienie dla Garetha zmieniło się w gorzką pogardę dla samej siebie. Nienawidziła własnej niedojrzałości i głupoty. Poczuli się wewnętrznie rozdarta. Jeszcze była dzieckiem, które tak głupio uwielbiało Garetha, a już czuła w sobie nową Sybillę, dorosłą i świadomą całej swojej dotychczasowej naiwności.

Gareth mówił, że wie, co Sybilla do niego czuje. Zdaje sobie również sprawę z niebezpieczeństwa takiej sytuacji i oczywiście zamierza zrobić wszystko, aby temu zapobiec.

- Byłoby to jednak łatwiejsze - powiedział z naciskiem do dziadka - gdybyś nie zachęcał Sybilli, by czuła się u nas jak u siebie w domu.

- Lubię tę małą - posłyszała odpowiedź Thomasa Seymoura - bo ma dobre serce. To miejsce, gdy ciebie tu nie ma, przypomina grobowiec.

- Chyba masz na to sposób? Sprzedaj to i kup coś mniejszego, bliżej miasta.

Sybilla zostawiła ich, kłócących się bez przerwy i, nie zauważona przez nikogo, odeszła tą samą drogą.

Wiedziała o tym, że Gareth pragnie, aby jego dziadek sprzedał ten wielki dom, w którym mieszkał samotnie, i przeniósł się do czegoś mniejszego i wygodniejszego.

Thomas Seymour był jednak równie uparty jak jego wnuk. Cedars - tak się nazywała ta posiadłość - był w posiadaniu rodziny Seymourów od czasu, gdy pierwszy z nich, jeszcze za panowania królowej Wiktorii, założył w mieście swoją firmę.

Ta firma istniała do dziś, a Thomas Seymour prowadził ją przez cały czas, aż do swojej śmierci, która nastąpiła jakieś trzy tygodnie temu.

O tym, że Gareth wrócił, Sybilla oczywiście wiedziała. Zresztą wiedzieli o tym wszyscy. Nikt jednak nie miał pojęcia, co Gareth zrobi z odziedziczonym przedsiębiorstwem.

Tych dwu mężczyzn, tak sobie bliskich pod wieloma względami, nigdy nie potrafiło działać zgodnie. Spróbowali tego wtedy, gdy

Gareth ukończył uniwersytet, ale zamiast pracować, klócili się bez przerwy. W końcu Gareth pojechał do Ameryki, poświęciwszy się bez reszty specjalizacji w dziedzinie technologii laserowej. Technologię tę chciał wprowadzić w rodzinnej firmie, ale dziadek zdecydowanie się temu sprzeciwił.

Na skutek decyzji Thomasa Seymoura, który uparcie nie zgadzał się na jakąkolwiek modernizację, przedsiębiorstwo w ostatnich latach chyliło się ku upadkowi. W mieście plotkowano, że teraz, gdy Gareth odziedziczył firmę, na pewno ją zamknie albo sprzeda.

Sybilla nigdy nie dawała się wciągnąć w rozważania na temat tego, co Gareth może zrobić, a czego nie może. Gdy jednak mówiła, że nie interesuje ją ani Gareth, ani jego przedsiębiorstwo, jej głos, zazwyczaj łagodny i wesoły, stawał się nagle zimny i oschły. Jej wrażliwość była wtedy wystawiana na próbę, ale na szczęście przez lata nauczyła się, jak odwracać uwagę rozmówców od tematów, które były dla niej niepokojące i bolesne. Niestety, sprawa Garetha Seymoura również do nich należała.

Oczywiście, było to dawno, ale pamiętała swój ból, poniżenie i nagły strach, gdy dowiedziała się, że on wie o jej uczuciu. Myślała, że jest to jej wyłączną tajemnicą, ale niestety nie tylko wiedział o wszystkim, lecz w dodatku potrafił o tym mówić w tak wyjątkowo brutalny i okrutny sposób.

Zdała sobie sprawę z przepaści dzielącej piętnastoletnią dziewczynę i dwudziestodwuletniego mężczyznę. Zrozumiała, jaka wielka jest różnica między dzieckiem a dorosłym. Zrozumiała, że aby

przerzucić most nad tą przepaścią, aby zostać dorosłą, musi stać się podobna do niego: okrutna, nieczuła, niesympatyczna. Wiedziała jednak, że nie jest w stanie temu podołać i woli pozostać sobą. Zaprzestała niezdarnego malowania się, noszenia sukienek, które jej zdaniem były bardzo „dorosłe”, i powróciła do swego dawnego stylu: starych dzinsów, rozciągniętych swetrów i do związywania włosów tak, aby jej nie spadały na twarz. Zaczęła znów włóczyć się po okolicy, zamiast ślęczeć nad żurnalami i zastanawiać się, w jaki sposób zmienić się w smagłą piękność.

Wyrzuciła natychmiast czarną farbę, która miała ją zmienić w kruczowłosą brunetkę, a kupioną za ciężko zarobione pieniądze szminke cisnęła na samo dno szuflady w toalecie.

Jeżeli nawet jej rodzice zastanawiali się nad tym, dlaczego nagle przestała odwiedzać Cedars i czemu zapuszcza się w tamte okolice tylko wtedy, gdy wie na pewno, że Gareth już wyjechał do Londynu, to byli na tyle taktowni, że nigdy nic na ten temat nie napomknęli.

Aż do tej chwili nigdy się nie spotkali, chociaż Gareth czasami wpadał do domu.

Jednakże, jeżeli los tak zdecydował, że ich drogi kiedyś się przetną, mógł wybrać w tym celu inny moment niż ten, w którym klęczała u jego stóp, wyglądając bardziej na niezgrabną piętnastolatkę, niż na elegancką i pewną siebie dwudziestopięcioletnią businesswoman.

Dzisiaj zdecydowanie mam pecha, pomyślała z goryczą, modląc się w duchu, żeby jej nie poznał i wreszcie poszedł sobie.

Niestety, wciąż stał przed nią, głuchy na okrzyki . swej towarzyszki i obojętny na to, że Sybilla ostentacyjnie go nie zauważa. Kątem oka spostrzegła, że podniósł i postawił jej nieszczęsny wózek, a potem zabrał się do zbierania z ziemi porozrzucanych zakupów. W pewnym momencie sięgnęli równocześnie po kupiony przez nią sąsiadowi krem do golenia i jego opalone na brąz palce przez krótką chwilę dotykały jej dłoni.

Niegdyś taki przypadkowy dotyk byłby dla nastolatki prawdziwą rozkoszą, pobudziłby ją erotycznie bardziej niż namiętny uścisk i może dlatego, a może ze względu na bolesne wspomnienia, cofnęła szybko rękę. Ten odruch, którego nie mogła powstrzymać, wywołał jednak niezamierzony efekt, gdyż mężczyzna zaczął się jej przyglądać. Chociaż miała odwróconą głowę, a na twarz opadały jej włosy, poznał ją.

- Czy to możliwe, że to ty, Sybillo?

Cóż mogła odpowiedzieć? Byłoby idiotyzmem udawać, że go dalej nie zauważa. Z wysiłkiem podniosła się z klęczek i wywołała na swej twarzy coś na kształt uprzejmego uśmiechu. Uśmiech ten z jednej strony wyjaśniał, że go poznaje, z drugiej jednak zawiadamiał o tym, że jego miejsce powinno pozostać na zawsze w odległych wspomnieniach.

- Gareth... Słyszałam, że wróciłeś.

- Nie byłeś na pogrzebie.

Zabrzmiało to jak przygana. Zmieszała się, nie chcąc dopuścić do siebie wyrzutów sumienia. Istotnie, nie poszła na pogrzeb

Thomasa, ale tylko dlatego, aby nie spotkać Garetha. Mogło to rzeczywiście wyglądać na zlekceważenie sobie ostatniej przysługi, którą mogła oddać starcowi, ale nie była to prawda. Zawsze kochała go tak, jakby był jej własnym dziadkiem, również przez ostatnie lata, gdy dochodziły do niej wieści, że jego niegdyś kwitnąca firma coraz bardziej chyli się ku upadkowi.

A jednak w dniu pogrzebu wyjechała z miasta.

Jej ojciec obecnie był już na emeryturze i wraz z matką mieszkał obok jej brata, niedaleko stąd. Gdy Thomas umarł, byli akurat poza domem, więc pojechała tam pod pozorem sprawdzenia, czy wszystko jest w porządku. Pretekst był dość wątpliwy, ale nie mogła znieść myśli, że spotka Garetha i będzie wspólnie z nim opłakiwać zmarłego.

Jej nagła decyzja wyjazdu zaskoczyła wszystkich, którzy wiedzieli o tym, jak blisko była z Thomasem przez ostatnie lata. Nikt jednak nie powiedział ani słowa.

Ta śmierć zaskoczyła zresztą całe miasto. To prawda, że dawno już przekroczył osiemdziesiątkę, ale zawsze wydawał się taki silny... taki żywotny...

Sybilla uważała, że lepszy jest nagły atak serca niż długotrwała choroba, ale mimo to ten nagły zgon zaskoczył zarówno ją, jak i wszystkich innych bliskich zmarłemu.

Jego jedyną najbliższą rodziną był Gareth, chociaż miał wielu przyjaciół, z którymi utrzymywał serdeczne stosunki. Thomas pojawiał się w pracy codziennie, chociaż firmą kierował wyznaczony przez niego dyrektor.

Na pewno będzie go teraz wszystkim brakowało.

- Moi rodzice wyjechali, a ja obiecałam, że zajrzę do ich domu - powiedziała chłodno.

Nie miała wyboru. Musiała stawić mu czoło. Zauważyła, że wciąż trzymał krem do golenia, przyglądając mu się z dziwnym wyrazem twarzy.

- Nie chciałabym cię zatrzymywać - wycedziła lodowato.

- Nie zatrzymujesz mnie - odparł spokojnie, ale chyba niezbyt szczerze.

Wydawało się jednak, że jego elegancka towarzyszka nie podziela tego zdania, gdyż na jej twarzy wzrastał wyraz rozdrażnienia, szpecący nieskazitelne rysy.

Sybilla stwierdziła ze zdumieniem, że nieznajoma nie jest brunetką, tylko platynową blondynką o ostrym i zimnym spojrzeniu. Spojrzenie to, pełne potępienia, taksowało ją teraz nad wyraz dokładnie.

- Spóźnimy się, Gareth - powiedziała po raz wtóry.

Sybilla tymczasem odwróciła się do nich plecami i zaczęła zbierać z ziemi pozostałe zakupy.

Gareth wciąż jeszcze trzymał krem do golenia, a gdy się podniosła, aby wrzucić swe paczki z powrotem do wózka, zamiast dorzucić tubkę do nich, wręczył ją Sybilli, mówiąc:

- Przypuszczam, że to twój.

W jego wzroku było coś, co kazało jej spojrzeć mu prosto w oczy.

Wzięła krem, zdając sobie jednocześnie sprawę z nagle wytworzonego dystansu między nimi i z chłodu w jego spojrzeniu.

Dlaczego tak ją to zaskoczyło? Przecież zawsze traktował ją ze źle maskowaną pogardą. Tylko ona wmawiała w siebie, że stara się być serdeczny i opiekuńczy.

Wiadomo jednak, że nastolatki często starają się budować marzenia na irracjonalnych fundamentach.

Nie winiła więc Garetha za to, że wyśmiał jej szaleńcze uwielbienie dla niego, ale była zdecydowana nigdy nie pozwolić zranic swoich uczuć - ani jemu, ani komukolwiek innemu. Postanowiła również dać mu jasno do zrozumienia, że wszystkie uniesienia piętnastolatki ma już szczęśliwie za sobą.

Nastolatka Sybilla nie straciła żadnej okazji, aby spędzić z nim chociaż chwilę, odwiedzała dom, gdzie się wychowywał pod opieką dziadka, i słuchała z wypiekami na twarzy każdego jego słowa... żebrząc w milczeniu o to, by ją przez sekundę zauważył... żeby ją zechciał... żeby ją kochał.

Ale tej nastolatki już nie ma. Gdy zdała sobie sprawę z tego, że Gareth wie o jej uczuciach i że jest to tematem rozmów między nim a jego dziadkiem, zdecydowała się udowodnić mu, że się myli. Postanowiła pokazać, że nic dla niej nie znaczy i że nigdy, nawet w najbardziej przypadkowy sposób, się do niego nie zbliży.

W końcu trzeba przyznać, że dzisiejszy niefortunny przypadek był tylko przykrym zbiegiem okoliczności.

Prawie wyrwała mu z rąk pudełko chusteczek, marząc o tym, by jak najszybciej zniknąć z tego miejsca. Zastanawiała się jednak, dlaczego widok kremu do golenia, który kupiła dla pana Simmonsa, spowodował taką niechęć Garetha.

- Chodźmy już wreszcie!

Blondynka wczepiła się czerwonymi paznokciami w ramię Garetha, nie kryjąc już nienawistnych spojrzeń, rzucanych na Sybillę.

- Czy wiesz o tym, że jesteś jednym ze spadkobierców?

Już miała odejść, ale te szorstkie słowa sprawiły, że się zatrzymała.

- Tak - przyznała, nie odwracając głowy.

Henry Grives, adwokat Thomasa, zawiadomił ją, że otrzymała w testamencie kolekcję miśnieńskich figurek.

Figurki te zobaczyła po raz pierwszy, gdy miała sześć, a może siedem lat, i od razu strasznie się jej spodobały. Teraz z trudem powstrzymała łzy, gdy przypomniła sobie, że na Boże Narodzenie Thomas powiedział jej o tym zapisie.

Starszy pan zawsze powtarzał, że zostawi jej to wszystko, ale traktowała jego słowa jako żart, znając ogromną wartość kolekcji. Thomas wiedział jednak dobrze o tym, że spodobały się jej wówczas, kiedy nie miała jeszcze żadnego pojęcia, ile są naprawdę warte.

Dzisiaj wolałaby ich nie mieć, chociaż zdawała sobie sprawę, że jest to prawdziwy dar miłości.

Teraz podejrzewała, że Gareth ma jej to za złe. Być może nawet uważa, że wyprosiła u Thomasa ten prezent. Nastroszyła się.

- Wspomniałem o tym tylko dlatego, że nie przyszłaś odebrać figurek.

Przyjazny ton jego głosu zmieszał ją. Tym bardziej, że przed chwilą zwracał się do niej w ostrych słowach.

Nie mogła mu wyjaśnić, że jedynym powodem była jego obecność w Cedars.

Gdzieś w oddali zegar na wieży kościoła wybił godzinę. Gareth zmarszczył brwi.

- Muszę jechać, ale... w zasadzie powinniśmy...

- Zlituj się wreszcie! Jedźmy... - prawie krzyknęła blondynka.

Sybilla pchała wózek w kierunku samochodu. Stwierdziła, że lekko drży, a nogi ma jak z waty.

Wmawiała sobie, że to na skutek tej głupiej wywrotki, ale coś jej mówiło, że się myli i że powód tego ma metr osiemdziesiąt wzrostu i nazywa się Gareth.

Drżać z powodu przypadkowego spotkania? To śmieszne. Przecież przestała być bezbronna wobec niego, gdy miała piętnaście lat.

Ale czy rzeczywiście?

ROZDZIAŁ DRUGI

Oczywiście, nie mogła pojechać prosto do biura, tak jak to sobie pierwotnie planowała. Musiała wstąpić do domu, przebrać się, zrobić coś ze swoimi włosami i upodobnić się z powrotem do wytrawnej businesswoman, za którą pragnęła uchodzić.

W pracy przejrzała kalendarzyk Belindy. Na szczęście, pierwsze spotkanie miała zaplanowane na popołudnie.

Pięć lat temu, kiedy obie zdecydowały się na założenie własnej agencji usług sekretarskich, nie przypuszczały, że to im tak znakomicie pójdzie. Miasto było wówczas bardzo małe i prowincjonalne. Dopiero kiedy przeprowadzono w pobliżu autostradę, wszystko się zmieniło. Powstało wiele małych przedsiębiorstw na obrzeżach miasta i cały okręg zaczął wspaniale rozkwitać. Teraz, poza dwudziestoma znakomitymi sekretarkami, mogły również wynajmować klientom specjalistów od programów komputerowych.

Jedyną wadą było to, że praca nie pozostawiała im wiele czasu na życie towarzyskie i rozrywki kulturalne.

Sybilla miała wielu dobrych przyjaciół - niektórych jeszcze ze szkoły, innych zyskanych przez kontakty zawodowe. Co najmniej dwa razy w tygodniu spędzała godzinę na pływalni, ale ostatnio stwierdziła, że będzie musiała bywać tam rzadziej ze względu na wspaniale rozwijającą się firmę.

Belinda również zauważyła, że mąż i dzieci zaczynają się skarżyć na to, iż jej nigdy nie widzą.

- Ze mną jeszcze nie jest najgorzej - powiedziała. - Ale ty chyba nie prowadzisz żadnego życia towarzyskiego. A wiesz, co się mówi o takich, co tylko pracują i nie mają czasu na rozrywki?

Sybilla śmiała się z tego, ale wiedziała, że jej przyjaciele mają na ten temat podobne zdanie. W zeszłym tygodniu najbliżsi sąsiedzi - ci, którym dzisiaj robiła zakupy - przestrzegli ją, że w ten sposób nigdy nie znajdzie sobie żadnego chłopca i nie założy własnej rodziny.

Ponieważ bardzo lubiła i ceniła Simmondsów, nie powiedziała im, że jest bez tego wszystkiego zupełnie szczęśliwa. Być może miała zbyt niechętny stosunek do płci przeciwnej, ale uważała, że gdy kobieta wychodzi za mąż i ma dzieci, przybywa jej tyle obowiązków, że musi się wycofać z życia zawodowego. Znała wiele kobiet, które zaniechały nierównej walki z męską konkurencją i musiały poświęcić się mężowi i dzieciom.

W jej związku z ukochanym musiałyby być inaczej. Kiedy się zwierzyła Belindzie, ta powiedziała, że rzeczywiście przeważnie kobieta ponosi odpowiedzialność za stosunki rodzinne i dba o to, by życie było szczęśliwe i harmonijne.

W odpowiedzi na to Sybilla tylko uniosła brwi w udanym zdziwieniu. Wiedziała dobrze, że stanowi zagadkę dla wszystkich, którzy uważali, że ją znają. Dla bliskich przyjaciół była serdeczna i uczuciowa, tym, którzy - jak sąsiedzi lub Thomas Seymour - potrzebowali jej pomocy, udzielała jej chętnie i bezinteresownie, natomiast wobec mężczyzn, a zwłaszcza tych, którzy się nią interesowali, była zimna i oschła.

Wiedziała, że przyjaciele uważali, iż postępuje tak, ponieważ chce się całkowicie poświęcić karierze zawodowej i obawia się, iż mężczyzna mógłby od niej wymagać zbyt wiele.

Prawda jednak była inna: po prostu bała się związać emocjonalnie z kimkolwiek.

Widziała wiele małżeństw, które rozpadły się z powodu ambicji zawodowych kobiet i nie chciała dopuścić, by to samo stało się przez nią. W głębi serca pozostała bowiem taką samą idiotycznie romantyczną dziewczyną, jaką była w wieku piętnastu lat.

Kiedy kochała, chciała, by była to miłość na zawsze - zupełna i niczym nie ograniczona.

Rozsądek podpowiadał jej, że jest zarówno naiwna jak szalona, i że stawiając tak wysokie wymagania, rezygnuje z góry z wszelkich układów damsko-męskich. Stanowczo powinna obniżyć swoje aspiracje i zaakceptować rzeczywistość, bowiem postępując tak jak do tej pory, pozbawia się wielu przyjemności. I to wszystko dlatego, aby się ukarać za Garetha!

W końcu przecież miała zaledwie piętnaście lat, zaledwie przestała być dzieckiem. Zachowała się jak idiotka, ale w końcu nie była jedyną dziewczyną na świecie, która miała ochotę na jakiegoś faceta. Był to rzeczywiście pech, że Gareth zdał sobie z tego sprawę, ale nie był to powód, aby uważać, że każdy mężczyzna pragnie ją poniżyć i zranić.

Musiła jeszcze raz przyznać, że chociaż rozumuje odpowiednio do swego wieku, to uczuciowo została dawną piętnastolatką. Za nic by się do tego jednak nie przyznała, nawet przed samą sobą.

Chociaż minęło dziesięć lat, ciągle jeszcze obawiała się ośmieszyć wobec mężczyzny, tak jak to się stało z Garethem Seymourem.

Być może Belinda miała rację. Może gdyby teraz się zakochała... Ale zanim mogłaby sobie pozwolić na taką miłość, musiałyby najpierw być pewna uczuć wybranego mężczyzny, a zanim to nastąpi...

Wysiadając z samochodu westchnęła. Gdyby Belinda знаła jej myśli, z pewnością byłaby zdziwiona i oburzyłaby się na to, że można pozwalać sobie na zakochanie... A przecież miłość jest czymś tak wielkim, czemu nie można się oprzeć, czymś zupełnie niezależnym od naszej woli.

Dom Sybilli znajdował się o jakąś milę od miasta. Był to jeden z tradycyjnie budowanych, bliźniaczych domków z cegły. Kupiła go trzy lata temu, gdy jej rodzice wyprowadzali się z tej okolicy. Był niewielki, ale zupełnie wystarczał na jej potrzeby. Miał spory ogródek, a ponadto z pierwszego piętra wspaniały widok na całą okolicę.

Większość jej sąsiadów stanowili emeryci, chociaż ostatnio zamieszkały obok dwa młode małżeństwa, dojeżdżające do pracy w mieście.

Sąsiedzi, którym dziś robiła zakupy, mieli już dobrze po osiemdziesiątce i mieszkali samotnie. Mieli dwóch synów i córkę oraz kilkoro dorosłych wnuków. Córka z rodziną mieszkała w Australii, a synowie w odległych miastach i mogli odwiedzać rodziców jedynie kilka razy do roku, Sybilla więc przejęła dobrowolnie rolę wnuczki.

Teraz, gdy podeszła do kuchennych drzwi, Emily Simmonds zobaczyła ją przez okno i wybiegła z domu.

- Wielkie nieba! - zawołała. - Co się z tobą stało?

Sybilla szybko opowiedziała jej przygodę z wywróconym wózkiem i podziękowała za zaproszenie na herbatę, tłumacząc, że musi przebrać się i pędzić do biura. Szybko zaniósła zrobione dla Simmondsów zakupy do ich kuchni, pobiegła z powrotem do siebie, rozpakowała paczki i wbiegła na górę do sypialni.

Widok, który zobaczyła w wielkim lustrze, potwierdził jej najgorsze przypuszczenia.

Włosy były już wprawdzie suche, ale deszcz zniweczył ich lśniącą jedwabistość, na spódniczce widoczne były plamy błota, a jeśli chodzi o bluzkę, to jej przód był nadal wilgotny i Sybilla zdała sobie sprawę, że cienki materiał przyłgnąwszy do ciała stał się zupełnie przezroczysty. Stanik został również zupełnie przemoczony, więc Gareth widział...

Zaczerwieniła się ze złości, ale po chwili powiedziała sobie, że musiała zwariować, jeżeli przypuszcza, że Seymour mógłby się interesować jej ciałem, obojętnie - ubranym czy też nagim.

Szybko przebrała się, doprowadziła włosy do porządku i już po godzinie parkowała swój samochód w centrum miasta, przed budynkiem, w którym Belinda miała swoje biuro.

- Przepraszam za spóźnienie! - krzyknęła do Meg, wbiegając do środka.

- Nie ma sprawy - zapewniła ją koleżanka. - Belinda telefonowała, że z Tomem wszystko w porządku. Jeżeli więc chcesz jutro mieć wolny dzień, to ona może za ciebie przyjść do pracy. Mam ci tylko przypomnieć, że musisz zastąpić ją dzisiaj i pójść na lunch z Talbot Engineering. To znaczy z przedstawicielem przedsiębiorstwa, panem Rayem Lewisem.

Sybilla westchnęła. Ray Lewis był bardzo dobrym klientem, ale jako mężczyzna... Już przy pierwszym spotkaniu dał jej jasno do zrozumienia, że nie ma zamiaru ograniczać się wyłącznie do spraw zawodowych. Był jednak żonaty, a nawet gdyby nie, to był zupełnie nie w jej typie. Uważała, że inna kobieta mogłaby się nabrać na jego wygląd i uwodzicielski urok, ale dla niej była to po prostu maska, ukrywająca nieszczerłość i seksualne żądze.

Poznała kiedyś jego żonę i ogromnie jej współczuła. Widać było, że uwielbia swojego męża i strasznie boi się go utracić. I tak kiedyś musi to nastąpić, myślała Sybilla cynicznie.

Ray Lewis był bardzo bogaty i należał do tych ludzi, dla których lojalność, miłość i inne małżeńskie obietnice znaczą tyle, co nic. Wcześniej czy później zacznie szukać kobiety, którą będzie mógł się pochwalić, to znaczy takiej, jaką człowiek sukcesu powinien mieć za

zonę. Do tego momentu będzie się zadowalał jakimiś nieważnymi, drobnymi miłośkami, ale pewnego dnia...

Na twarzy Sybilli pojawił się wyraz obrzydzenia. Wyjaśniła mu od razu, że ich stosunki będą się ograniczały wyłącznie do interesów, ale on stale udawał, że tego nie rozumie. Dlatego poprosiła Belindę, by wzięła na siebie załatwianie wszystkich spraw.

Nie zawsze udawało się jej go unikać, ale wciąż miała nadzieję, że wreszcie zaakceptuje jej stanowisko.

Ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, był lunch z tym typem.

- Ma zamiar powiększyć firmę - powiedziała szybko Meg. - I będzie chciał od nas jeszcze dodatkowego personelu. Gdy ustalali spotkanie z Belindą, powiedział, że ma czas tylko dzisiaj, bo przez resztę tygodnia będzie prowadził negocjacje z bankiem.

Nie można było pozwolić sobie na utratę takiej transakcji. Sybilla musiała więc zastąpić Belindę.

Dochodziło południe i ledwie przejrzała pocztę, już trzeba było jechać na lunch do bardzo popularnej i niesłychanie drogiej restauracji położonej o kilka mil od miasta. Było to ulubione miejsce spotkań bogatych ludzi ze świata interesów.

Prywatnie Sybilla uważała ten lokal za zbyt bogaty i wystawny, wolała bowiem mniej wyszukaną atmosferę i prostsze jedzenie, ale był on bardzo w stylu Raya Lewisa - musiał robić wrażenie.

Przebrała się w zabrany z domu ładny kostiumik i świeżą, jedwabną bluzkę. Deszcz ciągle padał, ale teraz już była na to przygotowana, gdyż wzięła ze sobą parasol.

- Nie mam pojęcia, kiedy wrócę - powiedziała do Meg. -

Postaram się jak najszybciej!

Dziewczyna roześmiała się.

- Jeżeli chcesz, to mogę zadzwonić i cię wywołać! . Sybilla jęknęła.

- Nie rób tego. Tam przynoszą ci telefon do stolika. Okropność!

Przyjechała do restauracji trochę później, niż planowała. Bar był już pełen. Zobaczyła Lewisa; stał tyłem do niej i rozmawiał z jakimiś ludźmi.

Odwrócił się szybko, gdy tylko podeszła.

- Sybilla! - zawołał głośno.

Następnie, zanim zdążyła zaprotestować, objął ją i pocałował prosto w usta.

- Wiedziałem, że wcześniej czy później podzielisz mój punkt widzenia. Ty i ja...

- Belinda nie mogła przyjść. Było zbyt późno, aby odwołać spotkanie, i musiałam ją zastąpić - powiedziała sucho.

Nie mogła urządzać sceny w przepelnionym barze, chociaż zagotowała się ze złości. Chociaż zrobiłaby to z przyjemnością, nie mogła upokorzyć go publicznie, i to nie ze względu na siebie, ale głównie na jego żonę.

Próbowała odsunąć się od niego, ale przytrzymał ją mocno, znajdując w tym widoczną przyjemność.

Czuła, jak wzrasta w niej wściekłość zmieszana z zakłopotaniem, lecz starała się pohamować.

- Lepiej puść mnie, Ray - powiedziała zimno. - Patrzą na nas i chyba nie chcesz, żeby twoja żona...

Nie musiała dalej mówić. Wypuścił ją z objęć i poszedł za nią. Jest to najobrzydliwszy facet, jakiego znam, myślała, powstrzymując się od rzucenia okiem dookoła, by wiedzieć, kto widział tę przykrą scenę. Miała nadzieję, że nie było tam żadnego z jej klientów.

- Gdybym wiedział, że będę miał przyjemność gościć ciebie, zjedlibyśmy kolację w jakimś bardziej ustronnym i dyskretnym miejscu, jeżeli wiesz, co mam na myśli.

Sybilla wiedziała. Powstrzymała jednak wybuch niechęci.

- To jest spotkanie w interesach, panie Lewis - zauważyła sucho.
- Nic więcej.

- Zostaw już lepiej w spokoju tego „pana Lewisa”. A jeżeli chodzi o to zawracanie głowy z interesami, oboje świetnie wiemy, że mamy dużo ciekawsze sprawy... Lubię cię, Sybilla. Strasznie cię lubię. Jesteś bardzo ponętą kobietą. Kobietą sukcesu. Wielu mężczyzn mogłoby się poczuć tym zagrożonych, ale nie ja. Szczerze mówiąc...

Zbliżył się do niej, a ona odskoczyła tak gwałtownie, że oparła się o kogoś.

- Uciekasz, ale to się zmieni - zaśmiał się Ray. Sybilla wiedziała, że ten ktoś, kto stał za nią, słyszał ich rozmowę.

Nie chcąc okazywać zakłopotania ani złości, zdobyła się na uprzejmy uśmiech i odwróciła głowę, aby przeprosić potrąconą osobę. Zamarła, gdy zobaczyła, że jest nią Gareth Seymour.

Słowa przeprosin uwięzły jej w gardle. Spojrzenie, którym ją obrzucił, było lekceważąco pogardliwe, a sposób, w jaki się odsunął, spowodował, że zaczerwieniła się po uszy.

Gareth był ostatnią osobą, którą by chciała mieć za świadka obrzydliwych zalotów Raya. I pomyśleć, że dziś poniżyła się w jego obecności już po raz drugi. Dwa razy wyszła na idiotkę!

Tymczasem Ray pytał, czego chce się napić. Bezwiednie poprosiła o wodę mineralną, nie mogąc oderwać oczu od malującego się na twarzy Garetha zimnego lekceważenia.

- Daj spokój z tą wodą. Weź coś bardziej podniecającego - naciskał Ray.

Odmownie pokręciła głową. Rzadko piła alkohol, a już nigdy, jeśli miała w perspektywie rozmowy na temat interesów i prowadzenie samochodu. Ray był jednak jednym z tych, którzy lubią zmuszać każdego, kto odmawia picia, i uważają, że nagabywany w końcu ustąpi.

- Wiem, że to ma być służbowe spotkanie, ale prawo nie zabrania łączyć interesów z przyjemnością, a chyba wiesz, jak bardzo chcę ci sprawić przyjemność - mówił dwuznacznie i zbyt głośno Ray.

Niestety, dostatecznie głośno, by Gareth słyszał każde słowo. Widać to było po jego twarzy, na której odbijał się wyraz niesmaku.

Sybilla odsunęła się od Garetha, on jednak pochylił się w jej stronę.

- Przypuszczam, że to jest właściciel kremu do golenia. Nie mogę powiedzieć, żebym był zauroczony twoim wyborem... nazwijmy to... „przyjaciół” - zauważył napastliwie.

To było obrażające, niewybaczalne i zupełnie nieusprawiedliwione. Nie widzieli się przecież od lat. Dziś byli już sobie właściwie obcy i nie miał prawa robić jadowitych uwag na temat sprawy, o której nie miał pojęcia!

Już chciała otworzyć usta, żeby mu odpowiedzieć, ale zdała sobie sprawę, że nie może sobie pozwolić na publiczne kłótnie z Garethem. Znacznie lepiej jest potraktować go z taką samą pogardą, jak on ją.

Nie mogła jednak odmówić sobie małej przyjemności.

- Na szczęście - szepnęła - tak się składa, że twoja opinia na temat mnie lub moich przyjaciół liczyła się w moim życiu bardzo mało. Nieprawdaż?

A następnie, zobaczywszy kobietę, tę samą, z którą go widziała wcześniej, dorzuciła:

- Tak się składa, że ja również nie jestem zachwycona twoją towarzyszką. Czy nie sądzisz, że jej lakier do paznokci jest zbyt agresywny? Zwłaszcza o tej porze?

Powiedziawszy to, odwróciła się do Raya.

- Jestem dość głodna i mam mało czasu - rzuciła pośpiesznie. - Może pójdziemy prosto do restauracji?

I zanim zdążył się sprzeciwić, ruszyła przed siebie, marząc o tym, by poszedł za nią.

Czemuż jednak dała się wciągnąć w tę głupią dyskusję i po co robiła uwagi na temat towarzyszki Garetha? Było to zupełnie niepotrzebne... Powinna po prostu odejść. Zamiast tego wpakowała się w kłopoty. Uwagi o jego przyjaciółce były mu najwyraźniej bardzo nie w smak. Ale czyż można się temu dziwić?

Pamiętała, jak poniżały ją i onieśmiały wszystkie te dziewczyny, które sprowadzał do domu, jaka się czuła dziecinna i słaba, gdy wówczas porównywała się do nich. Teraz zastanawiała się, czy te wspomnienia, które dawno powinna z siebie wyrzucić, nie były przyczyną dzisiejszego wybuchu.

Było jednak zbyt późno, aby tego żałować. Mogła jedynie mieć nadzieję, że już nigdy nie spotka się z Garethem.

Przy odrobinie szczęścia może się to udać. W końcu nie będzie tutaj tkwił bez końca. Z pewnością sprzeda lub nawet zamknie firmę Thomasa, wróci do Ameryki i nikt go więcej tu nie zobaczy. Przecież przez kilka ostatnich lat przyjeżdżał do Cedars wyłącznie dla dziadka, a teraz...

Chociaż Gareth od lat odmawiał zajęcia się przedsiębiorstwem, chcąc żyć swoim życiem, zawsze byli sobie bliscy z Thomasem. Ilekroć się spotkali, staruszek opowiadał później o tym, co jego wnuk zdołał i co osiągnął. Sybilla nieustannie denerwowała się, słysząc te hymny pochwalne, ale milczała wiedząc, ile młodszy Seymour znaczy dla starszego pana.

Przecież od momentu gdy rodzice Garetha zginęli w wypadku, wychowywał go sam i pokładał w nim wielkie nadzieje.

Kiedyś spytała naiwnie, czy nie ma za złe wnukowi, że postanowił się uniezależnić, ale Thomas powiedział, iż każdy jest kowalem własnego losu. Ponadto dodał, że gdyby go zatrzymał siłą, mogłoby to na zawsze popsuć stosunki między nimi.

Nie rozumiała tego jako siedemnastoletnia dziewczyna, ale teraz wiedziała, o co mu chodziło. Opowiadał jej ktoś, kto brał udział w pogrzebie, jak smutny był Gareth. Wszyscy widzieli, że bardzo przeżywa śmierć dziadka, chociaż panuje nad swymi uczuciami.

Zastanawiała się również nad tym, jaką rolę w jego życiu odgrywa tamta kobieta. Thomas nigdy jej nie mówił o dziewczynach wnuka. Wiedziała, że bardzo chciał, żeby Gareth się ożenił, żeby miał dzieci, ale jak dotąd nie znalazł nikogo odpowiedniego. Chyba że...

Gdy kelner podsuwał jej krzesło, powiedziała sobie, że uczucia Garetha i jego przyszłość wcale jej nie obchodzą. W końcu, dlaczego miałyby obchodzić? Powinna się raczej skoncentrować na Rayu i sprawie, którą chce z nim załatwić. W końcu po to tutaj przyszła i im prędzej wyjaśni to Rayowi, tym lepiej.

Lunch był dokładnie tak nieprzyjemny, jak przewidywała. Kilkakrotnie Ray próbował namówić ją na wyjazdową kolację, ale za każdym razem zmieniała temat, aż w końcu stał się zły i agresywny.

Wiedząc, że inaczej się nie uda, powiedziała w bardzo stanowczy sposób:

- Jesteś żonaty i nawet gdybyś mi się podobał, to ten jeden fakt decyduje o tym, że nasza znajomość musi się ograniczyć wyłącznie do interesów.

- Jesteś taka staromodna? Muszę ci powiedzieć, że w rzeczywistości... moje małżeństwo... no, powiedzmy...

- Nie mówmy więcej na ten temat - powiedziała Sybilla. - Jesteśmy tutaj, żeby mówić o interesach i o niczym innym. A teraz, niestety, muszę już iść. Mam jeszcze inne spotkanie, a przedtem muszę wpaść do biura.

Nie można powiedzieć, aby był zachwycony, ale nie mogła dopuścić do tego, by szantażem zmusił ją do czegoś, na co zupełnie nie miała ochoty.

Gdy zbliżała się do biura, czuła się okropnie, ale co dziwniejsze, nie z powodu Raya Lewisa. Jej złe samopoczucie spowodowała sprzeczka z Garethem. Była zła na siebie za to, że dała mu się w taki dziecinny sposób sprowokować. Ale w końcu po co ją denerwował? Przecież ostatnią rzeczą, na jaką mógł mieć ochotę, było nawiązanie jakiegokolwiek kontaktu między nimi.

Powiedział to zresztą wyraźnie dziesięć lat temu, swojemu dziadkowi, gdy zauważył jej dziecięce uwielbienie.

Czy to on ją zirytował, czy też może ona szuka wytłumaczenia dla swego postępowania? Czy... Ale nie. Jego niestosowny i głupi komentarz był oczywiście jawną prowokacją. Odrzucając wszelkie emocje i spoglądając na ten incydent spokojnie, musiała przyznać, że Gareth, robiąc swoją uwagę, nie miał żadnego innego motywu poza doprowadzeniem jej do gniewu. Być może po to, aby okazać jej swą pogardę. Ale dlaczego? W jakim celu?

Czy obawiał się, że przetrwało w niej tamto idiotyczne uczucie? Na myśl o tym zaczerwieniła się. Przecież to było dziesięć lat temu! Zmieniła się od tego czasu. Jest już dorosłą kobietą.

Kobietą... Czy istotnie? Jest dorosła, ale czy jest kobietą? Próbowwała zapomnieć o tych wszystkich mężczyznach, którzy chcieli jej... pożądali... których erotyczne propozycje odrzucała zdecydowanie i w wielkim strachu. Bała się zresztą nie tyle mężczyzn, ile tego, że zbliżając się do niej, zranią jej uczucia. Tak jak kiedyś Gareth.

To śmieszne, żeby przejmować się czymś tak długo. Czymś czy raczej kimś, kto w końcu odegrał dość niewielką rolę w jej życiu. Inne dziewczyny też przechodziły miłosne zawody, ale się pozbierały i stworzyły sobie inne, bardziej dojrzałe układy damsko-męskie. Więc dlaczego nie ona?

Może to uraz, który powstał, gdy słuchała, jak mówi do dziadka, że wie o jej uczuciach i nie jest nimi zachwycony? Może była zbyt sentymentalna... zbyt speszona, kochając kogoś, kto zupełnie nie chciał jej miłości? Miała wtedy piętnaście lat... zaledwie piętnaście lat. Pokręciła głową, próbując uwolnić się od zalewu męczących ją myśli, myśli, które już tyle razy próbowała z siebie wyrzucić, wmawiając sobie, że jest po prostu jedną z tych kobiet, które bardziej interesują się swoją karierą niż mężczyznami.

Gdy weszła do biura, czuła, że głowa jej pęka. Meg na jej widok natychmiast zaproponowała aspirynę, której jednak nie przyjęła.

- Zaraz mi przejdzie. To tylko nerwy.

- Mam nadzieję - zauważyła sekretarka. - Chociaż musisz uważać, bo teraz panuje jakiś wirus. Zaczyna się to bólem głowy, a kończy okropną gripą. Pół miasta już na to choruje.

- Nie kracz! - zaśmiała się Sybilla. - Tylko mi jeszcze brakuje grypy.

Podczas jej nieobecności szereg osób dzwoniło w różnych, bardziej lub mniej ważnych sprawach. Zaczęła więc od tego, że wysłuchiwała uważnie wszystkich nagrań na sekretarce automatycznej, a następnie zabrała się do podpisywania listów, które przygotowała Meg. Meg była wzorem sekretarki. Zawsze dosłownie uprzedzała życzenia swoich szefowych - Sybilli i Belindy, a te nigdy nie miały dla niej dość słów pochwały.

Współpraca układała się im wspaniale. Teraz właśnie Meg przypomniwała, że o czwartej ma przyjść dziewczyna na rozmowę w sprawie pracy. Często zgłaszali się różni kandydaci, ale wybierano tylko najlepszych. Dzięki temu firma cieszyła się znakomitą opinią, co było niesłychanie ważne.

Belinda i Sybilla wiedziały, że uczciwie zapracowały na swoją reputację, i za nic nie zdecydowałyby się na zarekomendowanie do pracy osoby, do której fachowości można by mieć najmniejsze wątpliwości.

Dziewczyna, która się obecnie zgłosiła, była specjalistką od komputerów. Niestety, po urodzeniu dziecka musiała przerwać pracę i zająć się wyłącznie domem. Obecnie, gdy maleństwo podrosło na tyle, że mogła je zostawiać w domu pod opieką swojej matki, postanowiła

wrócić do zawodu. Miała podobno najwyższe kwalifikacje i długie lata praktyki w bardzo wymagającej instytucji. Trzeba to było jednak dokładnie sprawdzić i dlatego została zaproszona na rozmowę.

Obecnie, gdy Ray Lewis zamierzał poważnie rozwinąć swe przedsiębiorstwo i potrzebował nowych pracowników, należało mu znaleźć co najmniej trzech specjalistów komputerowych. Ta dziewczyna ewentualnie mogła być jednym z nich.

Oczywiście, trzeba było się liczyć z tym, że Ray, rozłoszczony nieudanym lunchem z Sybillą, może zrezygnować z usług ich firmy i przenieść zlecenie do innej podobnej instytucji. Po takim człowieku można było spodziewać się wszystkiego, a właściwie - wszystkiego najgorszego.

Miał opinię bawidamka, a nawet rozpustnika, jednakże sprawy osobiste to jedno, a sprawy zawodowe to drugie i nie można było wybierać sobie klientów, kierując się wyłącznie ich sposobem prowadzenia się. Tym bardziej, że firma Belindy i Sybilli ciągle jeszcze się rozwijała, a podobne instytucje wyrastały w mieście jak grzyby po deszczu.

Trudno, pomyślała Sybilla, jeżeli Lewis będzie taki małostkowy i tak zacietrzewiony, że wycofa swoje zapotrzebowanie na pracowników, jakoś to zniesiemy.

Westchnęła, rozdarła wewnątrz między chęcią nieoglądania już nigdy więcej obrzydliwego Raya Lewisa a myślą, że byłaby to dla ich przedsiębiorstwa bardzo duża strata i lepiej jednak, żeby nie wycofał tego zlecenia.

Punktualnie o czwartej zjawiała się kandydatka do pracy. Rzeczywiście, miała wspaniałe referencje, a rozmowa z nią przekonała Sybillę, że ma do czynienia z wysokiej klasy fachowcem, jakiego można było śmiało polecić najwybredniejszym klientom.

Znów Sybilla pomyślała o Rayu i jego zleceniu. Wycofa je czy nie? Znów westchnęła i starała się skupić na tym, aby wyjaśnić dziewczynie wszystkie warunki, dotyczące ich przyszłej współpracy. Zapowiadało się na to, że przybyła będzie jedną z najlepszych pracownic w ich sporym już zresztą zespole kandydatów do pracy.

Gdy dziewczyna wyszła, obiecując wrócić jutro w celu podpisania umowy, Sybilla natychmiast wciągnęła jej dane do kartoteki.

Należało to wprowadzić do obowiązków Meg, ale robiła to chętnie sama. Sprawiało jej wyraźną przyjemność, gdy obserwowała, jak szybko rozwija się grono specjalistów, a tym samym jak powiększa się ich oferta.

Teraz gdy wprowadziła do komputera nowe nazwisko i krótką charakterystykę zawodową, uwzględniającą wszystkie dotychczasowe miejsca pracy nowo przyjętej, uśmiechnęła się zadowolona, ale natychmiast skrzywiła się z bólu.

Bolała ją nie tylko głowa ale i wszystkie mięśnie, kości i gardło.

Może jednak powinnam była wziąć tę aspirynę? Może Meg miała rację? - zastanawiała się, ale szybko odrzuciła od siebie dręczące myśli. Postanowiła nie dać się wirusowi. Zresztą, to nie mógł być żaden wirus. Najwyżej zwyczajne przeziębienie, z którym upora

się jeszcze tego wieczoru. To wszystko na pewno dlatego, że zmarła. Tylko i wyłącznie dlatego.

Zacząła przeglądać jakieś papiery, ale zdawała sobie sprawę, że robi to machinalnie. Poczowała złość na siebie, na deszcz, a nade wszystko na Raya Lewisa.

Nie mogła, niestety, obciążyć go odpowiedzialnością za swoje bolące gardło, ale próbowała mu przypisać winę za całą resztę tego jakże niefortunnego dnia.

Gdybym go dzisiaj nie spotkała, na pewno wszystko by się inaczej ułożyło, myślała. Wiedziała, że takie rozumowanie jest dziecinne, ale przynajmniej było na kogo zwalić winę za ciąg dzisiejszych niepowodzeń. No i ten Gareth...

Gareth, który tak nagle pojawił się przed nią, i to właśnie w takich okolicznościach. On i ta jego blond damulka. Skąd on właściwie wytrzasnął to czupiradło?

Nie, tamtej dziewczyny nikt nie mógł nazwać czupiradłem. Była wyjątkowo ładna, efektowna i bardzo elegancka. Ale jak demonstracyjnie wczepiała się w ramię młodego Seymoura! I ten jej władczy ton! „Jedźmy wreszcie. Skończ z tym idiotyzmem"... A później o Sybilli: „Co za głupia baba".

Poczowała znów, że ogarnia ją wściekłość. Mogła przecież coś odpowiedzieć tej paniusi. I to tak, żeby jej poszło w pięty. Niestety, nie po raz pierwszy okazało się, że ma spóźniony refleks. I w dodatku ta głowa...

Dotknęła ręką czoła. Wydało się jej, że jest suche i gorące. Ale to tylko przeziębienie. Zwykle przeziębienie, a nie żaden wirus. Tylko ten dziwny ucisk w gardle.

Usłyszała, jak dzwoni telefon. Meg podniosła słuchawkę i rozmawiała z kimś przez chwilę, a potem zawołała:

- Sybillo, do ciebie! Dzwoniła Belinda.

- Jestem jutro od rana w biurze - zakomunikowała. - A jak tam było z Rayem?

- Niezbyt dobrze.

- Przepraszam, że cię wrobiłam w tego faceta, ale liczyłam na twój takt i dyplomację!

Takt i dyplomacja! Chyba jednak dzisiaj nie pochwaliłam się tymi zaletami, myślała Sybilla w parę godzin później, szykując się do wyjścia. Dzisiaj wieczorem miała jeszcze przejrzeć dokumenty, które zabrała do domu. Postanowiła jednak, że jutro wynagrodzi sobie ten dzisiejszy, niefortunny dzień.

W ogrodzie było mnóstwo roboty, no i przecież przyrzekła sobie odnowić wreszcie gościnny pokój. Ponadto obiecała rodzicom odwiedzić ich i spędzić z nimi więcej niż normalny weekend. Pamiętała o tym, iż nawet Belinda mówiła jej, że jeżeli w tym roku nie weźmie porządnego urlopu, to grozi jej niebezpieczeństwo zostania pracoholiczką.

Gdy przyjechała do domu, głowa ćmiła ją nadal, a gardło rozboleło ją na dobre.

Powiedziała sobie, iż to na pewno dlatego, że musiała tyle gadać podczas lunchu. Niemożliwe, żeby przyplątał się do niej wirus, o którym wspominała Meg.

Nie mogę sobie pozwolić na chorobę, myślała siedząc z kubkiem gorącej kawy, nie mogę i nie zamierzam.

O ósmej wieczorem, kiedy niestety nie poczuła się ani trochę lepiej, zdecydowała wziąć długą, gorącą kąpiel i wcześniej pójść do łóżka. Dopła kawę i weszła po schodach.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Kąpiel była prawdziwym relaksem, jednak nie pomogła ani na ból głowy, ani na bolące gardło, co stwierdziła wychodząc z wanny i owijając się długim ręcznikiem. Nagle usłyszała dzwonek u drzwi.

Odczekała chwilę, mając nadzieję, że ten ktoś sobie pójdzie.

To musiała być Emily, sąsiadka. Widocznie przyszła raz jeszcze podziękować za zakupy, no i trochę pogadać.

Jeszcze mokra po kąpiel, boso zbiegła po schodach i otworzyła drzwi.

- Przepraszam, że to tak długo trwało, ale właśnie brałam kąpiel... - zaczęła i nagle urwała, zdając sobie sprawę, że to nie jest pani Simmonds. - Gareth - wydusiła z siebie z trudem. - Coś takiego... Czego ty tu chcesz?

- Dzięki za serdeczne powitanie.

Zanim go mogła powstrzymać, przekroczył próg, wszedł do holu i stanął przed nią. Był wysoki, barczysty i Sybilla zdała sobie sprawę, jak wielka jest między nimi różnica wzrostu. Bez butów sięgała mu zaledwie do ramienia.

Poczuła gęsią skórkę na całym ciele, ale wewnątrz zagotowało się w niej ze złości i strachu.

To było okropne, że mógł na nią tak oddziaływać. Przecież miała nad nim przewagę. A przynajmniej tak uważała.

Jak on śmie przychodzić i celowo ją denerwować? Nagle zadrżała i kilka kropli wody spadło z jej mokrych włosów na nagie ramiona.

Spostrzegła, że Gareth to zauważył i zmrużywszy oczy, zaczął jej się bacznie przyglądać.

Poczuła suchość w ustach. W ostatniej chwili powstrzymała się od zwilżenia językiem wyschniętych warg. Jakby odgadując myśli Sybilli, Gareth wpatrzył się w jej usta.

- Wiesz, wyglądasz dokładnie tak samo jak wtedy, gdy miałaś piętnaście lat.

Te słowa wstrząsnęły nią do głębi.

Co on chce przez to powiedzieć? Że go tak samo nie pociąga seksualnie, jak wtedy? Nie musiał jej wcale tego mówić!

Jaka arogancja! Czy on rzeczywiście myśli... Całym wysiłkiem zebrała się w sobie.

- Naprawdę? To chyba ze względu na to słabe oświetlenie - powiedziała szorstko.

Bez wątpienia porównywał teraz jej bladą twarz bez makijażu do wypracowanej elegancji swojej partnerki. A w ogóle, to co ją obchodzi jego opinia, obrugła siebie po chwili. Nie jest przecież jedynym mężczyzną na świecie, jego zdanie nie ma dla niej żadnego znaczenia. Może o niej myśleć, co mu się żywnie podoba.

- Czego właściwie sobie życzysz? - spytała.

Stał bardzo, bardzo blisko niej. Czowała zimny, rzeński zapach nocy na jego skórze i ubraniu. Jeżeliby dotknęła jego twarzy, poczułaby chłód, a gdyby on dotknął jej...

Zmieszała się i zirytowała na nowo, a jej oczy pociemniały, zdradzając zaskoczenie i obawę.

Walczyła przez chwilę ze swoimi uczuciami i wtedy usłyszała głos Garetha.

- Możemy to uważać albo za pytanie podstawowe, albo za wyjątkowo naiwne - powiedział chłodno. - Ale przypuszczam, że naiwność już nie jest w twoim stylu?

Spojrzała na niego, nie mogąc zrozumieć znaczenia tych słów. W każdym innym przypadku odebrałaby to jako seksualną prowokację, ale teraz?

Sposób zachowania Garetha stanowił mieszanię lekceważenia, pogardy i z trudem opanowywanej złości, a to nie miało nic wspólnego z seksualną prowokacją.

Popatrzyła na zamknięte frontowe drzwi i pomyślała gorzko, że dziesięć lat temu oddałaby duszę za taką chwilę z nim sam na sam, podczas gdy dziś chce tylko, żeby sobie poszedł i zostawił ją w spokoju. Jego obecność jest niebezpieczna emocjonalnie do tego stopnia, że nawet powietrze naładowane jest wrogością i gniewem.

A w końcu dlaczego wydaje się taki wściekły? Przecież nie dlatego, że Thomas zapisał jej te Figurki!

Postanowiła nie poddać się wszechogarniającemu uczuciu wewnętrznej słabości. Czuła w sobie jakieś nieznane dotąd pulsowanie, które wypełniało ją całkowicie.

Gareth nigdy nie był skąpy. I dlatego na pewno nie chodziło mu o tę miśnieńską kolekcję. Miała ogromną wartość, zarówno muzealną jak i finansową, ale to nie mogło być przyczyną złości. Więc co?

Thomas był niezmiernie bogatym człowiekiem, znającym dobrze swego wnuka. Wiedział doskonale, że Gareth zawsze chciał żyć w taki sposób, jaki mu się podoba i nigdy nie godził się na jakąkolwiek zależność.

Kiedy był jeszcze na uniwersytecie, dorabiał sobie biorąc różne dorywcze prace i nigdy nie zgadzał się, by dziadek dorzucał mu coś do ustalonego kieszonkowego. Kiedyś powiedział nawet bardzo wyraźnie, iż zamierza stać wyłącznie na własnych nogach i żadnej pomocy od nikogo nie przyjmie.

Trzeba przyznać, że staremu Seymourowi bardzo podobała się taka postawa. Przypominała mu jego własną młodość, kiedy powoli zaczynał dochodzić do majątku. Zawdzięczał go wyłącznie swojej ciężkiej pracy i chlubił się tym, że nigdy nie był od nikogo zależny.

To tylko dzięki wytrwałości i - trzeba przyznać - odrobinie szczęścia zdołał tak wspaniale rozwinąć przedsiębiorstwo, a następnie zostać jednym z najbogatszych ludzi w mieście, ba - nawet w całej okolicy. Niestety, ostatnio sprawy szły nie najlepiej, czego przyczyny można było upatrywać w charakterze Thomasa, który - chociaż

wielokrotnie namawiany do tego przez wnuka - nie zgadzał się na jakąkolwiek modernizację swych zakładów.

Inne firmy, których właściciele szybko pojęli konieczność dostosowania się do współczesności i unowocześnili przedsiębiorstwa, zdecydowanie wyprzedziły Thomasa, ale on tego jakby nie zauważał i w dalszym ciągu trwał z uporem w dawnym systemie zarządzania.

Skutek był łatwy do przewidzenia: zamówienia spadły niemal do zera, a kwitnące niegdyś przedsiębiorstwo przedstawiało obraz nędzy i rozpacz. Po śmierci Thomasa mówiono w mieście, że młody Seymour będzie miał ciężki orzech do zgryzienia: czy zamknąć natychmiast firmę, czy też próbować ją sprzedać.

To drugie zadanie nie mogło być łatwe, gdyż trudno znaleźć chętnego, który nawet za psie pieniądze kupiłby zakłady, znajdujące się w tak katastrofalnym stanie. Po to, by je z powrotem postawić na nogi, potrzebne były bowiem olbrzymie inwestycje i ogromna praca, a więc nie każdy chciał się pakować w tak kosztowny, a w dodatku wątpliwy interes.

Skomplikowane problemy związane ze spadkiem mogły oczywiście wpłynąć na stan nerwów Garetha, ale dlaczego okazywał taką zdecydowaną wrogość właśnie Sybilli?

Przez ostatnie lata jego studiów nie widywała go prawie wcale. Następnie dostał pracę w Bostonie i pojechał do Ameryki. Tutaj zjawiał się rzadko i jego pobyt ograniczał się najwyżej do dwu tygodni.

O jego każdym przyjeździe zawsze wcześniej wiedziała od Thomasa i starała się wówczas zniknąć z miasta. Najczęściej pretekstem do tego były odwiedziny u rodziców albo u brata, który z żoną i dwójką dzieci mieszkał niedaleko.

Czy jest więc możliwe, aby ciągle był na nią zły za tę dawną, nieledwie dziecięcą miłość? Za to, że ośmieliła się go kiedyś kochać?

A może przyjął taką postawę, wyobrażając sobie, że Sybilla zacznie zachowywać się znów jak nastolatka?

Powinien wiedzieć, że ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzyła, było ponowne narażenie się na ból i poniżenie.

Więc dlaczego on tak się zachowuje? Dlaczego jest taki zły?

- Zmieniłaś się w stuprocentową kobietę. Jego słowa wyrwały ją z zamyślenia. Najpierw sugeruje, że wygląda wciąż na piętnastolatkę, a potem...

Stuprocentową kobietę. Wypowiedział to w taki sposób, że nie zabrzmiało to jak komplement. Wyczuła niesmak w jego głosie.

Zawsze, kiedy ktoś ją atakował, odpowiadała w sposób nonszalancki, który maskował doskonale jej uczuciowość i bezbronność. Wzruszyła ramionami.

- Tak mówią - powiedziała niefrasobliwie.

- Mówią? - uśmiechnął się cynicznie. - Gdybyś dziesięć lat temu zrozumiała, co mam na myśli, to tak byś się zawstydziła, że zrobiłabyś się purpurowa!

Była tak wściekła, że ją dosłownie zatkało. Jak śmie robić aluzje do przeszłości... do jej głupoty, do tego, ile wycierpiała?

- Dziesięć lat temu byłam piętnastoletnim dzieckiem -
przypomniała mu cierpko. - Teraz już jestem kob... dorosła.

- Chciałaś powiedzieć „kobietą” - prowokował ją. -
Rzeczywiście, rzeczywiście jesteś.

Patrzył na nią z roztargnieniem. Jego oczy stały się ciemniejsze,
mięśnie na szyi napięły się jak struny.

Znowu wstrząsnął nią dreszcz i zdała sobie sprawę, że jest jej
zimno. Miała ochotę kichnąć, ale się przemogła.

- Czego tu chcesz? - zapytała ponownie. Kichnęła mówiąc te
słowa i szybko sięgnęła po

chusteczkę do stojącego na stoliku pudełka. Wytarła nos głośno i
wyzywająco. Kiedyś marzyła o tym, że zrobi na nim wrażenie tym, że
się zmieniła, dojrzała, że jest chłodną kobietą interesu, że ubiera się
elegancko, odnosi sukcesy... ale po tym porannym incydencie, i
teraz...

- Przyszedłem ci to oddać! - powiedział, wyjmując z marynarki
tubę pasty do zębów.

Tym razem ubrany był w ciemne spodnie, białą koszulę w
cieniutkie zielone paski, zielony sweter i ciemną wiatrówkę.

- Zgubiłaś to dziś rano, pod supermarketem.

Utkwiła nie rozumiejący wzrok w paście do zębów.

Przyszedł tutaj, przełamując w sobie niechęć, tylko po to, aby jej
przynieść tę tubę? Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Nie zauważyłaś tego?

-Ja... nie... - jąkała się. - Ale... - przerwała i wytarła znów nos.

- Zimno ci! - Jego słowa zabrzmiały niemal oskarżycielsko. -
Nie powinnaś stać tak tutaj...

- Jeżeli byś nie zadzwonił do drzwi, tobym nie stała! - odparła.
Podniósł wysoko brwi.

- Wygląda, jakbyś na kogoś czekała.

Sposób, w jaki to wypowiedział, świadczył o tym, że miał na myśli mężczyznę... kochanka. Już otwierała usta, aby mu wyjaśnić, że tym kimś była po prostu sąsiadka, ale nagle przyszła jej do głowy inna myśl.

- A jeżeli?

- To nie twoja sprawa! - dokończył za nią. - Może tak, może nie, ale twoi rodzice na pewno nie byliby zadowoleni, gdyby wiedzieli, że ich córeczka zadaje się z żonatą mężczyzną. I nawet nie próbuje tego ukrywać.

Sybilla nie wierzyła własnym uszom. Stała zupełnie jak ogłuszona.

Oczywiście mogła zaprzeczyć, powiedzieć mu, że się myli, ale z przekory postanowiła tego nie robić.

- Jestem już dorosła - zauważyła zaczepnie. - To, jak żyję, jest moją sprawą. Wyłącznie moją.

- Ach, tak? A żona twego kochanka? Przypuszczam, że jej uczucia dla ciebie się nie liczą.

Te krzywdzące słowa sprawiły, że zamilkła pełna złości i nie ukrywanej niechęci.

- Nic nie mówisz? Ależ się zmieniłaś! Według mojego dziadka byłaś wzorem dla wszystkich kobiet. Wyśpiewywał bez przerwy hymny na twoją cześć, lecz naprawdę zupełnie cię nie znał. Chyba nie zaprzeczysz? Nie mógł cię znać. Demonstrujesz publicznie swoje amory z żonatym mężczyzną...

- Dość tego! - przerwała mu z wściekłością. - A dla twojej wiadomości...

Przerwała. Po jakiego licha ma się przed nim tłumaczyć? Niech myśli, co mu się podoba.

- Czy rzeczywiście przyszedłeś tutaj tylko po to, aby oddać mi tę pastę - zapytała ze złością - czy może był to tylko pretekst, żeby...

Przerwała, zdumiona, że się zaczerwienił. A więc miała rację. Zrozumiała, że strzeliła w dziesiątkę. Pasta była jedynie wymówką wymyśloną po to, by przyjść tutaj i ją zwymyślać. Ale dlaczego? Co go obchodzi jej życie?

- No, dobrze. Powiedziałeś, co miałeś do powiedzenia, a teraz chciałabym, żebyś sobie poszedł.

- Oczywiście. Zanim nadejdzie twój kochanek. Sybilla spojrzała na niego.

- Faktycznie - powiedziała lodowato. - Miałam zaraz iść do łóżka.

- Oczywiście.

Przez chwilę wydawała się nie rozumieć, ale po chwili jej twarz stała się purpurowa. Ruszyła do drzwi, chcąc je otworzyć i powtórzyć mu, żeby się wynosił.

Jednakże, gdy przechodziła obok niego, pragnąc zachować w wąskim holu jak największą odległość między nimi, zastąpił jej drogę. Z wściekłością cofnęła się, nadeptując równocześnie na ciągnący się za nią brzeg ręcznika.

W tym samym momencie, gdy Gareth przysunął się do niej, poczuła, że materiał zsunął się, odsłaniając piersi. Błyskawicznie podciągnęła ręcznik, próbując się nim zasłonić.

Spojrzenie mężczyzny, dotychczas skoncentrowane na jej twarzy, skierowało się niżej, gdzie jej pełny biust był całkowicie widoczny nad brzegiem materiału.

Przysunął się bliżej, a ona wyciągnęła rękę, by go zatrzymać. Dalej nie mogła już się cofnąć, plecami dotykała ściany. Czowała w sobie jakieś dziwne uczucie, nie był to jednak strach.

Nie ma prawa zachowywać się w ten sposób, myślała gorączkowo, ale było już za późno: jego silne i gorące dłonie objęły jej nagie ramiona.

- Sybillo!

Wypowiedział jej imię niemal z nienawiścią.

- Gareth... zostaw...

Słowa protestu zabrzmiały bardzo słabo. Przycisnął ją mocno do siebie.

- Ech, ty... - usłyszała gorący szept. - To wszystko twoja wina. Zmuszasz mnie, żebym tego chciał...

Żeby tego chciał... Myśli kłębiły się jej w głowie, ale starała się jak mogła powrócić do rzeczywistości i opanować podniecenie,

spowodowane jego dotykiem. Nie może pozwolić, aby ją całował, nie może okazać mu swej słabości...

Później wmawiała sobie, że tylko kazała mu odejść, że po prostu źle zrozumiał jej intencje, że wziął jej wpółotwarte usta i szybki, głęboki oddech za zachętę do pocałunku. Wtedy zaś, gdy jego wargi już spoczywały na jej wargach, było za późno na sprzeciw, na myślenie, na argumenty...

Zagubiła się w otchłani uczuć, we mgle wspomnień, była znów dziewczynką szaleńczo zakochaną w swym idolu, którą nawet marzenie o takiej chwili przyprawiało o drzenie.

Pierwszy raz w życiu była całowana ze złością, w szale goryczy i pogardy. Dlatego pocałunki Garetha sprawiały jej ból, podobnie jak gorąco i ciężar jego ciała, od których nie mogła się uwolnić. Nie była to jednak wina jego, lecz jej wewnętrznej słabości. W tym jednym momencie wyzwoliły się w niej najgłębiej skrywane uczucia.

Gdy jednak udało się jej zwalczyć ten chwilowy przyływ namiętności, wydobyła z siebie cichy głos protestu, wyrywając się z jego ramion i próbując odsunąć się chociaż trochę.

W odpowiedzi na to Gareth zamiast rozluźnić uścisk ugryzł ją boleśnie w dolną wargę. Krzyknęła.

Cała trzęsła się ze zdenerwowania. Słyszała, jak wymawia jej imię w jakiś oszalamiający sposób. Jego język dotknął skaleczonej wargi, ale dziewczyna natychmiast odwróciła głowę.

- Sybilla...

- Puść mnie.

Szarpnęła się i poczuła, że jego uścisk słabnie. Gdy jednak odsunął się od niej, ręcznik, który dotąd trzymał się na niej tylko pod naciskiem jego ciała, opadł na podłogę. Zanim zdążyła zareagować, zobaczył jej odsłonięte pełne piersi z nabrzmiętymi i twardymi sutkami i białą skórę, która teraz płonęła pożądaniem.

Przez chwilę żadne z nich się nie poruszyło, a następnie Sybilla sięgnęła po ręcznik, przyciskając go drżącymi rękami do siebie.

- Sybilla...

- Wynoś się! - powiedziała zdławionym głosem. Nie mogłaby ścierpieć żadnych obelg. Chciała zostać sama... zapomnieć o tym niespodziewanym i poniżającym wydarzeniu.

Odwróciła się do niego plecami, czekając w napięciu, kiedy sobie pójdzie. Usłyszała otwierające się drzwi i chłód powietrza z ulicy... Czowała, że Gareth czeka na to, żeby się odwróciła, ale stała bez ruchu do momentu, w którym trzaśnięcie drzwi upewniło ją, że już odszedł.

Przez chwilę trzęsła się i nie mogła dojść do siebie. Była tak zdenerwowana, że musiała się oprzeć o ścianę.

Usta miała spuchnięte, dolna warga krwawiła, piersi ją bolały, a niżej odczuwała coś dziwnego... jakąś potrzebę... To było zupełnie nowe uczucie... miłe wspomnienie ciężaru mężczyzny...

Wzdrygnęła się, próbując uwolnić od tak misternie zastawionej pułapki. To było nie w porządku... to było głupio tak łączyć fakty.

Zmieszała się. Gardło bolało ją tak, że aż się skrzywiła. Czowała się dziwnie roztargniona, dziwnie niezdecydowana i niezdolna do sformułowania jakiegokolwiek sensownej myśli.

Nie mogła jednak przestać myśleć o tym, co się wydarzyło.

Znów wpadła w zakłopotanie. Wiedziała, że niektórzy mężczyźni mogą tak postępować w złości, ale u Garetha było to coś niezgodnego z jego charakterem... coś nieoczekiwanego... coś szokującego. Nigdy nie wyobrażała sobie... nigdy nie przewidywała... W jej dawnych marzeniach tęskniła do pocałunków, ale czułych, niewinnych. Takie dziecięce marzenie o pożądaniu. Nigdy sobie nie wyobrażała, by Gareth mógł ją całować tak, jak zrobił to dzisiaj, a już nigdy - nawet gdy była już dorosła - nie przypuszczała, że jej ciało będzie chętnie odpowiadać na tę mieszaninę męskiego pożądania i złości. Poczula znów w sobie miły dreszczyk i westchnęła głęboko, nie zważając na bolące gardło.

Nie mogła wciąż uwierzyć w to, co się wydarzyło, że Gareth tu był i że...

Zatrzęsała się. Oczywiście, będzie później twierdził, że to była jej wina, że ona jest odpowiedzialna za jego brak samokontroli... że to wszystko było jej prowokacją i niechęcią do przyznania mu racji. I że to właśnie wskrzesiło iskrę, która spowodowała wybuch jego stłumionego gniewu.

Z trudem weszła na górę. Bolało ją całe ciało.

W życiu by nie przypuszczała, iż Gareth oskarży ją o romans z żonatym mężczyzną i że z góry potępia jej postępowanie.

Oszołomiona i zmieszana położyła się do łóżka, naciągając na siebie wszystkie koce. Jej warga była wciąż opuchnięta i bolała.

Serce waliło jej z przerażenia, gdy próbowała wmówić sobie, że teraz już nie odczuwa podniecenia.

To nieprawda. Nie może tego odczuwać... nie może pozwolić sobie na coś takiego. Jest przecież świadoma swego postępowania, jest odpowiedzialna i tylko niebezpiecznie pobudzona wspomnieniem Garetha. A może jego uściski były spowodowane pożądaniem... miłością... a nie wyłącznie gniewem i pogardą?

Roztrząsanie uczuć Garetha i własnych nie miało żadnego sensu. Wiedziała przecież dobrze, że ta droga prowadzi tylko do strapienia i bólu.

Zatrzęsła się, chociaż leżała w ciepłym łóżku. Gardło bolało ją coraz bardziej, głowa pękała. Przypomniała sobie słowa Meg o epidemii grypy, ale nie zamierzała poddać się chorobie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego dnia Sybilla musiała w duchu sto razy powtarzać daną sobie obietnicę. Miała wolny dzień i chciała popracować w ogrodzie, ale czuła się zmęczona i niezdecydowana. Mówiła sobie wielokrotnie, że powinna podciąć drzewa i trochę posprzątać, ale kończyło się to na słowach.

Umysł miała zaprzątnięty zupełnie innymi sprawami.

Gareth... Kto by pomyślał? Zadrzała, a policzki zaczęły ją palić. Co by mogło się zdarzyć, gdyby zamiast go odtrącać...

Powinna włożyć robocze ubranie, wziąć sekator i zabrać się do pracy. Świeże powietrze dobrze jej zrobi. A w ogóle, to należałoby też coś zrobić z bolącym gardłem, a nie roztrząsać dziwne zachowanie młodego Seymoura.

Niedaleko miasta, w dawnym wiktoriańskim dworze, otworzono nowy klub country. Składał się on z małego eleganckiego hotelu, sal konferencyjnych, basenu z barem, sal do gier, krytych kortów i wielu innych udogodnień.

Belinda zaproponowała, żeby zostały członkami tego klubu, mając na uwadze głównie interesy. Ona i jej mąż byli miłośnikami golfa, natomiast Sybilla woląла korzystać z kortów i basenu.

Postanowiła dzisiaj tam pojechać, popływać, zjeść lunch i w ten sposób może odzyskać energię.

Jednak myśli jej ciągle krążyły wokół Garetha.

Ta kobieta, która z nim była, jest wyjątkowo atrakcyjna. Stary Seymour chciał, żeby jego wnuk się ustatkował, ożenił i miał dzieci. Dotąd Gareth nie znalazł sobie odpowiedniej osoby. Czyżby była nią ta blondynka?

Poczuła tak ostre ukłucie bólu, że aż się zatrzęsała, a kawa z filiżanki rozlała się na stół. Postawiła filiżankę i odruchowo rozejrzała się dookoła. Na szczęście była sama i nikt nie widział, co się z nią dzieje.

Dlaczego, po tylu latach, wciąż reaguje w taki sposób? Przecież Gareth nic dla niej nie znaczy. To głupie, młodzieńcze zaślepienie skończyło się wiele lat temu. Ale czy rzeczywiście? Jeżeli to prawda, czemu czuje od wczoraj jego fizyczne oddziaływanie? Czemu ciągle o nim myśli? Czemu...

Wstała i zaczęła chodzić po kuchni. To jest głupie, i co gorsza, bardzo niebezpieczne. Na szczęście młody Seymour wkrótce sobie pojedzie, wszystko wróci do poprzedniego stanu, a ona o nim zapomni.

Wyrzuci go gdzieś w najdalsze zakamarki swej pamięci, tak jak wyrzuca się na strych niepotrzebne graty. Tak zrobi i nareszcie będzie miała święty spokój.

Spokój nie zakłócany jego przyjazdami, podczas których Sybilla musi wynajdywać najróżniejsze preteksty po to tylko, by wyjechać z miasta i nie narażać się na przypadkowe z nim spotkania.

Miała już dość zdziwionych spojrzeń rodziny i komentarzy, które na pewno wymieniano za jej plecami. Chce żyć normalnym

życiem, bez konieczności wiecznego rozważania minionych spraw, bez poczucia zagrożenia, bez bolesnych wspomnień... Chce, ale czy potrafi?

Teraz, po tylu latach, nie chciała stać się ofiarą własnych uczuć. Nie chciała wpaść w pułapkę, jaką na nią zastawiała przeszłość.

Przeszłość, która wracała ciągle z tym samym bólem i poczuciem upokorzenia. Przeszłość, z której jak dotąd Sybilla nie potrafiła wyciągnąć żadnych pozytywnych wniosków, a która uniemożliwiała jej definitywne zamknięcie za sobą wszystkiego, co dotyczyło jej młodości, i stanie się w końcu osobą naprawdę dorosłą.

Kochała Garetha do szaleństwa, a on wiedział o tym... Wiedział i jedynym uczuciem, jakim odpowiedział na jej miłość, była pogarda i gniew.

Mogła się jedynie pocieszać tym, że nie była jedyną nastolatką na świecie, która miała takie bolesne doświadczenia. Nie była to duża pociecha, ale czy mogła znaleźć lepszą?

Czy w ogóle cokolwiek było w stanie ją pocieszyć? Została poniżona, odtrącona... Życie przestało mieć wtedy dla niej jakikolwiek sens. A w dodatku nie miała nikogo, komu mogłaby się zwierzyć, podzielić swą rozpacz, swoim bólem... Została sama w obliczu tak wielkiej uczuciowej katastrofy.

Była sama i nic nie wskazywało, że ten stan kiedykolwiek się zmieni. Wprawdzie stale kręcili się wokół niej jacyś mężczyźni, ale nie było wśród nich ani jednego, który mógłby zostać tym jednym,

tym wybranym... Zresztą, czy którykolwiek z nich mógł równać się z Garethem?

Chociażby ten Ray Lewis... Wzdrygnęła się na myśl o spotkaniu z nim. Obrzydliwy typ, który uważa, że jeżeli ma pieniądze, to może mieć wszystko. Ten jego niby słodki ton i te niedwuznaczne propozycje...

Niestety, nie mogła sobie pozwolić na wygarnięcie, co o nim myśli. Zastępowała przecież Belindę, a Belinda bardzo liczyła na jego zlecenie, tak istotne dla ich firmy. Żeby się tylko nie obraził...

Co za pech, że mąż Belindy miał wypadek! Gdyby nie to, wszystko wyglądałoby zupełnie inaczej... Nie musiałyby iść na ten nieszczęsny lunch z Lewisem, a tym samym nie spotkałyby Garetha.

Pokręciła z niezadowoleniem głową.

Stanowczo nie popisała się dzisiaj, wdając się w tę niepotrzebną kłótnię z młodym Seymourem. Powinna była nie odpowiadać na żadne zaczepki i po prostu odejść w milczeniu, była jednak tak wściekła za te bezpodstawne posądzenia, że wprost nie mogła się powstrzymać.

I akurat ją musiało to spotkać!

Ją, która trzymała mężczyzn na dystans. Ją, tak ostrożną, ba - nawet superostrożną w swoich reakcjach, kontrolowanych aż do przesady.

Czyż jednak ta ciągła obawa, ten wewnętrzny strach przed płcią przeciwną mógł być czymś pozytywnym?

Uważała, że tak, gdyż bała się śmiertelnie, że ktoś, kogo obdarzy swoim uczuciem, może odrzucić ją, podobnie jak Gareth.

Nie mogę dopuścić do tego, aby jakikolwiek mężczyzna zbliżył się do mnie, myślała, nie mogę, jeżeli nie chcę ryzykować ponownych cierpień...

Musiała jednak znaleźć jakiś sposób, aby uwolnić się od tych okropnych wspomnień, które tak bardzo zaważyły na jej dotychczasowym życiu. Rozważając to wielokrotnie, przyznawała sobie rację, ale po różnych najbardziej stanowczych postanowieniach rodziły się refleksje i szybko wszystko wracało do poprzedniego stanu. W dodatku teraz...

Teraz, gdy pojawił się Gareth... Gdy go zobaczyła, gdy przyszedł do niej do domu...

Dawne bolesne wspomnienia powróciły z całą mocą i poczuła się potwornie zagubiona i przerażona. Nie potrafiła dać sobie z nimi rady. Przestała wierzyć, że rozsądek pomoże jej w przebrnięciu przez dawne i nowe zasadzki własnych uczuć.

W dodatku pojawiło się coś zupełnie nowego. Coś, czego nie potrafiła zupełnie określić, a co było jakimś rodzajem wewnętrznego, rozchodzącego się po całym ciele omdlenia.

Gdy Gareth zaczął ją całować, poczuła, że pojawia się w niej jakieś zupełnie nieznane uczucie, jakaś niejasna chęć odpowiadania na jego pieszczoty, chęć pokonania jego złości, jego gwałtowności...

Dotknęła delikatnie językiem swojej bolącej wargi, śladu po ugryzieniu przez Garetha. Zadygotała wewnątrz na to wspomnienie.

Czy jednak nie dała mu do zrozumienia w wystarczający sposób, co o nim myśli, okazując swoją niechęć i rozgoryczenie? Czy nie dotarło do niego, że jedynym jej życzeniem jest, by zniknął z jej życia i nigdy więcej w nim się nie pojawił?

Nagle zadzwonił telefon. To dzwoniła jej matka. Pytała, kiedy zamierza przyjechać. Sybilla obiecała, że zaraz po ułożeniu z Belinda planu zajęć na najbliższy okres.

Po długiej rozmowie zdała sobie sprawę, że nie powiedziała matce nic o Garethcie.

Ponieważ straciła już tak dużo czasu na roztrząsanie uczuciowych problemów, postanowiła więc zmusić się i jednak popracować w ogrodzie. Nagle znów ktoś zadzwonił.

Podniosła słuchawkę i poczuła w sobie nagły dreszczyk, gdy męski głos wypowiedział jej imię. Po chwili jednak zdała sobie sprawę, że to nie Gareth, a Ray Lewis.

Była zła na siebie, że nie rozpoznała go natychmiast. Przecież miał głos znacznie wyższy, bardziej chropowaty i jednocześnie znacznie mniej męski. Odpowiedziała mu w mało zachęcający sposób.

Kiedy okazało się, że proponuje jej wspólną kolację w celu dalszych rozmów na temat braków w personelu, ogarnęła ją prawdziwa panika.

Nie zapomniała, co Gareth mówił wczoraj i jakie przypuszczenia snuł wokół osoby Lewisa. Przypuszczalnie tak będą myśleli i inni. Szkoda stracić taki znakomity interes dla firmy, ale ważniejsza jest reputacja. A plotki i aluzje mogą ją bardzo szybko zniszczyć...

Załatwiła więc szybko sprawę z Rayem mówiąc, że jest klientem Belindy i w związku z tym powinien się do niej zwrócić.

Na te słowa roześmiał się głośno.

- A kto tu mówi o interesach? - zapytał, a w niej aż się zagotowało ze złości. Stwierdziła, że ścisła słuchawkę tak mocno, że aż zabolęła ją ręka. - Nie jesteś jedyna na świecie - dorzucił szyderczo. - Na twoim miejscu nie podbijałbym ceny zbyt wysoko. Jesteś jak wszystkie baby: masz nadzieję na wesele i bogatego męża. Nie nabierzesz mnie. Muszę ci coś jeszcze powiedzieć. Jeżeli rzeczywiście uważasz, że to, co masz między nogami, jest aż tyle warte...

Sybilla odłożyła słuchawkę czując, że jeszcze chwila a zwymiotuje.

Zawsze przeczuwała, że Lewis w rzeczywistości nie lubił kobiet, i może nawet trochę ich się bał, ale pierwszy raz spotkała się z taką agresją. Miała wrażenie, że cała jest oblepiona brudem, czego nie czuła po spotkaniu z Garethem. Jego gniew był czysty i nie zabarwiony seksualnymi podtekstami, od których robiło jej się niedobrze.

Jedno było pewne: Ray Lewis przestanie ją nachodzić, a jeżeli ludzie będą plotkować i snuć bezpodstawne przypuszczenia, to szybko

się zorientują, że są w błędzie. Co jednak powie Belinda, gdy się dowie, że straciły dobry interes? Zastanawiając się nad tym, Sybilla przyznała w duchu, że mogła postępować bardziej dyplomatycznie. Może gdyby Gareth wczoraj nic na ten temat nie mówił...

Ale co ją w końcu obchodzi jego zdanie? Gdyby była bardziej rozsądna...

Głowa rozboleła ją na nowo. Nie poddam się i nie ulegnę temu wstrętnemu wirusowi, myślała ponuro.

Powtarzała to sobie w kółko, ubierając się następnego dnia do pracy. Wmawiała w siebie, że to był tylko drobny ból gardła i głowy oraz że, gdy tylko usiądzie za biurkiem i zajmie się pracą, zaraz o nich zapomni.

Mężnie odrzuciła pokusę, aby z powrotem położyć się do łóżka, zeszła na dół i zrobiła sobie śniadanie.

Słońce już wzeszło, a błękitne niebo zapowiadało piękny, wiosenny dzień. Gdy wyszła, okazało się jednak, że wieje bardzo zimny wiatr. Zapięła więc szczelnie kurtkę i pobiegła do samochodu.

Belinda była już w biurze i przeglądała pocztę. Uśmiechnęła się do Sybilli na powitanie, ale natychmiast zmarszczyła czoło, gdy posłyszała jej głos.

- Jak się czujesz? - spytała zaniepokojona.

- Wspaniale. Ale muszę z tobą porozmawiać. Masz chwileczkę czasu?

- Mam spotkanie o wpół do...

- To nam zajmie tylko kilka minut - zapewniła Sybilla.

Przez całą noc myślała o tym, jak zareaguje Ray, i chciała przygotować przyjaciółkę na to, że może teraz zerwać z ich firmą.

- Wejźmy do mojego pokoju - zaproponowała Belinda. - A teraz mów, co się stało?

- Wiesz, jakie miałam przejścia z Lewisem? Przyjaciółka przytaknęła.

- Widziałam go wtedy, gdy nie mogłaś przyjść. Wiesz, że chciał rozmawiać o dodatkowym personelu?

- Tak. Rozmawiał o tym ze mną. Mówił, ilu będzie potrzebował dodatkowych pracowników i jakich specjalności.

- No właśnie. Przypuszczam jednak, że nic z tego nie wyjdzie i to przede mną. Bardzo mi przykro. Widzisz... tak się składa... dowiedziałam się, że ludzie... że niektórzy ludzie... że im się wydaje, że Ray i ja romansujemy ze sobą, no i...

- Co? Przecież to brednia! Każdy, kto cię zna... Znam Raya i wiem, iż potrafi być nieznośny...

- Uważasz, że tylko nieznośny? - przerwała jej Sybilla. - Podczas lunchu próbował zmusić mnie szantażem, żebym się z nim przespała! Oczywiście, odmówiłam. Nawet, gdyby nie był żonaty, to zdecydowanie nie jest w moim typie...

- Według mnie, w niczym! - zauważyła przyjaciółka. - I ta biedna żona! Że też ona z nim wytrzymuje. To jeden z najpaskudniejszych ludzi, jakich znam. Za każdym razem, kiedy mam z nim do czynienia, cieszę się, że uważa mnie za starą i niegodną jego uwagi. Ale nic na ten temat nie mówiłaś przez telefon...

- Bo dopiero później dowiedziałam się, że ludzie wyciągają fałszywe wnioski. Wyobraź sobie, że ten typ zadzwonił wczoraj do mnie, do domu, a kiedy mu powiedziałam, że przecież jest twoim klientem, przestał mówić o interesach, no i... aż wstydę się powtórzyć, co mi powiedział. Uświadomiłam mu, że traci czas. To mu się nie podobało i obawiam się, że możemy stracić klienta. Zachowałam się nie bardzo dyplomatycznie, a on... Po tym, co powiedział, postanowiłam trzymać się z daleka od niego. Przykro mi, ale boję się, że go już więcej nie zobaczymy.

Przez chwilę panowała cisza.

- Do licha z takim klientem - odezwała się w końcu Belinda. - Czuję się winna. Nie miałam pojęcia, że będzie cię tak obskakiwał. Widziałam, że z tobą flirtuje, ale myślałam, że panujesz nad sytuacją. Ale żeby doszło do tego, że ci groził...

- Ja też myślałam, że panuję nad sytuacją - przyznała - ale on postawił sprawy jasno. A teraz gdy się to rozejdzie i ludzie zaczną plotkować na temat tej sprawy, której nie ma... - W głosie Sybilli słychać było obrzydzenie i przerażenie. Belinda podeszła i położyła jej rękę na ramieniu.

- Rozumiem, co czujesz - rzekła przyjaźnie. - Zapewniam cię, że nikt, kto cię zna, nie może nawet przez chwilę...

Sybilla uśmiechnęła się smutno.

- Coś nie tak? - zakłopotana się jej przyjaciółka. - Cóż takiego powiedziałam?

- Nie ty - zapewniła Sybilla. - To... Przerwała, słysząc telefon dzwoniący w sąsiednim pokoju.

- Chyba go odbiorę. Meg jeszcze nie przyszła. Gdy pobiegła w stronę drzwi, omal się nie zderzyła ze stojącym za nimi mężczyzną. Spojrzała na niego i cała krew odpłynęła jej z twarzy.

- Gareth...

Powiedziała jego imię zupełnie bezwiednie. On tymczasem patrzył na nią w osłupieniu. Gdzieś zniknął gniew i cała gwałtowność poprzedniego wieczoru, a zamiast tego w jego oczach pojawił się wyraz cierpienia.

Nie mogła uwierzyć w to, co widzi. Zmrużyła oczy i wzięła głęboki oddech.

- Proszę wybaczyć, panie Seymour, że nie ma nikogo w sekretariacie... - usłyszała za sobą głos Belindy.

- Nic nie szkodzi - powiedział, patrząc nad ramieniem Sybilli. - Chyba po prostu przyszedłem za wcześnie.

- Pan oczywiście zna moją współpracowniczkę... - Belinda z zaciekawieniem przyjrzała się przyjaciółce, zastanawiając się, co się z nią stało.

Sybilla tymczasem szybko czmychnęła do drugiego pokoju.

-Tak. Rzeczywiście. Jesteśmy starymi... przyjaciółmi.

Przyjaciółmi? Nigdy nie byliśmy przyjaciółmi, myślała Sybilla, wchodząc do swego pokoju. Może oczywiście wmawiać sobie, że te długie godziny, które spędzali na rozmowach, znaczyły tyle samo dla niego, co dla niej... Była wtedy dziewczynką, prawie dzieckiem,

podczas gdy on był już młodym mężczyzną. Nawet dziś pamięta dokładnie złość w jego głosie, gdy mówił dziadkowi, jak mało dlań znaczy jej uwielbienie i jak kłopotliwa jest dla niego ta cała sytuacja.

Uprościła mu ją, znikając z jego pola widzenia i celowo go unikając... Zaczęła z takim zapałem uprawiać tenis, pływanie i uczęszczać na różne prywatki, że nawet rodzice przywoływali ją do porządku mówiąc, że się przesadnie forsuje.

A ona chciała jedynie zniszczyć w sobie uczucie pierwszej miłości.

Ale czy to się jej udało? Oczywiście, że tak.

Po co przyszedł do Belindy? Jaką mógł mieć sprawę? Zastanawiała się nad tym niespokojnie, nie mogąc skoncentrować się na pracy. Postanowiła nie okazywać żadnego zainteresowania jego osobą i pod żadnym pozorem nie iść teraz do przyjaciółki.

Nagle kichnęła, a Meg, która właśnie weszła do niej z filiżanką kawy, zatriumfowała:

- Widzisz? Mówiłam ci, że to wirus?

- Nic podobnego - zaprotestowała Sybilla, powstrzymując następne kichnięcie.

W tym samym momencie Belinda wyszła od siebie w towarzystwie Garetha. Gareth jakby przez chwilę się zastanawiał. Stał w otwartych drzwiach do pokoju Sybilli, ale ona odwróciła się do niego plecami i zaczęła dyskutować z Meg o dokumentach, które mogły być jej potrzebne przy dalszych rozmowach z klientami.

Dopiero, gdy wyszedł z biura, zdała sobie sprawę, jak była spięta i wewnętrznie przygotowana do obrony przed niespodziewanym atakiem.

- No, jednak mamy szczęście - powiedziała Belinda, wchodząc do jej pokoju. - Przypuszczałam, że po śmierci starego Seymoura jego przedsiębiorstwo zostanie zlikwidowane, ale teraz wygląda na to, że Gareth ma zamiar tu wrócić i sam nim kierować. Prosił mnie o dwunastu fachowców. Znaleźć tych od komputerów to żaden problem, ale nowego dyrektora...

Sybilla nie odezwała się. A więc wraca i zamierza kontynuować pracę dziadka...

Wprost nie mogła w to uwierzyć. Tymczasem podniecona Belinda mówiła o znaczeniu tego zamówienia dla ich firmy i o tym, że nie mogą sobie pozwolić, żeby zwrócił się do kogoś innego.

- Nie ma przecież najmniejszego porównania między nim a Rayem Lewisem. Lewis jest obrzydliwy, podczas gdy młody Seymour... - Rozmarzyła się. - Gdybym była o dziesięć lat młodsza... A poza tym jest wolny...

Być może - z punktu widzenia prawa. Sybilla zastanawiała się, jak dalece poważny jest jego związek z tamtą damulką. Przypuszczalnie nie tylko będzie dalej powadził dzieło dziadka, ale zechce się ożenić i założyć rodzinę, czego Thomas zawsze sobie życzył...

- Co jest z tobą? Nie czujesz się dobrze? Wyglądasz okropnie. - Belinda wreszcie zauważyła jej bladość i przestała wychwalać Garetha.

- Dopadł ją wirus - wyjaśniła Meg.

- Nic podobnego - warknęła Sybilla, ale widząc ich zatroskane twarze, wyjaśniła niezbyt zgodnie z prawdą: - Jestem jeszcze ciągle rozdrażniona po tej historii z Rayem. A jeżeli chodzi o chorobę... to po prostu nie mogę sobie na nią pozwolić. Podczas weekendu ma się odbyć przyjęcie z okazji srebrnego wesela Rity i Paula. Muszę być obecna...

- Oczywiście, że nie powinnaś w tej sytuacji chorować. Przecież Paul jest twoim chrzestnym!

- No właśnie. A poza tym tak nas wspaniale rozreklamował, gdy założyłyśmy firmę.

- Pamiętam. Przypuszczam, że będą tam również twoi rodzice.

- Będą. A także Anthony i Claire. Z początku mieli zamiar przywieźć ze sobą dzieci i zostać u mnie na noc, ale Simon w niedzielę ma zawody pływackie, więc muszą wracać prosto do siebie.

Odpowiadała spokojnie na pytania Belindy, lecz wewnątrz była pełna niepokoju. Gareth wraca tu na stałe! Nie wyobrażała sobie, że będzie go czasem widywać... A jeśli on się ożeni...

Na tę myśl serce zaczęło bić jej mocniej. Ogarnęła ją rozpacz. A przecież nie powinno jej to tak mocno dotykać. Była w nim zakochana bardzo dawno temu. Teraz jest dla niej zupełnie obcy. Nie ma więc powodu, aby wpadała w taki nastrój. I czego w końcu się obawia?

Tego, że on się domyśli... iż może myśleć, że ona jest nadal taką samą idiotką jak wtedy, gdy narzucała mu się ze swoją niechcianą miłością? Jeżeli tak, to sama musi znaleźć na to lekarstwo. Musi mu wyraźnie pokazać, jak bardzo się zmieniła i jak dalece jest dla niej obojętny.

Szkoda, że nie wyszła za mąż i nie ma gromadki dzieci. To by go przekonało, lecz niestety nie miała nawet żadnego stałego przyjaciela. Było wprawdzie paru mężczyzn, którzy ciągle chcieli się z nią umawiać, lecz zawsze im wyjaśniała, że nie gustuje w przypadkowych randkach. Nawet teraz kilku z nich ofiarowało jej swe towarzystwo podczas srebrnego wesela, ale ze względu na obecność rodziny stanowczo im odmówiła. Teraz uważała, że być może postąpiła zbyt pochopnie.

Oczywiście, nie było to pewne, ale ponieważ Gittingsowie znali bardzo dobrze Thomasa, więc jest bardzo prawdopodobne, że Gareth pojawi się tam ze swoją blond pięknnością, a tymczasem ona będzie sama...

Jestem stanowczo przewrażliwiona, powiedziała sobie, stwarzam problemy tam, gdzie ich nie ma. Mam dzisiaj ciężki dzień i powinnam koniecznie skupić się na sprawach, które mnie jeszcze czekają.

Rzeczywistość, niestety, była zupełnie inna, gdyż starając się zająć pracą, bez przerwy myślała o młodym Seymourze.

- Powinnaś się położyć. Jesteś bardzo mizerna - powiedziała jej Belinda, zbierając się do wyjścia.

- Bzdura. Czuję się dobrze... - zaczęła, ale widząc zdziwioną twarz przyjaciółki, dodała: - Może rzeczywiście jestem lekko zaziębiona.

- Gadanie - mruknęła Belinda. - Jeżeli cię gnębi ta historia z Lewisem, to myślę, że lepiej będzie obejść się bez niego. Jeżeli śmiał cię szantażować, żebyś się z nim przespała, to przypuszczam, że i tak, prędzej czy później, miałybyśmy z nim masę kłopotów. Jest zwykłym brutalem i chce zawsze zademonstrować swą siłę wobec tych, których uważa za słabszych.

- Brr... - wzdrygnęła się Sybilla. - Pewnie masz rację, ale ja uważam, że on po prostu nienawidzi kobiet. Wtedy, gdy do mnie telefonował, słyszałam to wyraźnie w jego głosie. Byłam naprawdę przestraszona...

- Mogę to sobie wyobrazić. Słuchaj, jeżeli jeszcze do ciebie kiedyś zadzwoni, odłóż słuchawkę. Natomiast jeżeli odezwie się do mnie, poradzę mu, żeby się zwrócił do jakiejś innej firmy.

- Czuję się winna...

- Daj spokój. Nie masz sobie nic do zarzucenia. Zostajesz czy wychodzisz?

- Muszę jeszcze trochę popracować.

Była już prawie siódma, gdy w końcu zamknęła biuro.

Czuła straszny ból gardła, ale ciągle była zdecydowana nie poddać się chorobie. Potrzebuję tylko porządnie się wyspać, a będę zdrowa, myślała, jadąc do domu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Domek Sybilli miał garaż z podjazdem. Zbliżając się zauważyła, że parkuje przed nim jakiś samochód. Pewnie to ktoś do sąsiadów, pomyślała.

Gdy wysiadła z wozu, usłyszała za sobą trzask zamykanych drzwi i głos Garetha:

- No, nareszcie! Już myślałem, że będziesz siedzieć w pracy do północy.

Odwróciła się zbyt zdziwiona, by ukryć zaskoczenie, i spostrzegła, że stoi tuż za nią. Chciała się odsunąć, ale nie była w stanie.

- Nie wiem, o co ci chodzi - powiedziała, mając świeżo w pamięci jego poprzednią wizytę. - Ale...

- Przyszedłem cię przeprosić.

Patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc. „Przeprosić cię”.
Bezwiednie dotknęła językiem bolącej wargi.

- Tak. Ale nie tylko - dodał dziwnym głosem, który sprawił, że poczuła na sobie gęsią skórę. - Najpierw jednak... - Wyciągnął rękę, jakby miał zamiar jej dotknąć.

Natychmiast cofnęła się i zaczerwieniła, zdając sobie sprawę ze swej dziecinnej reakcji.

Stała w napięciu, czekając na jakiś ironiczny komentarz. Wpatrywała się w niego, a palce jej drżały, gdy próbowała otworzyć drzwi i uciec.

- Przypuszczam, że na to zasłużyłem. - Głos miał znów szorstki i oschły. - Naprawdę przepraszam. Nigdy nie powinienem... - urwał i szybko dodał:

- Może wejdziemy i porozmawiamy?

Coś takiego! Już otwierała usta, aby mu wyjaśnić, że jest ostatnią osobą, którą chciałyby widzieć w swym domu, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, dorzucił:

- Stajemy się ośrodkiem zainteresowania twoich sąsiadów.

Sybilla rozejrzała się i stwierdziła, że – niestety - miał rację.

- Trudno, wejdźmy - zgodziła się z niechęcią. Zauważył to i skrzywił się.

- Niezbyt serdeczne powitanie. Ale chyba nie zasługuję na nic lepszego, w tych warunkach...

Poczuła, że znów się czerwieni.

- Nie wiem, co cię sprowadza - powiedziała sucho, odsuwając się. - Jestem bardzo zmęczona.

- Już ci mówiłem: przyszedłem cię przeprosić.

- Za to, że oskarżałeś mnie o romans? Nie ma potrzeby. Od tego świat się nie zawali, a poza tym twoja opinia na mój temat...

- Dobrze wiem, że moja opinia i moje uczucia nic cię nie obchodzą - przerwał jej gwałtownie.

Zadrżała i spojrzała mu prosto w twarz.

- Przepraszam. Widzę, że cię wyprowadzam z równowagi - zauważył.

Pokręciła przecząco głową i poczuła, że zaraz kichnie.

- Chyba nie czujesz się zbyt dobrze.

Zabrzmiało to szorstko, prawie surowo. Przypominało jego dawny sposób bycia, kiedy to autorytarny ton starszego brata mieszał się z serdecznością i wesołością.

Tamte dni jednak dawno minęły, a serdeczność i wesołość istniały wówczas jedynie w jej wyobraźni. Westchnęła.

- Trochę się przeziębiłam, i to wszystko.

- Więc nie powinnaś stać w przeciagu.

I zanim zdążyła go powstrzymać, poszedł do kuchni, by napełnić wodą czajnik.

- Siadaj - powiedział zdecydowanym głosem. - Zrobię gorącej herbaty.

„Siadaj"! W jej własnym domu. Jak on śmie tutaj się rządzić? Jak śmie przypuszczać, że ona ma ochotę siedzieć z nim przy tym samym stole i w dodatku popijać herbatę? Zachowuje się tak samo jak kiedyś...

Wściekała się w milczeniu, gdy tymczasem on wyjął z szafki dwa kubki i napełnił je wrzątkiem. Kiedy szukał na półce herbaty, zauważył tam starą, brzydką glinianą świnę.

- Jeszcze ją masz!

Nie wiedziała, czy zabrzmiało to wesoło, czy może lekceważąco.

- Kiedy się tutaj sprowadziłam, chciałam dać ją na parafialną loterię, ale bałam się, że mogę kogoś przestraszyć - powiedziała, siląc się na obojętność i czując, że Gareth ją prowokuje. Nie dość bowiem,

że przechowywała tę figurkę, to jeszcze trzymała ją na widocznym miejscu.

Na swoją obronę miała jedynie to, że przyszedł nieproszony do jej kuchni i zabrał się do przyrządzania herbaty.

- Pamiętam, kiedy wygrałem ją dla ciebie - przypomniał cicho Gareth. - Mogłem wybierać między nią a złotą rybką. Ty chyba wolałaś rybkę. W każdym razie tak mówiłaś.

- Tak, ale została tylko jedna i jakiemuś chłopcu bardzo na niej zależało. Widziałam to w jego oczach.

- To do ciebie podobne - zgodził się spokojnie.

- Zawsze byłaś wrażliwa na cudze uczucia i potrzeby. Zawsze stawiałaś je na pierwszym planie...

Nie wiadomo dlaczego te ciche słowa sprawiły, że poczuła się niezręcznie.

- Wtedy byłam dzieckiem - powiedziała szybko.

- Ludzie się zmieniają.

- Niektórzy... - przytaknął.

Patrzył na nią, jakby szukając potwierdzenia. Podniosła dumnie głowę. Jeżeli sądzi, że ona jest wciąż tym samym sentymentalnym dzieciakiem, którego zabrał na jarmark...

- Muszą się zmieniać, jeżeli chcą przetrwać - dorzuciła i zaraz zrobiła się purpurowa, modląc się równocześnie, by nie doszukał się w jej słowach podtekstu.

Na szczęście niczego nie zauważył, zapytał tylko:

- Ciągłe pijesz herbatę bez cukru? Przytaknęła.

- Przypuszczam, że wiesz, o co mi chodziło, gdy mówiłem, że chcę cię przeprosić - powiedział ponuro, podając jej kubek. - Gdy dziś stałem pod drzwiami twojego biura, słyszałem, co mówiłaś o Lewisie. Powinienem być to wiedzieć... powinienem zdawać sobie sprawę, że nie jesteś kobietą, która...

- Która co? - prowokowała go. - Która nie może wzbudzić w mężczyźnie żądz?

Przerwała i ugryzła się w język ze zdenerwowania. Czy nie powiedziała za dużo? Milczała, obawiając się, że Gareth zaraz to wykorzysta, jednak ku jej wielkiemu zdziwieniu, powiedział przez zęby:

- W porządku. Zasłużyłem sobie na to.

Uśmiechnął się przy tym w taki sposób, że poczuła, jak krew zaczyna jej gwałtownie pulsować w skroniach. Młody Seymour był zawsze niesłychanie męski, mocno zbudowany... Pamiętała, jak kiedyś, gdy miała czternaście a może piętnaście lat, zobaczyła go rozebranego do pasa. Stał wtedy po kolana w stawie i wyrywał z dna zielsko, które zagłuszało lilie wodne.

Widziała tę scenę tak wyraźnie, jakby to było wczoraj, i przeżywała raz jeszcze rozpacz miłości i ogromne, przepełniające ją pożądanie, jak wtedy gdy patrzyła na jego opalony tors i dzinsy zsunięte tak nisko, że mogła zobaczyć ciemne włosy, widoczne ponad paskiem.

Ogarnęło ją wtedy jakieś dziwne uczucie słabości, załała fala gorąca, zrobiło jej się duszno. Wydawało jej się, że straci

przytomność... Kiedy Gareth, brnąc po wodzie, podszedł do niej i zażartował, że wciągnie ją do stawu, nawet mu nie odpowiedziała, tylko stała wpatrzona w niego jak zahipnotyzowana. A teraz był już nie chłopcem, a stuprocentowym mężczyzną. Wiedziała na pewno, że pod kosztownym ubraniem jego ciało jest takie samo jak wtedy: znakomicie umięśnione, z tym samym meszkiem wspaniałych ciemnych włosów, których tak chciała dotknąć.

Wzdrygnęła się wewnętrznie. Jego obecność w tej kuchni była przypomnieniem tak wielu spraw, o których chciała zapomnieć, budziła zbyt wiele uczuć, które wydawały się dawno pogrzebane.

Każda inna kobieta byłaby uradowana takim potwierdzeniem swojej seksualnej wrażliwości, ale ona nie chciała nic o niej wiedzieć, pragnęła zaprzeczyć nie tylko temu, że kiedyś czuła w ten sposób, ale również temu, że i dziś jest do tego zdolna.

- Wróc na ziemię...

Te ciche słowa zaskoczyły Sybillę. Zmieszała się. Gareth tymczasem patrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

- Zawsze byłeś marzycielką... idealistką. Chyba powinienem pamiętać, że zamiast pozwalać sobie... - Urwał, a po chwili dorzucił szorstko: - Ciągle cię nie przeprosiłem za ten wczorajszy wieczór. Oboje wracamy z daleka, Sybillo. Czy nie uważasz, że możemy... że moglibyśmy...

Być przyjaciółmi, dokończyła w myśli. Ból przeszył ją jak nóż. Ostatnią rzeczą, której chciała, była przyjaźń Garetha. Zmuszałaby ją

do odgrywania w jego życiu roli, na którą zupełnie nie miała ochoty. Chciała przecież...

Otóż właśnie: czego? Jego miłości? Oczywiście że nie. Od niego nie chciała niczego... zupełnie niczego, a jeżeli chodzi o przeprosiny... Gareth chce, by byli przyjaciółmi tylko dlatego, że chce żyć spokojnie i bez problemów.

Kiedyś przyjęłaby jego przeprosiny i pozwoliła na to, by znów wrócił do jej życia... Wzdrygnęła się. Nie, nie może tego zrobić. Nie może sobie pozwolić na zdradę samej siebie. Tak zresztą będzie znacznie bezpieczniej .

-Nie potrzebuję twoich przeprosin - powiedziała oficjalnym tonem - ani w ogóle niczego, poza tym, żebyś się trzymał ode mnie z daleka.

Mówiąc to starała się nie patrzeć na niego, ale i tak słyszała jego gniewnie przyśpieszony oddech. Zdawała sobie sprawę, że słowa, które wypowiedziała, były przeciwne jej pragnieniom... Jak jednak inaczej mogła postąpić?

Niegdyś cierpiała słysząc, jak wyśmiewa jej miłość i odrzuca jej uczucie jako kłopotliwe i nie chciane. Postanowiła, że nigdy mu nie pozwoli na podobne poniżenie.

Nie chcąc, by to postanowienie w niej osłabło, w obawie przyjęcia w chwili słabości ofiarowywanej przez Garetha gałązki oliwnej, powtórzyła:

- Nie potrzebuję twoich przeprosin. Nie potrzebuję i nie chcę ich słuchać. Widzisz... - zaczerpnęła głęboko powietrza i zwróciła się w

jego stronę, modląc się w duchu, by odwaga jej nie opuściła - widzisz, twoja opinia na temat mojej moralności zupełnie nic dla mnie nie znaczy. - Pragnęła dodać jeszcze „i ty też”, ale te słowa nie chciały jej przejść przez usta. Czowała, jaka jest napięta.

- Rozumiem - rzucił i zacisnął zęby. Szczęki drgały mu nerwowo.

Sybilla wstrzymała oddech.

- Chyba lepiej sobie pójdę.

- Tak - zgodziła się cicho, nie ośmielając się spojrzeć na niego, w obawie, że zaraz zacznie go błagać, żeby został.

Dobry obyczaj nakazywał, by odprowadzić gościa do drzwi. Gdy podnieśli się, zrobiła obok siebie miejsce, chcąc go przepuścić. On jednak zamiast się odsunąć, zbliżył się z zagadkowym wyrazem twarzy.

- Zrobiłem w życiu dużo błędów. Żadnego z nich jednak nie żałuję tak bardzo, jak...

Nie mogła tego znieść. Nie mogła wytrzymać jego bliskiej obecności. Czowała się zdenerwowana a zarazem ogromnie podniecona. Ścisnęło ją w dołku, a zmysły jej omdlewały od jego bliskości i męskiego zapachu. Zamknęła oczy i końcem języka zwilżyła suche wargi.

- Sybillo...

Jego głos sprawił, iż serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Otworzyła oczy i spostrzegła, że patrzy na nią.

- Czy to jeszcze boli?

Przez chwilę pomyślała, że pytanie odnosi się do przeszłości, ale gdy dotknął palcem jej wargi, zrozumiała, że chodzi mu o jej usta.

- Nie przypuszczałem...

Wypowiedział to w jakiś szczególny sposób, który spowodował natychmiastową reakcję w jej wnętrzu. Tymczasem jego palec przesunął się delikatnie po małej opuchliznie.

- Dziesięć lat temu poprosiłabyś, żebym to pocałował.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Jak mógł powiedzieć coś podobnego?

Jego palec ciągle spoczywał na jej wardze. Rozpaczliwie cofnęła się o krok, uderzając plecami o ścianę. Twarz miała białą jak kreda.

- Dziesięć lat temu byłam jeszcze dzieckiem - powiedziała sztucznym, urywanym głosem. – Dzisiaj jestem zupełnie inna... - I nie rozumiem, dlaczego mnie tak męczysz, dodała w myślach.

Czy chciał ją ukarać za odrzucenie jego przeprosin, przypominając, jaka wówczas była głupia?

- Wyjdź już proszę - dorzuciła. - Jestem przekonana, że twoja przyjaciółka zastanawia się, dlaczego tak długo nie wracasz.

- Moja przyjaciółka?

Serce w niej zamarło, gdy dotarły do niej własne słowa. Co ją skłoniło, żeby to powiedzieć? Jego życie prywatne, jego osobiste związki, wcale nie powinny jej obchodzić. Należało zachować milczenie, a nie prowokować go dziecinnymi uwagami.

- Masz na myśli Lois? Ona nie jest moją przyjaciółką, tylko moim amerykańskim doradcą prawnym - wyjaśnił podrażnionym tonem.

Poczuła, że się czerwieni.

- Nie obchodzi mnie, kim jest dla ciebie - powiedziała nieszczerze. - Jedyne przypuszczałam...

- Że jesteśmy kochankami! Tak, jak ja myślałem, że ty i Lewis... Takie podejrzenia bywają niebezpieczne, prawda? Zwłaszcza, gdy są podsycane przez...

- Zamilkł na chwilę i spojrzał na nią uważnie. - A właściwie, to jestem ciekaw, na czym opierałaś swoje przypuszczenia?

- Na niczym - skłamała, czując, że sytuacja staje się niebezpieczna. - Już ci zresztą powiedziałam, że twoje sprawy mnie nie interesują.

- Rzeczywiście, wyjaśniłaś mi to zupełnie jasno - mruknął jakby do siebie, kierując się w stronę drzwi.

Otworzył je, zatrzymał się na chwilę i rzucił przez ramię:

- Chyba słyszałaś, że postanowiłem wrócić i zająć się firmą dziadka?

- Belinda coś mi mówiła - odrzekła, starając się, by jej odpowiedź zabrzmiała jak najbardziej obojętnie.

- Ale to cię zupełnie nie obeszło - przerwał Gareth z goryczą w głosie. - Bardzo dobrze. Teraz jest wszystko jasne. Nie fatyguj się z odprowadzaniem mnie do samochodu. Przypuszczam, że masz wiele ważniejszych rzeczy do zrobienia... - zakończył ironicznie. - Ale, ale,

jeszcze coś: ten krem do golenia. Jeżeli nie był przeznaczony dla twego kochanka, to...

Była zbyt zaskoczona, by skłamać.

-To... to dla męża mojej sąsiadki. Robiłam dla nich zakupy. Oni są dość wiekowi i...

Zamilkła. Dlaczego właściwie tak się tłumaczy? I dlaczego Gareth wbił sobie do głowy, że ten nieszczęsny krem jest dowodem, że ona ma kochanka?

Zanim jednak zdążyła go o to zapytać, już zniknął za drzwiami. Powiedziała więc sobie, że jego odpowiedź i tak nie powinna jej interesować. On po prostu ma o niej zupełnie fałszywe mniemanie. Założył sobie, że znalazła sobie kochanka i że w związku z tym może się już nie obawiać jej nie chcianej miłości. Jeżeli o to chodzi, może być spokojny. Zupełnie spokojny.

Jeszcze przez godzinę po jego wizycie Sybilla trzęsła się ze zdenerwowania. Na nic by się nie zdało wmawianie w siebie, że lepiej było przyjąć jego przeprosiny, zachować się spokojnie.

Na szczęście chyba się nie zorientował, że jej postawa wynikała ze strachu, a nie z chęci odpłacenia pięknym za nadobne... Jednak... gdy ochłonie i zacznie analizować tę rozmowę, czy nie odkryje prawdy?

Dlaczego jednak miałby rozmyślać nad tym, o czym rozmawiali? Czemu miałby tracić czas na podobne dywagacje? - sztydziła sama z siebie. Czy naprawdę uważa, że będzie spędzał godziny i dni zastanawiając się obsesyjnie nad każdym słowem, które

wypowiedziała, każdym niuanssem tonu i sposobem akcentowania? Przecież nie jest nią Sybilla, która potrafi miesiącami rozdzielać włos na czworo, aby w końcu wrócić do punktu wyjścia. Tylko ona potrafi pamiętać po latach każde drgnienie głosu, każdy najlżejszy cień uśmiechu, każde najbardziej ukradkowe spojrzenie...

Gareth jest zupełnie, ale to zupełnie inny niż ona. Będzie miał w nosie to, że odmówiła przyjęcia jego przeprosin. Powie sobie, że próbował zrobić, co mu nakazywało dobre wychowanie, i natychmiast zapomni o całej sprawie. Przecież naprawdę nic go to nie obchodzi, czy będą żyli w przyjaźni, czy nie.

A ona nie może pozwolić, aby on czy ktokolwiek inny próbował przypominać jej przeszłość.

Nie chciała się zgodzić na to, by ktoś przyglądał się z rozbawieniem jej obecnym reakcjom i by jacyś ludzie zaspokajali swą niezdrową ciekawość, wypatrując jej najdrobniejszych oznak zdenerwowania, tylko dlatego, że miała pecha zakochać się w kimś, kto nawet nie próbował odwzajemnić jej uczucia.

Miejscowi plotkarze zawsze przyglądali się jej bacznie, a obecnie, po powrocie Garetha, ich uwaga skupiła się na nich dwojgu.

W mieście nie było zazwyczaj większych sensacji, toteż doszukiwano się ich w sytuacjach, gdzie ich naprawdę zupełnie nie było, lub też rozdmuchiwano jakiś niewiele znaczący fakt do gigantycznych rozmiarów.

Sybilla ze względu na swoją reputację, a także na dobre imię firmy nie mogła sobie pozwolić na nadszarpnięcie dobrej opinii, którą się powszechnie cieszyła i z której była niesłychanie dumna.

Musi więc być w stosunku do Garetha bardzo ostrożna. Znacznie lepiej jest trzymać go na dystans, okazywać względem niego chłód i obojętność, niż wystawiać się na niebezpieczeństwo, ryzykując przyjęcie jego przeprosin i niebywałą propozycję zostania przyjaciółmi.

Z drugiej jednak strony, jako wytrawna businesswoman, musiała rozważyć również, jakie znaczenie dla interesów firmy może mieć takie postawienie sprawy. Wprawdzie było już za późno na gdybanie, ale...

Przecież wiadomo, że Gareth nie przyjdzie już ponownie z przeprosinami, zwłaszcza po przyjęciu, jakiego od niej doznał.

Podświadomie chciała, by rozsądek upewnił ją o tym, iż postąpiła słusznie, niestety było zupełnie odwrotnie: czuła się nieszczęśliwa i samotna. Nie mogła sobie poradzić z napływającymi bez przerwy myślami, a wszystkie były zdecydowanie niewesołe.

W dodatku kichnęła kilka razy i to ją już całkowicie wyprowadziło z równowagi. Zakłęła ze złości.

Gdyby nie była przeziębiona i nie czuła się tak fatalnie, z pewnością łatwiej by jej było uporać się z całym tym uczuciowym zamętem. Gdyby była w dobrej formie fizycznej, nie dałaby się tak łatwo opanować wewnętrznemu strachowi, pomieszanemu z jakimś niewytłumaczalnym zakłopotaniem.

Do tej pory wszystko wydawało się względnie proste, a teraz nie wiedziała, czego się trzymać. Teraźniejszość plątała się z przeszłością, wydarzenia dnia dzisiejszego z bolesnymi wspomnieniami. Czowała, że sama ze sobą nie może dać sobie rady.

Głowa bolała ją coraz bardziej. Dotknęła ręką czoła. Było gorące.

Czy to możliwe, że jeszcze tydzień temu mogła odpowiedzieć z ręką na sercu, że Gareth nie znaczy dla niej zupełnie nic? Czy to możliwe, że mogła bez przeszkód myśleć o swoich sprawach codziennych, o rodzicach, o interesach?

Czy to możliwe, że wystarczyło jedno spotkanie i jeden gniewny pocałunek, by okazało się, że jest zupełnie przeciwnie? A może tylko tak jej się wydaje? Może naprawdę jest zupełnie inaczej? A może po prostu oszalała i to wszystko jest jedynie wytworem jej chorej wyobraźni?

Zdjęła kapę z łóżka i pościeliła je szybko. Następnie wśliznęła się pod kołdrę i zwinęła w kłębek. Poczwała się lepiej. Było jej już ciepło i wygodnie, ale niespokojne myśli wirowały w głowie i nie mogła się z nimi uporać.

Przypomniała sobie chwilę, gdy zobaczyła Garetha na parkingu. Nie może się już dalej oszukiwać. Przecież nie przestała go kochać. Po tylu latach... Po takich cierpieniach... spowodowanych przez niego i tylko przez niego. Przez lekceważenie i pogardę dla jej pierwszego, szalonego uczucia. Dla jej jakże wówczas niewinnej miłości. Dla

zupełnego i nie odwzajemnionego oddania... A ona wciąż go kocha... kocha...

Przewracała się z boku na bok, mówiąc sobie, że to niemożliwe. Przecież wówczas, kiedy miała piętnaście czy szesnaście lat, była jeszcze dzieckiem. Dzieckiem, które nie mogło być zdolne do prawdziwej miłości, a najwyżej do jakiejś szczególnej formy szaleńczego uwielbienia.

Czczyła Garetha jak jakiegoś pogańskiego bożka. Ustawiła go na piedestale tak wysokim, że nawet nie ośmieliłaby się go dotknąć. Był daleki, cudowny i nieosiągalny. Mogła go najwyżej adorować i oczekiwać na najmniejszy okrucieństwo łaski. Wyczekiwała każdego najbardziej zdawkowego słowa i dopatrywała się w nim jakichś dodatkowych, wyjątkowych znaczeń. Była zaślepiona do niemożliwości i za to została tak brutalnie ukarana.

Pamiętała każde słowo tej nieszczęsnej rozmowy z Thomasem, która jak cierń raniła jej serce. Pomimo iż upłynęło tyle lat, za każdym razem gdy to sobie przypominała, ożywał w niej ból, taki sam, jakiego doznawała stojąc pod altaną.

Wzdrygnęła się na to wspomnienie.

Teraz jest już dorosła i ma prawo do dojrzałej miłości, a taka miłość oznacza spotkanie dwu jednakowych uczuć, oznacza akceptację partnera ze wszystkimi jego zaletami i wadami. Wszyscy mają jakieś przywary i nikt nie jest nadczołowiekiem, jakim w dzieciństwie wyobrażała sobie naiwnie Garetha. Takich ludzi po prostu nie ma. Istnieją w literaturze, w komiksach i filmach

telewizyjnych, ale nigdy w życiu. O tym trzeba wiedzieć, do tego trzeba dorosnąć, gdyż inaczej przebudzenie może się okazać okrutne, tak okrutne, jak to miało miejsce w jej przypadku.

Zakochała się jak pensjonarka w jakimś ideale, który stworzyła w swoich wyobrażeniach, w swoich nieokreślonych pragnieniach i niezaspokojonych tęsknotach, nie znając zupełnie prawdziwego Garetha.

Nie, zaprzeczyła sama sobie, to nie jest prawda! Przecież знаła go, zanim nastąpiło to fatalne zauroczenie. Pamięta, jaki był dla niej miły, gdy była zupełnie mała... jaki współczujący... jaki cierpliwy... Ile czasu potrafił jej poświęcić...

Poznała dobrze jego wrodzoną delikatność i prawdziwą uprzejmość dla wszystkich, którzy go otaczali. Czasem się z nią droczył, ale na wesoło i bez żadnej złośliwości czy okrucieństwa. Dopiero ten pamiętny dzień i ta okropna rozmowa...

Przez całe dzieciństwo traktowała Cedars jak swój drugi dom, a Garetha jak starszego brata. Jak więc może sobie wmawiać, że go nie znała?

Oczywiście, teraz jest inny. Zmienił się bardzo, gdyż w przeciwnym razie nie osądzałby jej tak pochopnie i niesprawiedliwie. Tamten Gareth, z czasów jej dzieciństwa, nigdy by tak nie postąpił.

Tym niemniej uczucia do niego pozostały. Jakieś niezwykle pragnienia, jakieś bliżej nieokreślone tęsknoty... Wszystko to, co w braku innego określenia Sybilla musiała nazwać miłością.

Jak jednak może powiedzieć, że go kocha, gdy równocześnie boi się i czuje do niego niepoohamowaną niechęć za zniszczenie jej pierwszych, naiwnych uczuć?

Co ją podkusiło, żeby w taki sposób rozmawiać z Garethem? Była zła na niego, czuła się dotknięta niesprawiedliwymi posądzeniami, przepełniała ją gorycz za to wszystko, co przez niego przecierpiała, ale... czy dlatego nie może go kochać? Czym są w takim razie jej uczucia?

Nie potrafiła wymyślić żadnej rozsądnej odpowiedzi na te wszystkie pytania. Wierciła się niespokojnie na łóżku, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Było jej za gorąco, więc odsuwała kołdrę, by za chwilę znów poczuć zimno i naciągnąć ją ponownie.

Leżała i zastanawiała się, czy w jej postępowaniu nie kryją się pozostałości seksualnego pożądania, rozbudzonego dziesięć lat temu. Być może zostało jeszcze coś z tego żaru, roznieconego w niej przez Garetha, z tych nie sprecyzowanych jeszcze ciągot, z nie przespanych nocy, z...

Westchnęła i podciągnęła sobie poduszkę pod głowę.

Wszystko to, myślała gorączkowo, powinno było się skończyć już dawno temu, ale nagłe pojawienie się młodego Seymoura rozżarzyło na nowo uczucia z przeszłości. Być może sprawiło to jakieś spojrzenie, dotyk, pocałunek, a może - po prostu - sam jego widok. Wystarczyło, by to, co już od dawna uważała za wygasłe, zapłonęło na nowo, z taką samą siłą jak dawniej...

Wiedziała, że go pragnie. Było to tak silne i oczywiste, iż nawet nie próbowała sobie przeczyć. Przecież tego wieczora, gdy stała w kuchni i patrzyła na niego, oładnęło ją tak silne pożądanie, że...

Mimo iż bardzo starała się opanować, na samo wspomnienie zadygotała gwałtownie. Czuła, że ogarnia ją poczucie winy, przemieszane z nieokreślonymi obawami.

Czy rzeczywiście pożądała Garetha tak obłędnie, że sam jego widok pobudzał ją niesamowicie i doprowadzał do takiego stanu? Czy nikt inny, a tylko on mógł działać na nią tak mocno?

Przypomniała sobie wszystkich mężczyzn, z którymi kiedykolwiek się spotykała. O wielu z nich nie mogła powiedzieć złego słowa: byli przystojni, uprzejmi, eleganccy, mieli nieskazitelne maniery i darzyli ją gorącymi uczuciami, ale żaden z nich nie budził w niej takich pragnień jak młody Seymour.

Czy to znaczy, że było w nim coś wyjątkowego, coś czego inni nie mieli? Przecież Gareth nie był jakimś bożkiem, za którego go niegdyś uważała. Miał wiele zalet, być może miał również jakieś wady...

Zastanowiła się chwilę, a później wzruszyła ramionami. Może i miał wady, ale nie potrafiła sprecyzować, jakie. Nieprawda! O jednej i to olbrzymiej wiedziała dobrze, nawet zbyt dobrze: Gareth jej nie kochał, a nawet - pogardzał jej uczuciem. Przecież słyszała na własne uszy. Gdyby nie to, nigdy nie uwierzyłaby, że mógł tak powiedzieć. Nigdy i nikomu.

Pomimo wielokrotnych prób, ciągle nie udawało się jej zasnąć. Myśli, jak natrętne owady, nadlatywały ze wszystkich stron, atakując ją i nie pozwalając zmrużyć oka.

Po prostu już taka jestem, myślała, poprawiając koldrę. Zawsze sądziła, iż fizyczne pożądanie musi iść w parze z uczuciem, i że traktowanie obu tych spraw osobno jest dla niej niemożliwe. Cóż bowiem wtedy pozostaje? Jakieś chwilowe rozmienianie się na drobne, a potem pustka i niesmak... Tyle razy mniej lub bardziej przypadkowi partnerzy niedwuznacznie dawali jej do zrozumienia, na co liczą, i tyle razy rezygnowała z dalszej znajomości... Potrafiła dobrze dawać sobie radę i w takich sprawach nigdy nie czuła się bezbronna. Chociaż... wzdrygnęła się na wspomnienie Raya Lewisa. Zdarzały się i takie przypadki, kiedy z trudem hamowała się, by nie wybuchnąć, nawet by nie uderzyć... Na szczęście rzadko miała do czynienia z podobnymi typami, inaczej bowiem życie byłoby nie do zniesienia. Tak, Ray najwyraźniej nie lubi kobiet, a może nawet czuje lęk przed nimi.

Wzdrygnęła się na wspomnienie jego telefonu. Jak on śmiał? Jak miał czelność tak się do niej odzywać? I wreszcie - za kogo ją bierze? Czy Gareth mógłby się kiedykolwiek w taki sposób zachować? Nie! Oczywiście, że nie.

Gareth... Poczuła, że ogarnia ją nowy przypływ tego dziwnego uczucia. Czy to oznacza, że wypełniające ją, nie chciane pożądanie jest...

Przewróciła się na drugi bok, poprawiła poduszkę i głośno westchnęła.

Dlaczego właściwie sama siebie zadrecza? Dlaczego zadaje sobie ból jak jakaś masochistka? Przecież to jasne, że kocha Garetha. Kocha go całą sobą, duszą, ciałem, wszystkim... Do szaleństwa, do rozpacz, do... Gdyby było inaczej, czy wypełniałoby ją takie okropne przerażenie?

A właściwie, to czego się tak bała? Czemu postanowiła zademonstrować swój chłód i obojętność? Młody Seymour zjawił się tutaj, pragnąc tylko przeprosić za swoje postępowanie... Zrozumiał, że posądzał ją zupełnie niesłusznie, i zaraz przyszedł, żeby wszystko wyjaśnić i załagodzić. Stał pod drzwiami już wtedy, gdy opowiadała Belindzie o swoim niefortunnym lunchu z Rayem. Mógł jeszcze długo udawać, iż o niczym nie wie, a jednak natychmiast przyszedł...

Ona zresztą też go posądzała niesłusznie. Okazuje się, że tamta blondynka to tylko znajoma z pracy. Prawniczka... Chociaż, z drugiej strony - sposób, w jaki patrzyła na Garetha, w jaki ujmowała go za ramię, w jaki do niego mówiła...

Sybilla odrzuciła szybko nasuwające się wątpliwości i poczuła się winna.

Ja też go powinnam była przeprosić, myślała. A tak całym swoim zachowaniem, a zwłaszcza odrzuceniem jego przeprosin, tylko wzmogłam w nim wrogość.

Dlaczego tak się stało?

Dlatego, że była dumna i zacietrzewiona w swym uporze.
Dlatego, iż przyrzekła sobie święcie, że nigdy nie da mu okazji do wyszydzania swoich uczuć.

Była już dojrzałą kobietą i miała pewne doświadczenia z mężczyznami, ale w głębi serca pozostała tą samą piętnastoletnią dziewczynką, która ufnie oddała swe serce wyśnionemu królewiczowi z bajki i srogo za to została ukarana. Teraz za nic w świecie nie chciała dopuścić do tego, by historia się powtórzyła. Musiała bardzo uważać na siebie. Musiała być czujna.

Gdyby Gareth po prostu został w Ameryce! Gdyby nie zdecydował się na powrót do domu na stałe i...

Odrzuciła poduszkę. Czowała się obolała z wewnętrznego napięcia i strachu. Co się ze mną dzieje, myślała.

Czy ta noc się nigdy nie skończy? Próbowała przywołać sen, zaciskając mocno powieki, ale to się nie udawało.

Gdybym tak mogła zasnąć, mówiła w myśli do siebie, obudzić się rano i stwierdzić, że to wszystko było jedynie sennym koszmarem! Że nie spotkałam się z Garethem, że mnie nie pocałował, w końcu, że nie odrzuciłam jego przeprosin. Mogłabym opowiedzieć to wszystko Meg i Belindzie... Nie, nie mogłabym. Nikomu bym o tym nie opowiedziała.

Westchnęła głęboko. Była przyzwyczajona do samotności i nigdy nie czuła potrzeby jakichkolwiek poważniejszych zwierzeń. Zresztą Meg i Belinda były już mężatkami, którym być może trudno

przyszłoby zrozumienie jej problemów. Może zresztą Belinda, jako starsza i bardziej doświadczona od Sybilli, mogłaby prędzej...

Gardło ją bolało, a po twarzy ciekły jej łzy. Przypomniała sobie, jak niegdyś, po podsłuchaniu pamiętnej rozmowy Garetha z Thomasem, przez długie tygodnie budziła się każdej nocy z głośnym krzykiem. Za każdym razem śniło jej się coś okropnego, tak że zrywała się cała spocona i roztrzęsiona.

Dziś jeszcze wzdygnęła się na to wspomnienie. Tym razem nie wpadnie w pułapkę. Jest już kobietą, a nie dzieckiem, któremu można zawrócić w głowie, a następnie pogardliwie wyśmiać. Tym razem żaden mężczyzna nie będzie w stanie odgadnąć jej uczuć, a już na pewno nie odkryje ich ten, kto je niegdyś podeptał.

Czuła, że jest zła i rozdrażniona. Przyciągnęła do siebie poduszkę, zgmiotła ją i podsunęła sobie pod głowę. Zaraz poczuła się lepiej. Wyciągnęła się wygodnie i cicho westchnęła.

Potrzebuję tylko jednego, myślała zasypiając. Muszę raz na zawsze zapomnieć o istnieniu Garetha Seymoura, a wtedy wszystko się jakoś ułoży...

Po chwili już spała.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rankiem Sybilla musiała przyznać, że nie zawsze jest dobrze, gdy życzenia się spełniają.

Gardło paliło ją żywym ogniem, a głowa pękała tak, że musiała powstrzymać się od jęku. Ogólne osłabienie również dawało się we znaki.

Będzie lepiej, gdy zajmę się pracą, mówiła sobie, łykając aspirynę i popijając ją kawą.

Gdy przyjechała do biura, Belinda spojrzawszy na nią zauważyła, że powinna była zostać w łóżku.

- Ale po co ci to mówię - dorzuciła z przekąsem.
- Jesteś taka uparta, że na pewno mnie nie posłuchasz...
- Oczywiście, że nie - zgodziła się Sybilla. - Mam za dużo roboty, żeby chorować - powiedziała wesoło, a pomyślała, że ostatnią rzeczą, którą chciałaby robić, jest siedzenie w domu i rozmyślanie o Garethcie.

Aspiryna trochę jej pomogła, ale nie na długo. Mając wolną chwilę, pobiegła do apteki.

- O, i pani złapała wirusa - zauważył aptekarz, gdy wyjaśniła, o co jej chodzi. - Żaden z tych leków nie pomoże - dodał, wskazując na rzędy lekarstw na półkach. - Grypa to grypa...

- Chciałabym tylko coś, co by mi przyniosło ulgę - przerwała mu szybko.

W dziesięć minut później wyszła, niosąc całą torbę leków: na gardło, na ból głowy i łamanie w kościach, zdając sobie równocześnie sprawę, że żaden z nich jej nie wyleczy, a tylko może złagodzić objawy choroby.

Żeby tylko nie rozchorowała się na dobre przed srebrnym weselem Gittingsów! Przecież musi być na nim obecna.

Już prawie dochodziła do biura, gdy zobaczyła Garetha, który szedł naprzeciw niej. Zauważyli się niemal w tym samym momencie.

Oboje zatrzymali się na chwilę i spojrzeli na siebie z niechęcią. Chcąc uniknąć rozmowy, Sybilla weszła do sklepu i kupiła jakiś tygodnik.

Ku swojemu zdumieniu, wychodząc natknęła się na Seymoura, który stał przed drzwiami, zupełnie jakby na nią czekał.

- Czyżby to był rytuał? - zapytał ironicznie i złapał ją za rękę, uniemożliwiając przejście. - Jeżeli tak, to...

- Nie wiem, o co ci chodzi - powiedziała nieszczercze i kichnęła. Gareth się rozzłościł.

- Czy zupełnie oszalałaś? - krzyknął. - Widać, że jesteś chora. Ty...

Po prostu trochę się przeziębiłam - warknęła. - Jeżeli więc nie chcesz się zarazić, to lepiej odejdz.

Zauważyła, że stali się ośrodkiem zainteresowania dla wielu przechodniów. Tymczasem Gareth, ciągle trzymając ją za rękę i nie zważając zupełnie na jej słowa, mówił:

- Wpadłem do Gittingsów i dowiedziałem się, że urządzają niebawem srebrne wesele. Powiedzieli mi, że zaprosili również twoich rodziców. Miło będzie ich znów zobaczyć.

Sybilla zdrewniała. Znaczyło to, że on również wybiera się na przyjęcie. Gdyby udało jej się znaleźć jakąś wymówkę i nie iść tam! Było to jednak zupełnie niemożliwe. Po prostu nie mogła tak postąpić. Paul Gittings jest jej chrzestnym.

- Wybierasz się tam sama czy... - Urwał i spojrzał na nią badawczo.

- Nie będę sama - wyjaśniła cierpko.

To zresztą była prawda. Pójdzie tam z rodziną. Wiedziała jednak, że Garethowi chodzi o towarzystwo mężczyzny, dokładniej mówiąc - kochanka.

Oburzona tym, że Gareth tak bezceremonialnie wtrąca się w jej ściśle osobiste sprawy, postanowiła odpłacić mu pięknym za nadobne.

- A ty? - spytała z nieszczerym uśmiechem. - Przypuszczam, że zabierzesz ze sobą swoją... swojego prawnika?

- Lois? Ale skąd! Dziś rano poleciała z powrotem do Bostonu. Ponieważ zorientowała się, że zamierzam tu zostać, nie widziała sensu zostawać dłużej. Poza tym ona jest prawnikiem w naszej firmie. Wysłali ją ze mną w nadziei, że namówi mnie do pozostania u nich. Chcieli mnie skusić wyjątkowo korzystnymi warunkami finansowymi, ale gdy zobaczyłem, w jakim stanie jest przedsiębiorstwo Thomasa...

Zamilkł, a gdy spojrzała pytająco, ciągnął dalej:

- Dziadek był kiedyś znakomitym handlowcem, ale teraz...
Krótko mówiąc, firmy nie można sprzedać, bo nie ma żadnych obrotów, a zamykając ją należałoby wyrzucić na bruk bardzo wielu ludzi. Ciągle nie jestem pewny, czy postępuję słusznie, przynajmniej z handlowego punktu widzenia, ale biorąc pod uwagę dawny sentyment...

Wzruszył ramionami, a Sybilla patrzyła nań z ciekawością. Zdumiała ją jego otwartość i szczerść.

Był teraz takim Garethem, jakiego pamiętała z dawnych lat, takim, który nigdy nie chciał sprawić innym najdrobniejszej przykrości.

- Sentyment nigdy nie jest uczuciem, na którym można budować udane interesy - zauważyła dość suchym tonem, który maskował jej wewnętrzne wzruszenie.

W tym momencie puścił jej rękę i odsunął się o krok.

- Oto dewiza rasowej businesswoman - rzucił ironicznie. - Zabawne, jak się zmieniają opinie... i ludzie.

- Oczywiście - przytaknęła tym samym tonem i odeszła bez pożegnania.

Dopiero, gdy doszła do budynku, w którym mieściło się jej biuro, przystanąła na moment i spojrzała za siebie, a kiedy zobaczyła, jak Gareth oddala się i znika za zakrętem, łzy zakręciły się jej w oczach.

Dlaczego nie zostawi jej wreszcie w spokoju?

- A więc spotkasz się ze swoją rodziną dopiero w klubie?

- Widzisz, to delikatna sprawa - wyjaśniała Belindzie Sybilla. - Anthony musi wyjechać bardzo wcześnie, a ponieważ przywozi mamę i tatę, byłoby stratą czasu przyjeżdżać najpierw do mnie.

- W co się ubierzesz? - indagowała przyjaciółka. - W coś nowego?

- Nie. Po prostu nie miałam czasu, żeby sobie coś kupić. Przecież wiesz, ile ostatnio było roboty. Chyba włożę tę czarną sukienkę, którą kupiłam przed Bożym Narodzeniem.

Była to bardzo kosztowna kreacja. Kupiła ją z okazji przyjęcia wydawanego przez Chamber of Commerce. Sprzedawczyni zapewniła ją, że jest to specjalnie projektowany, pojedynczy model. Dodała również, że ze względu na mały rozmiar cena została znacznie obniżona.

Gdy Sybilla przymierzyła tę suknię, musiała przyznać, że jest cudowna. Wspaniały czarny, matowy jersey oraz doskonały krój, który uwydatniał jej zgrabną figurę, były w najlepszym stylu.

Jedyny problem stanowiła cena, pomimo obniżki ciągle zawrotna, i Sybilla nie była pewna, czy może sobie pozwolić na taki wydatek. Po dłuższym zastanowieniu powiedziała sobie, że jednak bierze tę kieckę, choćby miała później głodować do końca miesiąca.

- Wyglądasz, jakbyś się nad czymś głęboko zastanawiała - zauważyła Belinda. - Chodzi ci o to, czy mała czarna sukienka będzie dobra dla drobnej blondynki?

- Ani nie jestem drobna, ani nie jestem blondynką.

- Nie? - roześmiała się przyjaciółka. - Powiedz to mojemu mężowi. On jeszcze przez tydzień po przyjęciu w Chamber of Commerce wzdychał za tobą!

Sybilla poczuła, że się czerwieni.

- Jeżeli masz zamiar włożyć tę samą kieckę, będziesz musiała mieć stosowny dodatek - zastanowiła się Belinda.

- Dziękuję ci za dobrą radę, ale futra i brylanty nie są w moim stylu.

- Nie o tym myślałam. Miałam na myśli jakiegoś wysokiego, ciemnego i przystojnego mężczyznę.

Opis ten tak pasował do Garetha, że Sybilla niemal rzuciła się na przyjaciółkę.

- Bardzo ci jestem wdzięczna! Co prawda przekroczyłam już dwudziestkę i nie mam męża ani kochankę, ale to nie znaczy, że nie jestem szczęśliwa i zadowolona z życia. W rzeczywistości...

- Przestań! Nic nie zrozumiałaś. Nie próbowałam ci sugerować, że potrzebujesz mężczyzny w takim sensie. Chodziło mi jedynie o kogoś do towarzystwa. - Belinda roześmiała się wesoło. - Sądząc po reakcji mojego męża na twój wygląd w tej „małej czarnej”, nie musisz się o to martwić. Ten wieczór będzie twój! – Przerwała i dorzuciła poważnym tonem: - Bardzo mi przykro, jeżeli cię uraziłam. Nigdy nie miałam zamiaru...

Sybilla ugryzła się w język. Dlaczego zareagowała w taki głupi i przesadny sposób? Było przecież oczywiste, że Belinda nie czyniła

żadnych aluzji. Miała duże poczucie humoru i czasami nawet drażniła się z nią, ale zawsze robiła to w miły i nieszkodliwy sposób.

- Nie, nie! To mnie jest przykro - powiedziała pośpiesznie. - Nie wiem, co mnie napadło... To chyba dlatego, że jestem przeziębiona. A jeżeli chodzi o sukienkę, przypuszczam, że się mylisz. Zresztą... - dorzuciła niepewnym głosem - myślę, że włożę coś innego...

- Nie wygłupiaj się. Pomyśl o tym, ile kosztowała.

- Chyba masz rację - zgodziła się Sybilla.

Kilka godzin później, stojąc przed lustrem w swojej sypialni, zastanawiała się, dlaczego jej „mała czarna” może przyciągać spojrzenia mężczyzn.

Była to suknia z długimi rękawami i sporym dekoltem. Wprawdzie czarny, matowy jersey opinał się na jej figurze, ale ze względu na liczne falbanki i zakładki nie można było określić tej kreacji mianem prowokującej.

Przyglądając się sukience, Sybilla zapomniała o swoim własnym, niezwykłym uroku, o powabie jasnej karnacji, kontrastującej z czarnym materiałem... Nie domyślała się, że ta kreacja z miękkimi falbankami, pięknie układająca się na figurze, może być bardziej kusząca i prowokująca, niż jakakolwiek inna.

Dekolt odsłaniał całe ramiona, lecz Sybilla nie zdawała sobie sprawy, dokąd pobiegną męskie spojrzenia. Jak łatwo byłoby zsunąć ten miękki materiał, wziąć ją w ramiona, pieścić i całować!

Przyjrzała się sobie dokładnie i stwierdziła, że Belinda zdecydowanie przesadzała, dając jej do zrozumienia, że ta kiecka jest aż tak prowokująca.

Poza tym nie była przyzwyczajona do sukienek. Nosiła zwykle kostiumy, gdyż uważała, że proste, oficjalne, a nade wszystko praktyczne stroje robią lepsze wrażenie na klientach.

Oczywiście nikt by nie uznał ani jej kreacji, ani czarnych jedwabnych rajstop, ani pantofli na superwysokich obcasach za proste, oficjalne i praktyczne.

Wzięła śliczną, małą torebkę i zeszła po schodach. Przyjęcie odbywało się w klubie country i tam miała się spotkać z rodziną. Nie niosła żadnego podarku, gdyż wszyscy przedtem złożyli się na jeden wspólny prezent.

Przejrzała się jeszcze raz w lustrze i wyszła z domu. Miała nadzieję, że lekarstwa, które sobie zaaplikowała przed wyjściem, pozwolą jej przetrzymać dzisiejszy wieczór.

Właściwie to nie powinna była brać samochodu. Wprawdzie postanowiła ograniczyć do minimum picie alkoholu, ale nie była pewna, czy nawet mała dawka w połączeniu z zażyтыми lekarami nie będzie miała wpływu na bezpieczne prowadzenie pojazdu.

Powinna wziąć taksówkę. Niestety, na to było już za późno. Jedyne przedsiębiorstwo taksówkowe w mieście było wprost przeciążone zamówieniami na ten wieczór. Musiałaby się spóźnić, a nie chciała, żeby rodzice się denerwowali.

Kiedy wyszła z domu, zatrzęsła się z zimna. Nie było nawet bardzo chłodno, ale powietrze było nieprzyjemnie wilgotne.

Szybko wsiadła do samochodu.

Jutro sobota, myślała z przykrością, przez cały weekend będę się zmagala z tym moim przeziębieniem.

Przekreśliła kluczyk w stacyjce i ruszyła.

Aby hucznie uczcić srebrne wesele, Gittingsowie wynajęli w klubie całą salę. Gdy tylko Sybilla zaparkowała i wysiadła, usłyszała gwar głosów, świadczący o tym, że na pewno nie przyjdzie jako pierwsza.

Gospodarze powitali ją bardzo serdecznie, wyrażając głośno zachwyt nad jej wyglądem, a jej chrzestny ojciec dobrodusznie dodał, że ma wrażenie, jakby to właśnie dzisiaj miał trzymać ją do chrztu.

- Czas tak szybko leci! - zauważył i dorzucił: - Wiesz, twoi rodzice i brat z Claire już przyjechali. Są tam, w głębi.

Sybilla przepchnęła się przez tłum gości do wskazanego stolika.

- Ślicznie wyglądasz, kochanie - cieszyła się matka, całując ją na powitanie.

- Och tak. I bardzo seksy! - mrugnął do niej znacząco Anthony.

Chociaż znała go dobrze i wiedziała, że lubi się z nią droczyć, przez moment poczuła się nieswojo. Przypomniała sobie słowa Belindy. A może rzeczywiście było w jej stroju coś takiego, co sprawiało, że patrzący na nią wyrabiali sobie zupełnie fałszywą opinię?

Widząc jej zmieszanie, Claire pośpiesznie dorzuciła:

- Nie zwracaj na niego uwagi. Wyglądasz znakomicie. Zawsze jesteś elegancka, a ta sukienka sprawia, że wyglądasz jeszcze delikatniej... jeszcze...

- Jeszcze bardziej seksy! - wtrącił brat. - Dokładnie tak, jak mówiłem. Ale, ale, czego się napijesz?

- Tylko wody mineralnej - powiedziała Sybilla, a widząc zdziwienie na jego twarzy szybko wyjaśniła, że jest przeziębiona i brała przed wyjściem lekarstwa.

- Moja droga, nie miałam pojęcia, że nie czujesz się najlepiej - zaniepokoiła się matka. - Mam nadzieję, że to zwykłe przeziębienie, a nie ta okropna grypa, która rozłożyła połowę miasta. Na szczęście nam się dotychczas jakoś udało.

- To nie grypa - uspokoiła ją córka. - Ot, po prostu jakieś głupie przeziębienie.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz...

- Mamo, przestań robić z igły widły. Przecież ona już nie ma pięciu lat! - przerwał Tony, próbując równocześnie zwrócić na siebie uwagę któregoś z krążących kelnerów.

- Wygląda na to, że Rita i Paul zaprosili całe miasto - powiedział, gdy wreszcie udało mu się zamówić wodę mineralną, a następnie dorzucił oskarżycielskim tonem: - Nie powiedziałaś nam, że Gareth Seymour zdecydował się wrócić i poprowadzić dalej ten rodzinny biznes. Rozmawiałem z nim przed chwilą. Wydaje się, że będzie miał nielichą robotę. Ma zamiar wymienić cały zespół, a poza tym chce to wszystko zmodernizować, wprowadzając

komputeryzację. Miły facet. Zawsze go lubiłem, chociaż nigdy nie byłem z nim tak blisko, jak ty - zakończył z przekornym uśmiechem.

Sybilla poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. Przypomniała sobie, że tego feralnego lata, gdy została tak upokorzona, Anthony był na uniwersytecie i nigdy nie dowiedział się, co wtedy zaszło.

- Często go widzisz?

- Nie bardzo.

Jej zbyt szybka odpowiedź sprawiła, że spojrzał na nią uważnie.

- Sybillo... - zaczął, ale w tym momencie Claire chwyciła go za ramię, pokazując jakąś parę. Chciała wiedzieć, czy nie są to starzy przyjaciele jego rodziców.

Czy był to przypadek, czy może bratowa celowo odwracała jego uwagę?

Nie chcąc zastanawiać się nad tym, Sybilla zaczęła rozmowę z rodzicami, by ustalić szczegóły swego tygodniowego pobytu w ich domu.

- Uważam, że powinnaś mieć choć tydzień odpoczynku - mówiła zatroskanym głosem matka. - Chudniesz i wyglądasz dość mizernie...

- Dzięki za komplement!

- Nie powinnaś się przepracowywać. Musisz uważać na siebie...

- przerwała, rzucając córce znaczące spojrzenie. Sybilla dobrze wiedziała, o czym myśli. Matka była wprawdzie dumna z jej zawodowych sukcesów, ale marzyła o tym, by jej córka założyła rodzinę, miała męża i dzieci...

Cóż, w zasadzie nie było w tym nic niezwykłego. Małżeństwo jest sprawą normalną, a jeżeli chodzi o dzieci, to bardzo lubiła bratanków i chętnie się z nimi bawiła. Gorzej było z wyborem kandydata na męża...

Wątpiła, czy kiedykolwiek zwiąże się z jakimś mężczyzną tak blisko, aby myśleć o małżeństwie.

Pogrążona w rozmyślaniach, nie zauważyła Garetha, który właśnie podszedł do ich stolika.

- Och, państwo Gardner! - zawołał. - Jak miło was znów widzieć.

- Gareth! Tony mówił, że z tobą rozmawiał. Podobno zdecydowałaś się wrócić tu na stałe. Przyjm wyrazy współczucia z powodu Thomasa. Czy jesteś sam? Może się przysiadziesz?

Sybilla zmartwiała. Marzyła o tym, aby znaleźć się stąd jak najdalej. Była zła na siebie, że nie przewidziała takiej możliwości. Przecież jej matka była zawsze bardzo wylewna i przyjacielska, a ponadto znała Garetha od dziecka. Poza tym na pewno chciała dowiedzieć się bezpośrednio od niego różnych szczegółów, dotyczących jego osoby.

Gareth powinien był odmówić, niestety zamiast tego powiedział uprzejmie:

- Cóż, jeżeli nie będę przeszkadzał...

- Oczywiście, że nie. Bardzo prosimy. Nie wiem, czy znasz Claire, żonę Tony'ego? - ciągnęła matka.

- Dotychczas nie miałem przyjemności.

Sybilla poczuła nagle ukłucie zazdrości, gdy zobaczyła błysk w oczach Claire, która na uśmiech Garetha odpowiedziała szerokim uśmiechem. Żadna kobieta nie mogła pozostać obojętna, gdy uśmiechał się w ten sposób.

- Właśnie mówiłam córce, że powinna odpocząć. Bardzo schudła, a teraz jeszcze przeziębienie...

Sybilla wiedziała, że matce nie chodziło o to, by zwrócić na nią uwagę, tym niemniej odwróciła się na krześle i starała się nie patrzeć na Garetha, dając do zrozumienia, że nie zamierza się włączać do rozmowy i że nie popiera zaproszenia go do stolika.

- Ma drobną budowę - zgodził się Gareth. - I zawsze była taka krucha, taka delikatna. Nie zdziwiłem się, że dziadek zapisał jej te miśnieńskie figurki. Kiedyś, w chwili słabości, powiedział mi, że gdy patrzy na najbardziej filigranową pasterkę, przypomina mu ona Sybillę...

Wszyscy nagle umilkli, a matka zrobiła się czerwona jak burak.

- Chwileczkę - wtrącił zdumionym głosem Tony.

- Czy na pewno mówimy o tej samej Sybilli? Tej, co łamała sobie ręce, włączając na drzewa, czy raczej spadając z nich? Tej, co tak często wpadała do stawu, że tata mówił, iż w końcu wyrosną jej płetwy?

Te komentarze rozładowały sytuację. Wszyscy zaczęli się śmiać. Wszyscy, poza Sybillą i Garethem. On tymczasem patrzył na nią w taki sposób, że serce jej biło jak szalone, a oddech zamierał w piersiach. Czy rzeczywiście wydawała mu się delikatna i krucha jak

miśnieńska porcelana? Nie, to nie mogła być prawda. Przecież, gdyby... to nigdy...

- A co tam u ciebie? - zainteresował się Anthony.

- Słyszałem, że przyjechałeś z jakąś fantastyczną babką?

Lois Friedman jest prawniczką, pracuje dla moich amerykańskich szefów. Miałem odnawiać z nimi umowę, więc przyjechała pomóc mi załatwić różne sprawy związane z testamentem. Wiecie, transfer aktywów do USA i tak dalej. Ponieważ jednak postanowiłem tu zostać, Lois uznała, że nie jest już potrzebna i pojechała z powrotem do Bostonu.

Przestała być potrzebna. Co za wspaniałe niedomówienie, myślała Sybilla. Widziała przecież, jak Lois wczepiała się na parkingu w ramię Garetha. Najwyraźniej czuła się bardzo potrzebna i na pewno miała ku temu powody.

Gdyby siedziała w innym towarzystwie, Sybilla już dawno znalazłaby sposób, aby stąd uciec. Niestety, była z rodziną...

Marzyła, by Gareth w końcu zechciał przeprosić i odejść! On jednak czuł się doskonale, wspominając dawne zdarzenia i opowiadając jej rodzicom o swoich zawodowych planach, przy czym często zwracał się do niej, chcąc wciągnąć ją do rozmowy. Krótkie i niechętne odpowiedzi Sybilli wywołały zdziwienie rodziny.

Poczuła pewną ulgę, gdy zaanonsowano, że zaraz będą podawane gorące dania. Niestety, ulga zamieniła się w przerażenie, gdy usłyszała, jak Gareth zwraca się do jej matki:

- Czy nie sprawiłoby państwu różnicy, żebym z wami zjadł? Nie było mnie tutaj dość długo i czuję się trochę wyobcowany.

- Oczywiście, oczywiście! - rozpromieniła się jej matka. - Przypuszczam, że ty i Sybilla macie sobie dużo do powiedzenia. Niestety, kiedy wpadałeś do dziadka, ona była poza domem.

- Niestety - zgodził się Gareth.

Sybilla wprost nie mogła na niego spojrzeć. Z pewnością wiedział o tym, że gdy tylko dowiadywała się o jego przyjeździe, specjalnie wyjeżdżała wtedy z miasta.

- Było, minęło - ciągnęła matka. - Teraz, jak zostaniesz tutaj, będziecie mieć mnóstwo czasu na pogawędki.

- Mnóstwo - przytaknął Gareth. Sybilla nie była pewna, czy ktoś oprócz niej zauważył ironiczne spojrzenie, które jej rzucił. - Mnóstwo czasu, ale, chyba, mało okazji - szepnął.

Chociaż jedzenie w klubie było znacznie lepsze niż zazwyczaj, Sybilli nic nie chciało przejść przez gardło. Odsuwając od siebie pełny talerz pocieszała się, że to na pewno z powodu lekarstw, a nie ze względu na obecność Garetha. W gruncie rzeczy nie wydawał się wcale specjalnie wyobcowany, gdyż wiele osób podchodziło do stolika, pragnąc zamienić z nim chociaż parę słów.

W duchu cieszyła się, że jej rodzina postanowiła niebawem wracać, ponieważ zaczęła czuć się naprawdę fatalnie.

Wygłoszono już wszystkie przemówienia, wzniesiono wszystkie toasty i pokrajano tort, a ona wciąż musiała znosić towarzystwo

młodego Seymoura, który co chwila dotykał ją ramieniem bądź to bijąc brawo, bądź podnosząc kieliszek.

Panowie poszli przynieść coś do jedzenia, a po powrocie Gareth zajął krzesło Tony'ego, tuż obok Sybilli.

Po posiłku zaczęła grać muzyka. Pomimo coraz silniejszego bólu gardła i stawów, Sybilla musiała zatańczyć z chrzestnym, z ojcem i bratem. Wreszcie nadszedł ten okropny moment, gdy Gareth zdecydował się poprosić ją do tańca.

Cóż mogła zrobić? Była na oczach całej rodziny.

Dotychczas udawało się jej trzymać od niego z daleka. Odsuwała się, gdy dotykał jej ramieniem, a gdy podawał jej drinki, uważała, by nie dotknąć jego palców...

Teraz, gdy wziął ją w ramiona, wprost trzęsła się z wściekłości.

- Dygoczesz - zauważył, robiąc niezadowoloną minę.
- Bo mam dreszcze - ucięła krótko.
- Zawsze? - zapytał drwiąco.
- Zdarza się, że bywam przeziębiona. Czyżbyś już zapomniał? - rzuciła wyzywająco.

Po tych słowach na jego twarzy pojawił się niepokój. Zatrzymał się w tańcu i ku jej wielkiemu zdumieniu dotknął ręką jej czoła.

- Ależ ty masz gorączkę! - zawołał zdenerwowany. - Nie powinnaś być tutaj!

- Wyobraź sobie, że to nie jest dzuma, tylko przeziębienie - kichnęła. - Jeżeli jednak obawiasz się zarazić, to...

- Właśnie! To ty się boisz! Zawsze, kiedy się pojawiam, uciekasz...

- I to cię dziwi? Co ty sobie właściwie wyobrażasz? Że ci się rzucę w ramiona i...?

Przerwała nagle i zrobiła się czerwona na twarzy.

- Niezupełnie...

Sybilla zrozumiała, że popełniła błąd. Czego mogła oczekiwać? Przecież знаła jego stosunek do niej.

Łzy zakręciły się jej w oczach. Powiedziała sobie, że to na pewno z powodu przeziębienia przestała panować nad emocjami.

Orkiestra grała właśnie jakiś wolny, bardzo romantyczny utwór. Kiedyś, myślała z goryczą, oddałabym wszystko za taką chwilę w jego ramionach. Teraz zaś, gdy marzenia stały się rzeczywistością, stara się odsunąć jak najdalej od niego.

Zaczerwieniła się ze złości na siebie za te głupie wspomnienia i jeszcze głupsze porównania.

- Dobrze się czujesz?

Nagle pytanie przerwało potok wspomnień. Spojrzała na Garetha.

- Mam nadzieję, że nie zemdlejesz? Przez chwilę...

- Czuję się świetnie - przerwała. - Po prostu nie..

- Nie chcesz ze mną tańczyć - dokończył, przerywając jej słowa.

- Wiem o tym. Demonstrujesz to bez przerwy. Co jest w końcu z tobą, do licha? - zapytał, ze złością.

- Naprawdę musisz o to pytać? A co ty sobie właściwie wyobrażasz?

Nagle zorientowała się, że orkiestra skończyła grać, a tańczący zaczynają się rozchodzić. Wyrwała mu się z ramion i wróciła do stolika.

- Kochanie, czy aby na pewno dobrze się czujesz? - spytała z obawą matka, gdy tylko Sybilla usiadła. - Masz takie wypieki. Jesteś pewna, że to nie grypa?

- Daj spokój. Mówiłam już, że to tylko przeziębienie.

- No, jeżeli jesteś pewna... - powiedziała matka z niedowierzaniem. - Tony mówi, że powinniśmy już jechać.

- Chyba zrobię to samo... - zaczęła Sybilla.

- Ach nie. Proszę cię, zostań chociaż ty. Jest mi naprawdę przykro, że musimy wyjść, a przecież Paul jest twoim chrzestnym ojcem. Niech więc przynajmniej ktoś od nas zostanie. Jeżeli czujesz się zbyt samotnie, to na pewno Gareth...

Sybilla wiedziała dobrze, że młody Seymour stoi tuż za nimi i słyszy każde słowo. Obawiała się, że będzie czuł się w obowiązku dotrzymać jej towarzystwa. Gdyby tylko mogła wyjść razem z rodziną! Czowała, że ma gorączkę, a gardło bolało ją tak bardzo, że z trudem przełykała ślinę. W dodatku wprost pękała jej głowa.

- Pójdziemy się pożegnać. Mam nadzieję, że prędko do nas zadzwonisz i powiesz, kiedy przyjeżdżasz?

Całując się z rodziną na pożegnanie, Sybilla czuła wciąż bliską obecność Garetha. Niechby się wreszcie odczepił!

- Napijesz się czegoś?

Słyszając to niewinne pytanie, obróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Możesz już nie udawać!

- A co ty udajesz? - spytał.

Chwyił ją za rękę, uniemożliwiając odejście.

- Udajesz, że masz ochotę na spędzanie czasu w moim towarzystwie - rzuciła, czując, że nie zdoła już dłużej panować nad swoimi nerwami.

Gareth spojrzał na nią badawczo.

- A dlaczego uważasz, że to jest udawanie? - spytał spokojnie.

Sybilla poczuła znowu, że pąsowieje. Zdecydowanym ruchem wyrwała mu rękę.

- Przypuszczam, że nieźle się bawisz - rzuciła sucho. - Ja natomiast wcale. A teraz wybacz, ale muszę porozmawiać z moim chrzestnym.

Odeszła szybko, modląc się w duchu, żeby za nią nie poszedł. Czowała, że jej nerwy są na granicy wytrzymałości. Nie wiedziała, co się kryje za zachowaniem Seymoura: sadystyczna chęć dokuczenia jej czy tylko lekceważenie życzenia, by trzymał się od niej z daleka.

Pogadała około kwadransa ze swoim ojcem chrzestnym i jego żoną, a następnie przeprosiła, że musi wyjść wcześniej, ale nie czuje się dobrze.

- Oczywiście. Rozumiem to doskonale. Zresztą twoja matka mówiła, że wyglądasz, jakbyś złapała tę okropną grypę - zauważyła ze współczuciem Rita.

A więc jednak jej nie przekonałam, pomyślała Sybilla. Nie miała ze sobą żadnego okrycia, więc nie musiała robić zamieszania z szatnią i po prostu skierowała się do wyjścia.

Była z siebie bardzo dumna, że powstrzymała się od odwrócenia głowy i zobaczenia, co robi Gareth. Marzyła tylko o jednym: wsiąść do samochodu, pojechać do domu i wreszcie położyć się do łóżka. Zastanawiała się przez chwilę, czy w tym stanie powinna siadać za kierownicą, ale na takie rozważania było już za późno. Po prostu nie miała wyboru.

Kilka kroków od samochodu zatrzymała się jak wryta. Jakiś mężczyzna opierał się o maskę.

- Gareth! To ty?

Co on tu robi? Skąd wiedział, że wyszła?

Na żadne z tych pytań, kłębiących się w jej obolałej głowie, nie potrafiła jednak znaleźć rozsądnej odpowiedzi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gareth stał oparty o jej wóz i obserwował, jak zbliża się do niego.

- Tak, to ja - odrzekł spokojnie. - Mam nadzieję, że nie przyszło ci do głowy, żeby samej prowadzić?

- A nawet jeżeli tak, co cię to obchodzi? - wybuchnęła.

- Tak się składa, że też jeżdżę samochodem - wyjaśnił chłodnym tonem. - I nie chcę narażać życia przez kogoś, kto najpierw zażywa różne lekarstwa, a następnie jest na tyle głupi, żeby w stanie zamroczenia siadać za kierownicą.

Była przez chwilę tak zaskoczona, że nie wiedziała, co powiedzieć.

- Zostałeś gliniarzem? - zapytała po chwili. - A więc, do twojej wiadomości...

Przerwała czując, że dygocze.

Gareth tymczasem zbliżył się do niej. Próbowwała się odsunąć, ale nie miała dość sił, by się ruszyć z miejsca. On tymczasem podszedł, położył jej ręce na ramionach i przyciągnął do siebie.

- Nie bądź wariatką! Trzęsiesz się tak, że nie możesz się ruszać, a co dopiero prowadzić! Czy rzeczywiście myślisz, że ci pozwolę siąść za kierownicą? Zawiozę cię do domu.

-Ale przecież mój samochód... - zaprotestowała nieśmiało.

- Do licha z nim! Rano go zabiorę i podstawię ci pod dom - zdecydował, nie odsuwając się od niej ani trochę, chociaż próbowała go odepchnąć.

- Nie mogę się na to zgodzić - powiedziała z rozdrażnieniem, prawie ze łzami.

Ta historia niweczyła jej długoletnie wysiłki. Najwyraźniej los po prostu życzy sobie, aby musiała znosić towarzystwo tego typu. I to w sytuacji, gdy nie miała sił, żeby się temu przeciwstawić.

- Twoja zgoda nie jest mi potrzebna - zauważył stanowczym tonem Gareth. - Czy pójdziesz sama do mojego wozu, czy może mam cię tam zanieść?

Zanim zdążyła coś odpowiedzieć, dorzucił:

- Myślę, że to drugie będzie prostsze i szybsze. Chwyił ją w ramiona, a ona przyłgnęła do niego całym ciałem, czując gwałtowny zawrót głowy.

Próbowała powiedzieć mu, żeby ją puścił, ale nie mogła wykrztusić z siebie ani jednego słowa.

Chociaż rozum nakazywał, by kazała mu się zatrzymać i zostawić ją w spokoju, to całe ciało, serce i zmysły podszeptowały, że nareszcie stało się to, na co czekała tyle lat.

Słuchała tego podszeptu i przytulała się coraz bardziej do niego, wdychając znajomy, zapamiętany zapach. Położyła mu rękę na sercu i poczuła, że bije znacznie szybciej niż normalnie.

Kiedy doszli do samochodu, postawił ją ostrożnie na ziemi, obejmując delikatnie lewą ręką, podczas gdy prawą otwierał drzwiczki.

Usiadła na miękkim fotelu i stwierdziła, że siedzenia w tym wozie są dużo wygodniejsze, niż w jej własnym. Przymknęła oczy i oparła się wygodnie.

Gareth był doskonałym kierowcą. Wiedziała o tym od dawna. Dobrze pamiętała jego pierwszy samochód. Aby go kupić, Gareth pracował przez całe lato, jeszcze przed pójściem na uniwersytet, ale to i tak starczyło za ledwie na połowę. Drugą połowę dorzucił dziadek. Było to mini, które z racji jasnożółtego koloru nazywał „Pudding”.

Zapamiętała również pierwszą przejażdżkę. Czuła się wtedy bardzo ważna i była ogromnie podniecona.

Na to wspomnienie bezwiednie zaczęła się uśmiechać.

- Widzę, że o kimś rozmyślasz. Jestem przekonany, że interesujesz się nim znacznie bardziej niż mną - powiedział Gareth, widząc jej uśmiechniętą twarz.

Sybilla otworzyła oczy i spojrzała na niego ze zdziwieniem. Wydawało się jej, że w tych słowach pobrzmiwa nuta zazdrości i oburzenia. Nie, niemożliwe...

- Wyobraź sobie, że myślałam właśnie o „Puddingu” - powiedziała. - Pamiętam, jaka byłam przestraszona, kiedy jechałam z tobą po raz pierwszy.

- Och, „Pudding” - Gareth uśmiechnął się niewyraźnie. - To były wspaniałe czasy. Szkoda, że...

- Że musiały się skończyć. Że odeszłam i zepsułam całą zabawę - rzuciła wyzywająco. - A co sobie właściwie wyobrażałeś? Że na zawsze zostanę dzieckiem?

Przymknęła oczy i odwróciła się od niego. Nie była nawet zdziwiona, nie słysząc żadnego wyjaśnienia. Zresztą - cóż takiego mógł jej powiedzieć? Przecież oboje znali odpowiedź aż nadto dobrze.

Jechali w milczeniu. Powoli odwróciła się i spod wpeł przymkniętych powiek obserwowała go dokładnie.

Zawstydziła się, gdy zdała sobie sprawę, że marzy, by dotknąć jego dłoni, by czubkami palców poczuć ciepło jego ciała...

Kątem oka zauważyła, że patrzy na nią, i zarumieniła się widząc, jak wodzi wzrokiem po jej sukience.

Czyżby to jakiś szósty zmysł uświadomił mu, że ta kobieta podświadomie go pragnie, chociaż zupełnie tego nie okazuje?

Uznała to za niemożliwe. Po prostu zbyt puściła wodze fantazji. Gareth jedynie spojrział na nią, chcąc sprawdzić, jak się czuje.

Znów odwróciła się od niego i nagle poczuła, jak bardzo bolą ją wszystkie mięśnie i kości. W stawach ją rwało, a gardło znów dało znać o sobie. Ale czymże był ból gardła w porównaniu ze wstydem, gdyby Gareth odkrył, że jest podniecona i, co gorsze, że to on jest tego powodem.

- Dobrze się czujesz? - spytał.

- Fatalnie. Coraz gorzej - ucięła. - Gardło mnie boli, kości łamią, wszystko mi wysiada i...

- A mówisz, że to tylko lekkie przeziębienie! Po co w ogóle przyszedłaś dzisiaj na to przyjęcie? Powinnaś była zostać w łóżku.

- I oszczędzić ci konieczności przebywania ze mną. Sama bym tego chciała.

Samochód zatrzymał się nagle, a Gareth złapał ją za rękę, ścisnął, a następnie przysunął swoją twarz do jej twarzy.

- Nie zniosę tego dłużej! - krzyknął. - Co ci ciągle przychodzi do głowy z tym oskarżaniem mnie, że nie chcę twojego towarzystwa? Przez ostatnie dziesięć lat to ty mnie unikałaś, a nie ja ciebie. To ty zawsze wyjeżdżałaś z domu, gdy przyjeżdżałem. Ty przechodziłaś na drugą stronę ulicy po to tylko, żeby się ze mną nie spotkać. Ale dlaczego? Dlaczego?

Sybilla drżała. Nie wiedziała tylko, czy na skutek jego dotyku, czy ze wzbierającej w niej wściekłości.

- Ośmielasz się mnie o to pytać? Znasz powody bardzo dobrze. Wiesz, dlaczego cię unikałam. A pamiętasz, że gdy miałam piętnaście lat, uwielbiałam cię po prostu nieprzytomnie! Całowałam ziemię, po której chodziłeś... Wyobrażałam sobie nawet, że jestem w tobie zakochana, ale to wszystko już się skończyło! - kłamała, unikając jego wzroku. - Oczywiście rozumiem, jak się czułeś...

Przerwała, nie mając siły dalej mówić. Nie była zdolna, by mu powiedzieć, że dobrze wie, w jaki sposób potraktował jej uczucia.

Milczał przez dłuższą chwilę. Puścił jej rękę i siedział sztywno, patrząc przez okno w ciemność nocy.

- Wiedziałaś. Nigdy... Tak, teraz to rozumiem - powiedział słabym głosem. - Chyba domyślałem się tego, ale byłem na tyle głupi, że nie zdradzałem się z moimi uczuciami, więc ty nie...

- Przestań! Nie mam zamiaru o tym mówić! - Sybilla prawie krzyknęła.

- Czy nie moglibyśmy być... przyjaciółmi?

Zupełnie zaskoczona nie wiedziała, co odpowiedzieć. Łzy zakręciły jej się w oczach. Mówił bardzo pokornie, prawie prosząco.

Nie mogła znaleźć właściwych słów, aby mu odpowiedzieć, więc tylko pokręciła przecząco głową. Wreszcie wykrztusiła:

- Nie. Nie przypuszczam, żebym...

Nie chciała żadnej przyjaźni, tylko jego miłości. Przysunął się bliżej.

- Zlituj się, nie pogarszaj mojej fatalnej sytuacji - wyszeptał, a następnie chwycił ją w ramiona i nie zważając na protesty, przycisnął do siebie. - Już nie masz piętnastu lat - wyszeptał. - A więc teraz to nie jest zabronione.

Jego twarz muskała policzek Sybilli. Wiedziała, że Gareth chce ją pocałować, ale nie rozumiała dlaczego. Nie czuła już współczucia ani złości. Próbowwała wymówić jego imię, ale nie mogła, gdyż wargi Garetha dotykały już jej warg, a ręce wsunęły się jej we włosy.

To był sen. Coś, co nie mogło się zdarzyć, właśnie się wydarzyło. Nigdy nie byłaby w stanie wyobrazić sobie uczucia, które ją przeniknęło, gdy jego język dotknął małej blizny na dolnej wardze.

- Sybilla... - wymówił jej imię powoli, jakby rozkoszując się nim, a jego usta wędrowały po jej ustach, budząc w niej pożądanie, które przenikało całe ciało.

Nagle, nie wiedząc nawet jak ani kiedy, jej ręce wsunęły się pod jego marynarkę, obejmując go mocnym uściskiem. Zamknęła oczy, a jej palce wbiły mu się mocno w plecy.

- Gareth, Gareth...

- To tylko jeden pocałunek na zakończenie starej przyjaźni. Potrzebowaliśmy tego oboje - powiedział szorstko, a ona wiedziała, że nie jest w stanie zaprzeczyć jego słowom, chociaż jej serce zadrżało przy słowie „zakończenie”.

Dotknął ręką jej twarzy. Przesunął palcem po policzkach, po ustach i dotknął dolnej wargi. Oddychała z trudnością, a całe ciało bolało ją okropnie. Tym razem nie był to jednak skutek przeziębienia, a ogarniającego ją pożądania i nieopanowanej chęci, aby położył swe ręce na jej ciele, żeby...

Westchnęła cichutko, a on spojrzał na nią jakimś dziwnym wzrokiem. Oczy mu błyszczały.

Chciała się odsunąć, ale rękaw zaczepił się o guzik jego marynarki. Pociągnęła mocniej, a wtedy szeroki dekolt zsunął się jej z ramienia, całkowicie obnażając jej pełną pierś.

Bezskutecznie próbowała ją zakryć, ale mężczyzna wciąż trzymał jej ciało w mocnym uścisku.

- Gareth...

Urwała, gdy jego usta spoczęły na jej ustach. Tym razem był to już zupełnie inny pocałunek: pełen delikatności i uczucia. Trwał bardzo długo i w cudowny sposób pobudzał jej reakcje.

Nie zdając sobie nawet z tego sprawy, całkowicie przyłgnęła do niego, dając upust tak długo tłumionym uczuciom.

Kiedy językiem wdarł się między jej wargi i początkowo nieśmiały pocałunek zmienił się w dziki i namiętny, przestała się bronić. Przytuliła się jeszcze bardziej i zaczęła mu odpowiadać w taki sam sposób.

Gdy dotknął ręką jej piersi, przeniknęła ją szalona, dogłębna rozkosz. Jej ciało wymknęło się spod kontroli rozumu, który wciąż jeszcze wzywał ją do opamiętania. Nie czuła żadnego wstydu ani niebezpieczeństwa, bez żenady okazując Garethowi, jak wielką ten dotyk sprawia jej przyjemność.

Słyszała, jak wzdychał, czuła ciężar jego ciała, a wreszcie, gdy nagłym ruchem ściągnął w dół jej sukienkę i odsłonił cały biust, jego gorące dłonie objęły ją delikatnie, a zarazem stanowczo. Nigdy nie przypuszczała, że potrafi ją pieścić w tak wspaniały sposób.

To już nie był ten Gareth, którego ustawiała niegdyś na piedestale, ani także nie ten zimny i obcy, ani nie ten pogardliwy i wrogi... To był ktoś zupełnie inny, ktoś, kogo dotąd nie znała, a którego istnienie podświadomie wyczuwała.

Kiedy przestał całować jej usta i przeniósł się na wspaniałą spadzistość jej ramion, z niewysłowioną namiętnością wbiła

paznokcie w jego muskularne plecy. Dyszała głośno, a całe jej ciało drżało w jakiś nowy, nie znany sposób.

Może było to tylko złudzenie, ale wydawało się jej, że i Gareth drży.

Gdy zaczął całować jej piersi, wyprężyła się w rozkoszy, a z jej ust wydarły się urywane jęki.

- Gar...eth...

Przestała już panować nad sobą. Wykrzykiwała jego imię, lecz po chwili krzyk przechodził w urywany szept, gdy delikatne pocałunki zmieniały się w gwałtowne i drapieżne.

Wreszcie oderwał się od jej piersi i ponownie swymi ustami rozgniół jej usta w tak szaleńczej namiętności, jakiej się po nim nie spodziewała. Przestała myśleć i cała pogrążyła się w obopólnym szaleństwie.

Dopiero reflektory nadjeżdżającego samochodu przywróciły ich do przytomności. Odsunęli się od siebie. Sybilla zarumieniona i oszołomiona, Gareth ponury i spięty.

- Przepraszam - powiedział po chwili. - To nie powinno było się zdarzyć. Nigdy nie zamierzałem...

- Odwieź mnie do domu - przerwała prosząco Sybilla, nie patrząc na niego i podciągając sukienkę z powrotem na ramiona.

Odwróciła się i patrzyła przez okno w ciemność.

- Sybilla...

- Proszę cię, nie rozmawiajmy na ten temat. Tak jak powiedziałaś, to nie powinno było się zdarzyć. Chciałabym, żebyś mnie odwiózł... Czy możesz to zrobić?

Cała była napięta aż do bólu, niemal bliska nerwowego załamania. Jak mogła sobie pozwolić na podobne postępowanie? Zdradziła się całkowicie ze swoimi uczuciami! I to po tylu długich latach. Z mężczyznami jest zupełnie inaczej. Każdy z nich może doznawać fizycznej przyjemności z kobietą, z którą nie jest emocjonalnie związany.

Modliła się, by Gareth zechciał wymazać ze swej pamięci to, co się między nimi zdarzyło.

Nie wyobrażała sobie, jak będzie mogła spojrzeć mu w oczy. Przecież była...

Samochód zatrzymał się. Zerknęła na Garetha ukradkiem, rzucając krótkie, trwożne spojrzenie. Na szczęście nie patrzył na nią.

-Jeżeli sobie życzysz, to wejdę... - zaproponował i w tym momencie zorientowała się, że stoją przed jej domem.

- Nie. Dziękuję. Czuję się świetnie - zapewniła pośpiesznie, szarpiąc się równocześnie z drzwiczkami, których nie mogła otworzyć. Chciała jak najszybciej wyjść z samochodu i obawiała się, że jej niezdarne zmagania z klamką może poczytać za celowe opóźnianie odejścia. A zresztą, o co chodzi? Najwyżej może ją jeszcze pocałować... dotknąć... pieścić... Odetchnęła jednak z ulgą i prawie wyskoczyła, gdy wreszcie udało się jej otworzyć drzwi.

Gareth zgasił silnik i zamierzał wysiąść.

- Nie trzeba! - zaprotestowała. - Dam sobie świetnie radę.

- Jak chcesz - rzucił krótko.

Zauważyła ze zdziwieniem, że nawet na nią nie spojrział. Z pewnością był równie speszony jak ona, chociaż z zupełnie innych powodów. Musi przeklinać chwilę, kiedy zaproponował, że ją podwiezie. Zresztą, czyż nie oszalała, pozwalając, by zwykły pocałunek między przyjaciółmi zmienił się... Czyż nie zachęciła go do tego?

Wzdrygnęła się na myśl o tym i poczuła ogarniający ją wstyd.

Marzyła, by się go pozbyć, by zostać sama i nareszcie skończyć ze swoim chwilowym szaleństwem.

- Sybillo...

- Proszę cię, zostaw mnie w spokoju. Dosłownie przebiegła ścieżkę do drzwi domu. Ręce

jej drżały i nie mogła trafić kluczem do dziurki. Gdy wreszcie weszła, natychmiast zatrzasnęła drzwi za sobą i stanęła tuż za progiem nad słuchując, kiedy Gareth wreszcie odjedzie.

Gdy posłyszała oddalający się warkot samochodu, westchnęła głęboko i powoli weszła po schodach.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Obudził ją męczący atak kaszlu. Gardło miała obolałe, z trudem mogła przełknąć ślinę, a oczy piekły ją niemiłosiernie. Dygotała pod kołdrą i zastanawiała się, czy lepiej zejść na dół i przyrządzić sobie jakąś miksturę, czy też nie ruszać się z łóżka, zacisnąć mocno powieki i próbować zasnąć.

W końcu zdecydowała się na to pierwsze. Trzęsło ją, gdy wstawała i gdy zdała sobie sprawę, jaka jest słaba. Poruszała się z trudem i musiała bardzo uważać, żeby się nie przewrócić.

W połowie schodów dostała takich dreszczy, że nie spadła z nich tylko dlatego, iż w ostatniej chwili zdążyła uchwycić się poręczy.

W kuchni otworzyła lodówkę i uświadomiła sobie, że jeszcze nie zabrała mleka spod drzwi. Na zewnątrz panowała zupełna cisza, taka jak zwykle przed świtem. O jakąś milę stąd Gareth leży spokojnie w swoim domu. Czy myśli o niej? Czy ją wspomina?

Zabrała mleko z ganku i wróciła do kuchni.

Ciągle myślała o tym, co się ostatnio wydarzyło. Jak mogła do tego dopuścić? Jak mogła być taka szalona?

Z wielkim wysiłkiem próbowała przełknąć ślinę. Gardło miała wciąż obolałe i spuchnięte. Czuła się okropnie.

Zajrzała do lodówki i wyjęła z niej trzy cytryny.

Musi być rozsądna. Rozsądna? Gdzież się podziewał jej rozsądek, gdy sama pakowała się w niebezpieczeństwo... to znaczy mówiąc wprost - w objęcia Garetha? Dlaczego jej instynkt

samozachowawczy wtedy nie zadziałał, nie zaalarmował? Dlaczego pozwolił, by zachowała się w taki sposób?

Skrzywiła się, gdy odrobina soku z wyciskanej cytryny zapiekła ją, dostawszy się do małego skaleczenia na palcu.

Czyżbym zupełnie zwariowała, krzątając się w kuchni. Była trzecia w nocy, a ona przygotowywała sobie gorącą cytrynową miksturę, która miała przynieść ulgę jej bolącemu gardłu. Rozsądek tymczasem podpowiadał jej, że powinna po prostu zacząć zażywać jakieś antybiotyki.

Gdyby miała choć odrobinę zdrowego rozsądku, toby zażyła kilka aspiryn i poszła do łóżka, modląc się, aby wydarzenia ostatniego wieczoru na zawsze zniknęły z jej pamięci. No, i oczywiście, z pamięci Garetha.

Westchnęła głęboko, zdając sobie sprawę, że jej życzenie jest niemożliwe do spełnienia. Mogła jedynie mieć nadzieję, że Gareth, który podobnie jak ona musiał zastanowić się nad tym, co zaszło, przybierze podobną postawę i postara się unikać dalszych spotkań.

Wymieszała dobrze miksturę i usiadła w fotelu, popijając ją małymi łykami.

Zastanawiała się nad sobą i doszła do wniosku, że najbardziej ją dotknęło to, iż była zbyt pewna siebie. Żyła dotychczas w przekonaniu, że jest zupełnie bezpieczna, gdyż wszystkie jej młodzięcze uniesienia nie mają obecnie żadnego znaczenia. Myślała, że nawet dawne przykrości stały się po prostu wspomnieniem, i że Gareth nigdy już nie będzie mógł jej urazić.

I pomyśleć, że wystarczyło zaledwie kilka sekund, by wszystko to runęło w gruzy. Kilka sekund... jakiś dotyk dłoni... pocałunek... ciepło jego ciała...

Krzyknęła z bólu, gdy trochę gorącego płynu wylało się z kubka. Dopiero teraz zauważyła, że cała dygocze jak w febrze.

Muszę wrócić do łóżka, postanowiła. Dopija resztę napoju, trzymając kubek oburącz, i poszła na górę.

Długo leżała na łóżku, nie mogąc zasnąć. Gdy tylko zamykała oczy, zaraz pojawiał się przed nią Gareth. I to nie ten z jej dziewczęcych marzeń, ale ten nowy, dojrzały i znacznie bardziej zakłócający jej spokój - ten, którego pocałunki nie były już wytworem dziecięcej wyobraźni, ale rzeczywistością.

Jeszcze w żadną sobotę nie czuła się tak samotna. Inni mają kogoś bliskiego, zarówno zakochani, jak i szczęśliwe rodziny, a ja..., myślała smętnie, rozpakowując torbę z zakupami.

Była przemarznięta do szpiku kości i zastanawiała się, czy to z powodu choroby, czy po prostu na skutek lodowatego wiatru.

Zauważyła, że ręce jej się trzęsą, gdy wypakowywała świeży chleb przyniesiony z miejscowej piekarni.

Gdy stała w ogonku zaobserwowała mężczyznę, który stał przed nią z dwojgiem małych dzieci. Był w wieku Garetha, a sposób, w jaki obie dziewczynki tuliły się do niego spowodował, że sprawiło jej to jakąś nieokreśloną przykrość.

Rozejrzała się wokół siebie i stwierdziła, że wszyscy dookoła stanowili pary lub wręcz całe rodziny, i że tylko ona jest sama.

Ogarnęło ją bolesne uczucie osamotnienia, tak mocne, że z trudem powstrzymała łzy, napływające do oczu.

Czy było z nią coś nie w porządku? Nigdy się nie zastanawiała nad tym, że ciągle jest panną, ba - takie myśli nie przychodziły jej nawet do głowy. Przecież zawsze kręciło się wokół niej wielu mężczyzn i gdyby tylko zechciała, mogłaby z łatwością zmienić swój stan cywilny.

Ale nie zrobiła tego. Nie chciała żadnych partnerów... kochanków... zobowiązań... domu... dzieci. Aż do momentu...

Aż do momentu, gdy Gareth wziął ją w ramiona, całował i pieścił...

Stojąc w piekarni i patrząc na nieznanego mężczyznę z córeczkami, poczuła jakieś dziwne zagubienie i pustkę. Ten stan trwał przez cały czas.

Krzątała się pracowicie w kuchni. Na dworze, pomimo zimnego wiatru, było pięknie i słonecznie. Właściwie powinna była ubrać się ciepło i zacząć przekopywać ogródek. Świeże powietrze i fizyczny wysiłek przyczyniłby się do poprawy jej złego samopoczucia.

Czy aby na pewno? Bardzo w to wątpiła.

Gareth dotrzymał danego słowa. Gdy zeszła na parter, zobaczyła, że jej samochód stoi przed wjazdem do garażu.

Zastanawiała się, kiedy go przyprowadził, gdyż nie słyszała warkotu silnika. Powiedziała sobie, że to bardzo szczęśliwie, gdyż w ten sposób uniknęła spotkania z nim, a tym samym dodatkowego

wstydu i upokorzenia. W głębi duszy nie była tego jednak tak zupełnie pewna i musiała przyznać, że za nim tęskni i że wciąż go kocha.

Spojrzała przez okno do ogrodu. Słońce się schowało, niebo było szare, a ostry wiosenny wiatr pędził po nim całe stada chmur.

Nagle zadzwonił telefon. Serce w niej zabiło gwałtownie, ale gdy podniosła słuchawkę, usłyszała w niej nie Garetha, a głos matki, która dopytywała się o jej zdrowie.

Dlaczego właściwie mogła przypuszczać, że to dzwoni Gareth? Przecież powtarzała sobie wiele razy, że ostatnią rzeczą, której by chciała, jest jakikolwiek z nim kontakt. Było to bowiem zbyt upokarzające... zbyt niebezpieczne.

Czuła, że nie jest przygotowana, by stawić czoło jego obecności, zwłaszcza gdy stwierdziła, że go ciągle kocha.

Kochała go. Na jej twarzy pojawił się wyraz cierpienia. Jakże okrutny był los, który doprowadził do tego, że znalazła się dokładnie w takim samym położeniu jak dziesięć lat temu!

No, jednak niezupełnie. Wtedy duma, młodość i odporność były po jej stronie. A teraz...

Teraz zdawała sobie sprawę, że jej miłość do Garetha Seymoura jest chorobą. Beznadziejną chorobą, na którą nie ma lekarstwa.

Wypakowała zakupy i znów przyszło jej do głowy, że powinna popracować w ogrodzie. Nie miała jednak na to zupełnie ochoty i postanowiła zaszyć się w fotelu przed kominkiem z filiżanką gorącej herbaty i ulubioną lekturą którejś ze starych i pasjonujących powieści

Georgette Heyers. Liczyła na to, że chociaż przez chwilę będzie się mogła oderwać od przykrych myśli.

Wyciągnęła więc z biblioteki jedną z książek, rozpała ogień w kominku i nastawiła czajnik.

Gdy zobaczyła przez okno nadchodzącego Garetha, właśnie sięgała po puszkę z herbatą, a raczej po glinianą świnę, którą wygrał dla niej wiele lat temu.

Być może miała jeszcze zbyt zziębnięte ręce, a może po prostu mokre, w każdym razie na widok Garetha wypuściła z rąk świnę, która z głośnym trzaskiem rozbiła się na kafelkach.

Ogłupiała patrzyła z rozpaczą na porozrzucone kawałki.

- Co się stało? Słyszałem jakiś huk.

Nie zamknęłam drzwi na klucz, pomyślała, nie odwracając się do wchodzącego i wpatrując się w leżące na podłodze, przemieszane z torebkami herbaty szczątki.

Uklękła i zaczęła je zbierać, zastanawiając się, czy nie da się ich skleić.

- Nie ruszaj tego, bo się skaleczysz! - usłyszała głos Garetha. - Gdzie masz miotłę?

- Wszystko w porządku. Dam sobie radę - odpowiedziała jak mogła najspokojniej. Zdawała sobie jednak sprawę, że mówi ostrym, pełnym napięcia tonem, którym stara się zamaskować rozpacz i cierpienie.

Świnka była jej najmiłszą pamiątką, podarkiem ofiarowanym z uczuciem, może nawet z miłością, chociaż nie taką, jaka wiąże mężczyznę z kobietą.

Poczuła łzy napływające do oczu. Pragnęła dać upust swemu żalowi, łkając jak dziecko z rozbitym kolanem, łkając tak, jak nigdy jeszcze nie płakała. Jednakże pamiętała o obecności Seymoura. Był tutaj, stał tuż obok i patrzył na nią. Nagle poczuła, że go nienawidzi. Nienawidzi tak, jak dotychczas kochała.

Podniosła się i spytała ze złością:

- Czego tu chcesz?

Gdy zobaczył wyraz jej twarzy, dosłownie odskoczył.

- Po prostu wpadłem zobaczyć, czy u ciebie wszystko w porządku. Po wczorajszej nocy...

Dosłownie zamarła. Jak on śmie? Miała nadzieję, że będzie miał tyle delikatności, żeby nie wspominać tego, co zaszło między nimi, i będzie chociaż udawał, że ten wieczór... że jej pożądanie... że jej miłość do niego nigdy nie istniały. On tymczasem spokojnie wchodzi do jej kuchni i pyta, czy wszystko w porządku.

Z trudem stłumiła w sobie furję. Odwróciła się do niego i najspokojniej jak tylko potrafiła, powiedziała:

- A czemu nie miałyby być w porządku? Przecież wiesz, że przeżywałam wczoraj rozkoszne chwile...

Jej słowa zabrzmiały bardziej ostro i gorzko, niż zamierzała. Sama poczuła się nimi zaskoczona. Zapadła długa chwila milczenia. Sybilla zorientowała się, że popełniła błąd.

- Mogę to sobie wyobrazić - odezwał się wreszcie Gareth. - Jednakże nie o to mi chodziło. Wtedy, gdy odstawiałem ci samochód, jeszcze spałaś. Ponieważ teraz przejeżdżałem obok twojego domu, wpadłem, żeby zobaczyć, czy się dobrze czujesz.

Powiedział to wszystko swobodnie i - wydawałoby się - bez żadnych ukrytych intencji. Wiedziała jednak, że mimo pozorów spokoju, Gareth jest wściekły.

Poczuła się znów chora, tym razem przez swoją własną głupotę.

Co, u licha, ją opętało? Przecież rozsądek mówił jej, że ostatnią rzeczą, o której młody Seymour chce mówić, są wydarzenia minionego wieczoru i że będzie chciał o nich zapomnieć, podobnie jak ona.

Stał cały czas przed nią i nie wyglądało na to, żeby zamierzał wyjść. Z ciężkim westchnieniem wzięła szczotkę i zaczęła zamiatać podłogę.

- Przepraszam - szepnęła. - To było z mojej strony bardzo infantylne. Ale, widzisz... - Rzuciła mu krótkie spojrzenie i po chwili wróciła do sprzątanania. - Nie jestem dziś w najlepszej formie. Miałam zamiar napić się herbaty i wyciągnąć się w fotelu z jakąś powieścią Georgette Heyer.

- Wspaniałe lekarstwo na poprawienie nastroju - zauważył z uśmiechem, który znała tak dobrze.

Serce zabiło w niej radośnie i z trudem zdołała się powstrzymać od rzucenia szczotki i wtulenia się w jego ramiona, by tam wybuchnąć tak długo tłumionym łkaniem.

- Słuchaj, Sybillo, jeżeli chodzi o wczorajszy wieczór, to ja...

- Proszę cię, nic nie mów! - przerwała. - To był błąd i oboje o tym wiemy. Nie mam zamiaru rozmawiać na ten temat, a poza tym chciałabym, żebyś sobie poszedł.

Znów wyrosła między nimi przepaść, która znikła jedynie na krótką chwilę.

Odwróciła się, dając mu niedwuznacznie do zrozumienia, że jego obecność tutaj jest całkowicie niepożądana.

Usłyszała, jak otwiera drzwi. Wstrzymała oddech.

- Bardzo mi przykro... z powodu świnki.

Serce w niej zamarło. Czyżby wiedział, co dla niej znaczyła? Jakże często przez minione lata patrzyła na nią i przypominała sobie jego twarz... głos... ciepło jego rąk... śmiech... A teraz leży, potłuczona.

- To nie ma żadnego znaczenia. Już dawno powinnam ją wyrzucić! - powiedziała krótko, nie przerywając sprzątanania.

Słyszała trzaśnięcie drzwi, ale nie przerwała pracy i nie podeszła do okna, żeby zobaczyć, jak odchodzi. Może widzieli się po raz ostatni...

Przestała zamiatać dopiero wtedy, gdy usłyszała warkot motoru i upewniła się, że odjechał.

Odrzuciła miotłę i uklękła, zbierając starannie kawałki glinianej świnki. Zalewając się łzami, ułożyła je wszystkie na stole.

Niestety, stwierdziła, że tego nie da się skleić. Tak samo jak jej złamanego serca.

Idiotko, skarciła siebie, przestań być taka melodramatyczna, weź się w garść i umyj twarz.

Poszła do łazienki i skrzywiła się, widząc swoje odbicie w lustrze.

Przez szum lejącej się wody nie usłyszała, że Gareth wrócił do kuchni.

Zatrzymał się przed stołem i dokładnie obejrzał porozkładane na stole szczątki świnki.

Wyraz czułości pojawił się na jego twarzy. Wziął jeden fragment do ręki i zajrzał w głąb mieszkania.

Wrócił tutaj wiedziony jakimś impulsem, czymś nieokreślonym, z czego w pełni nie zdawał sobie nawet sprawy.

Ale teraz...

Teraz musiał się zastanowić. Szaleństwem byłoby bowiem wyciąganie pochopnych wniosków tylko z powodu kilku glinianych skorup. Trzeba jeszcze się upewnić.

Przez tyle lat nic się nie zmieniło. Tyle lat oczekiwania... nadziei... słuchania od dziadka słów, których nie chciał słyszeć. A później powrót i bolesna świadomość, że w jego życiu nie ma nikogo, kto... To prawda, że ostatni wieczór był pomyłką. Uczucia wzięły w nim górę nad rozsądkiem, ale być może wszystko było jeszcze do uratowania...

Czy kobieta, która tak starannie zbiera i układa wszystkie kawałki świnki, wartej zaledwie kilka groszy, naprawdę nic do niego nie czuje?

W tym momencie usłyszał kroki na piętrze i cichutko wymknął się, zabierając ze sobą jedną ze skorupki.

Gdy Sybilla weszła do kuchni, miała dziwne uczucie czyjeś obecności. Skończyła sprzątanie, stwierdzając z pewnością, że tym razem nawet ulubiona Georgette Heyer nie będzie mogła uleczyć jej rozpaczy. Zadzwoiła więc najpierw do matki, zapowiadając swój przyjazd na kilka dni, a następnie do Belindy, uprzedzając, że przyjdzie do pracy dopiero w połowie tygodnia.

W godzinę później, gdy przejeżdżała przed zamkniętą bramą Cedars, starała się nawet nie patrzeć w tę stronę. Mimo to poczuła, iż serce bije jej mocniej.

Stało się dla niej jasne, że jeżeli Gareth osiadzie tu na stałe, będzie musiała się stąd wyprowadzić, choćby dlatego, żeby nie zwariować.

Nie wiedziała jedynie, jak o tym zakomunikować Belindzie, jak powiedzieć, że porzuca coś, nad czym pracowała przez tyle długich lat i co najgorsze - dlaczego?

Będzie musiała jakoś przekonać rodziców i wszystkich przyjaciół, że potrzebuje zmiany. Ba - zmiany, ale na co? Może udawać, że chce być bliżej rodziny, że chce pracować w jej pobliżu, ale ponieważ mieszkali niezbyt daleko, ten pretekst wydawał się nader wątpliwy. A więc co wymyśli? Ostatecznie, Belindzie można powiedzieć prawdę. Ona zrozumie, może nawet zaakceptuje, ale...

Przestała rozmyślać i skoncentrowała się na prowadzeniu samochodu.

Przyjechała do rodziców w porze kolacji. Zaraz po jedzeniu matka dosłownie zapędziła ją do łóżka. Przyniosła butelkę z gorącą wodą i cytrynową miksturę, która była o wiele smaczniejsza od tej, którą Sybilla sama sobie przyrządzała.

- Spróbuj zasnąć - namawiała matka. - Wyglądasz na ogromnie zmęczoną, a poza tym jesteś strasznie chuda. Czy coś cię gnębi? Może masz kłopoty w pracy?

- W pracy jest wszystko okej - zapewniła Sybilla i, aby uniknąć dalszych wyjaśnień, dodała: - Jestem bardzo śpiąca.

Matka nie pytała więcej o nic i gasząc światło wyszła z pokoju. Przeczuciwała, iż jest coś, co trapi jej córkę, ale znając ją wiedziała, że nic z niej nie wyciągnie. Najwyraźniej było to coś, z czym postanowiła uporać się sama. Jednakże na pewno było to coś poważnego. Zawsze była niezależna, czasem nawet uparta. Nawet jako nastolatka, gdy się zakochała w młodym Seymourze.

Sybilla spędziła u rodziców trzy dni, rozkoszując się rodzinną atmosferą. Czas wypełniały jej pogawędki z matką, wizyty bratanków i inne przyjemności, które pozwalały zapomnieć o istnieniu Garetha.

Tutaj na szczęście nie atakowały jej wspomnienia dotyczące jego osoby i obawy, że może go spotkać za pierwszym rogiem ulicy. Tu była wolna od przeszłości i pełnych rozterek myśli o tym, co ją jeszcze czeka.

W końcu któregoś dnia Gareth się ożeni, a wtedy... Wzdrygnęła się, nie zwracając uwagi na zdziwioną minę bratanka, któremu nagle przerwała czytanie książki.

Jak będzie mogła żyć ze świadomością, że on jest żonaty... że będzie miał rodzinę... szczęście... podczas gdy ona...?

Na samą myśl o tym znów ogarnęło ją wewnętrzne drzenie. Bratanek podszedł do niej i pociągnął ją za rękaw.

- Czy dobrze się czujesz, ciociu?

Głos dziecka przywołał ją do rzeczywistości. Pośpiesznie odpowiedziała, że wszystko jest w porządku. Nie mogła przecież opowiedzieć mu o swoich niewesołych problemach. Zresztą i tak był zbyt mały, by zrozumieć.

Westchnęła, uświadomiwszy sobie, że przecież nie może przez całe życie uciekać i stosować strusiej polityki chowania głowy w piasek, unikając spojrzenia w twarz choćby najgorszej prawdy. Powinna porozmawiać szczerze z Belindą o zamiarze odejścia i jakoś zorganizować sobie przyszłość.

Jeżeliby Gareth nie wrócił na stałe, nic złego by się nie zdarzyło. Gdyby wiedziała, że jego pobyt jest tylko chwilowy, mogłaby to jakoś wytrzymać. Mogłaby postarać się zapomnieć o nim, wymazać z pamięci jego obraz i wyrzucić go na zawsze ze swego serca. Ale w tym stanie rzeczy?

Była wewnętrznie rozdarta między miłością a nienawiścią za wszystko zło, które jej wyrządził, nawet jeśli uczynił to nieświadomie.

Czy chciałaby, żeby się o tym dowiedział? Żeby zdał sobie z tego sprawę? Żeby jej współczuł? Żeby nią pogardzał?

Nie. Oczywiście, że nie. Nie pozwalały jej na to duma i poczucie własnej godności.

Trzeba więc wracać do domu. Nie może przecież zostać na zawsze u rodziców. Wróci, porozmawia z Belindą i doprowadzi swoje życie do porządku...

Chociaż matka błagała ją, by została dłużej, wyjechała w środę rano.

- Dałam już radę mojemu wirusowi - powiedziała zdecydowanie.
- I byłoby nie fair zostawiać samą Belinę, zwłaszcza że ma teraz masę roboty.

Matka ustąpiła. Wyszła przed furtkę i patrząc na znikający w oddali samochód córki, powiedziała zmartwionym głosem do męża:

- Mam nadzieję, że wszystko się u niej ułoży. Może bym zadzwoniła do Garetha i...

- Nie rób niczego takiego! - przerwał jej gwałtownie, a po chwili dodał: - Wiem, że to by nie było właściwe... dla nich obojga.

- Chyba masz rację. Ale martwię się o nią. Wygląda na taką nieszczęśliwą...

- Cóż. Miłość to miłość...

Ujął żonę pod rękę i powoli poszli w stronę domu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pierwsze co Sybilla zdecydowała się zrobić rano, to porozmawiać z Belindą. Zakomunikowała jej, że ma zamiar odejść z pracy i wyjechać. Po wyjściu z biura stwierdziła, że nie bardzo wie, co ze sobą zrobić. Postanowiła rozprostować nogi i pójść na długi spacer, podczas którego będzie mogła się zastanowić nad ułożeniem sobie dalszego życia.

Poszła drogą nad brzegiem rzeki, a następnie między malowniczymi pagórkami. Nie miała ochoty na długą wyprawę, chciała tylko przejść kilka mil i wrócić do domu.

Uszła jednak zaledwie kawałek drogi, gdy poczuła, że otarła sobie piętę. Była dostatecznie blisko miasta, wróciła więc na skróty przez pola, a następnie kulejąc, dowlokła się do apteki i kupiła plaster.

Czuła jednak, że nie będzie w stanie wrócić piechotą do domu. Pokuśtykała więc w kierunku przystanku autobusowego.

Ulica była zupełnie pusta. Była już w połowie drogi, gdy nagle ktoś z tyłu zbliżył się do niej, złapał za ramię i przycisnął mocno do ściany. Usiłowała się wyrwać, ale tamten trzymał mocno.

- No, no! Tak się śpieszymy, że nie pozdrawiamy starych przyjaciół? - usłyszała szydarczy głos Raya Lewisa.

Napierał na nią całym ciałem. Za sobą miała chropowaty mur, który wbijał się jej przez cienki sweterek w plecy.

Jej serce biło jak szalone. Ogarnął ją paniczny strach, strach znany każdej kobiecie, na którą napada mężczyzna opanowany żądzą i nienawiścią.

- Już nie jesteś taka pewna siebie? - syczał nad uchem Sybilli, rozkoszując się jej przerażeniem. - Myślisz, że jesteś jakaś wyjątkowa, co? A więc ci powiem: nie jesteś żadnym wyjątkiem. Jesteś taka sama, jak wszystkie inne. Teraz poproś mnie ładnie, to może cię puszcze.

Trzymając ją jedną ręką, drugą zamierzał dotknąć jej twarzy. Odsunęła się w bok. Oczy błyszczały jej dziko.

- Ciagle udajesz upartą? Nic mi to nie przeszkadza. Im bardziej się bronisz, tym więcej mi to sprawia przyjemności.

- Co tu się dzieje, Sybillo?

Nigdy chyba głos młodego Seymoura nie wydał się jej bardziej pożądany. W tym samym momencie Ray puścił ją i pośpiesznie się oddalił.

Gareth podszedł do niej.

- Co, u licha, tutaj się wyprawia?

Trzęsła się tak, że prawie nie mogła mówić. Widziała, że zmarszczył czoło, patrząc na odchodzącego Lewisa. Złapała go gwałtownie za rękę.

- Proszę cię, nie zostawiaj mnie samej - wyszeptała. Marzyła, by nie odszedł. Chciała być z nim teraz bardziej niż kiedykolwiek w życiu. Nawet gdyby zamierzał pobiec za Rayem i odpłacić mu za

wszystko, co jej zrobił, prosiłaby, żeby został. Jego obecność była dla niej w tej chwili znacznie ważniejsza niż zemsta.

Drżała tak, że musiał to zauważyć... Spojrzał na nią, a potem delikatnie dotknął jej twarzy.

- Jeżeli cię uderzył...

Pokręciła przecząco głową, nie mogąc wykrztusić ani słowa.

- A więc?

- Otarłam sobie nogę. Mam nowe buty - mówiła nienaturalnie głośno. - Szłam do autobusu, kiedy...

- Do autobusu? Nie bądź śmieszna! Zawiozę cię do domu. Mam samochód tu niedaleko, na placu. Czy czujesz się na siłach, żeby tam dojść, czy wolisz, żebym podjechał?

W odpowiedzi chwyciła mocniej jego rękę, ze strachu wbijając w nią paznokcie.

- Nie! Nie! Proszę! Mogę iść.

Próbowała iść, ale po kilku krokach musiała się zatrzymać, krzywiąc się z bólu.

- Nic się nie bój - powiedział spokojnie i zanim zdążyła zaprotestować, podniósł ją i wziął na ręce jak dziecko.

- Puść mnie - protestowała słabo. - Ludzie patrzą. Oczy ich były blisko siebie. Zobaczyła, że spojrzał na nią tak, jakby chciał powiedzieć: „No to co?”

- Teraz już dojdę - szepnęła, gdy znaleźli się na placu. - Gdzie stoi twój wóz?

- Po drugiej stronie - odparł. - Ale nie będziesz tam szła. Nie pozwolę ci zrobić ani jednego kroku.

Nie chciała się kłócić, więc zamilkła, rozkoszując się jego bliskością. Czowała się radosna i bezpieczna.

Gdy doszli do samochodu, postawił ją ostrożnie obok drzwiczek, a następnie z wielką delikatnością usadowił w środku.

- Muszę coś wyjaśnić Rayowi Lewisowi - powiedział ze złością, a widząc, że Sybilla zadrżała, dodał: - Może cię uderzył? Może ci groził?

Dziewczyna pokręciła głową przecząco.

- Nie, nie. Wszystko w porządku. Proszę cię, zapomnij o tej sprawie. To się już nie powtórzy, ponieważ zdecydowałam się...

Przerwała, nie chcąc powiedzieć za dużo. Jeszcze chwila, a wypaplałaby przed Garethem swoje plany porzucenia pracy i wyjazdu.

- Ponieważ zdecydowałaś się na co? - spytał. Pokręciła głową.

- Nic ważnego. Bardzo ci dziękuję za pomoc, ale mogłabym dojechać autobusem.

- Próbowałem się z tobą skontaktować, ale cię nie było - rzucił Gareth, siadając za kierownicą i zapinając pas.

Mimo że siedzenia były szerokie, Sybillę cieszyła i uspokajała bliskość Garetha. Dotykał jej ramieniem, czuła wyraźnie woń jego skóry, poznawała znajomy zapach mydła, którego używał. Wyobraziła go sobie nagiego, jak w półmroku zbliża się do niej, leżącej w łóżku...

Zadrżała z tłumionej żądzy, a Gareth zauważył to natychmiast.

- Coś nie tak? I nie zbywaj mnie byle czym. Jeżeli ten Lewis...

- Nie, nie. Nic takiego. Tylko mi trochę zimno. Dlaczego zdecydowała się przyjąć jego propozycję odwiezienia do domu? Gdyby nie wpadła w panikę przez Raya, nigdy by do tego nie dopuściła. Ostatnie wydarzenia potwierdzają wszystko, o czym myślała - musi stąd wyjechać. Po prostu nie ma wyboru.

Pogrążona w zadumie, nie zauważyła, że Seymour przejechał obok jej domu. Obróciła się do niego.

-Zatrzymaj się! Przecież przejechałeś... - powiedziała z niepokojem w głosie.

- Zabieram cię do siebie - wyjaśnił spokojnie, a kiedy zaczęła protestować, dodał: - Przez cały tydzień próbowałem cię złapać...

Serce w niej mocniej zabiło, a ciało przepełniła rozkosz.

- Ciagle jeszcze nie zabrałaś swoich figurek - dodał.

- A poza tym jestem przekonany, że Lewis bardziej dał ci się we znaki, niż się do tego przyznajesz. Uważam, że powinnaś zawiadomić policję.

- O czym? - spytała niechętnie.

Pokręciła przecząco głową i w tej samej chwili zdała sobie sprawę, że rozmawiając przejechali już całą drogę między jej a jego domem i że są przed bramą Cedars.

Było stanowczo za późno na protesty. Za chwilę zakręcili na znajomym podjeździe.

- Przepraszam, że wcześniej nie zabrałam tej kolekcji - powiedziała, gdy się zatrzymali. - Miałam zamiar, ale...

Ugryzła się w język, żeby nie dokończyć zdania. Nie chciała się przyznać, że nie mogła się zdobyć na przyjście podczas jego obecności.

- Dziadek zawsze chciał, żebyś ją miała - wyjaśnił Gareth. -
Zaczekaj! - dorzucił odpinając swój pas.

- Zaniosę cię do domu.

- Proszę cię, nie! - zawołała. - Już czuję się świetnie. To był chwilowy szok.

- A co z twoją nogą?

Z nogą? Spojrzała na niego przez chwilę ze zdziwieniem, a potem zaczerwieniła się. Prawie zapomniała o swojej obtartej pięcie.

- Wszystko dobrze. Mam przecież plaster. Seymour otworzył kluczem drzwi, a gdy weszli do znajomego holu, wydało się jej, że czas się cofnął.

Nic nie uległo zmianie: te same zasłony wciąż wisiały w oknach, ten sam dębowy stół stał pośrodku, te same dywany, ta sama wiktoriańska solidność.

Cedars nie był pięknym, ale za to mocno i praktycznie zbudowanym domem. Domem, który natychmiast pozwala czuć się pewnie, ciepło i bezpiecznie.

- Pójdę nastawić wodę na herbatę - zaproponował Gareth, ale Sybilla zatrzymała go, mówiąc szybko:

- Dziękuję, ale nie. Już i tak zajęłam ci bardzo dużo czasu.

Chciałabym tylko zabrać porcelanę...

- Jest na górze, w pokoju dziadka.

- Och, rzeczywiście! Jak mogłam zapomnieć... Tomas Seymour miał w swej sypialni specjalną serwantkę. Kiedyś powiedział Sybilli, że gdy nie może spać, lubi leżeć w łóżku, patrzeć i wyobrażać sobie, że te figurki żyją i przeżywają swoje sielankowe przygody.

Znała ten dom tak jak swój własny, ale nagle poczuła jakąś wewnętrzną niepewność i zatrzymała się, spoglądając na Garetha.

- Chyba nie zapomniałaś, gdzie to jest?

Przez chwilę zapanowało między nimi jakieś onieśmienie, a następnie oboje ruszyli w kierunku schodów.

- Jeżeli nie chcesz tam iść...

Te spokojne słowa zawstydziły ją. Poczowała łzy napływające do oczu.

- Nie o to chodzi. Widzisz, widziałam twojego dziadka na dzień przed jego śmiercią - powiedziała z wysiłkiem, nie patrząc na Garetha.

- Tak dobrze wyglądał... był taki rozluźniony... i takim zawsze będę go pamiętać. I jeszcze jedno: był szczęśliwy - dodała, bezwiednie przysuwając się do Seymoura.

Chciała go zapewnić, że choć nagła śmierć dziadka była szokiem dla wszystkich, którzy go kochali, to aż do końca swoich dni miał dobre i radosne życie.

- Tak. Wiem. Rozmawiałem z nim przez telefon na kilka godzin przed... przed tym, zanim odszedł. Jeżeli przeczuwał to, co się miało zdarzyć, nie zdradził się przede mną. Jednakże, mimo to, czuję się winien, że nie byłem tutaj razem z nim.

- Rozumiem cię doskonale - powiedziała cicho Sybilla. - Czuję to samo. Zawsze dzwoniłam do niego wieczorem, ale tego dnia byłam na zebraniu Chamber of Commerce, które skończyło się bardzo późno. Ciągle myślę, że gdybym tego dnia wróciła o zwykłej porze...

- Nic by to nie zmieniło - zapewnił Gareth. - Zawał nastąpił bardzo wcześnie rano i był tak rozległy, że dziadek przypuszczalnie umarł we śnie. Tak mi powiedziano. Bardzo za nim tęsknię - dorzucił ku zdumieniu dziewczyny. Zamyślił się, a po chwili ciągnął dalej: - Wiem, że go widywałem zbyt rzadko... że nie przyjeżdżałem tutaj tak często jak powinienem, ale on to rozumiał, i... - Przerwał gwałtownie, a potem rzucił prawie szorstko: - Nie wiem, czemu cię zanudzam tymi ckliwymi historiami. Wejdę i pomogę ci zapakować porcelanę. Przygotowałem pudełko i bibułki, a ponieważ nie mogłem się z tobą ostatnio skontaktować, chciałem to wszystko zapakować i zostawić u ciebie w garażu.

Miała zamiar go spytać, dlaczego tego nie zrobił, ale chwila pełna intymności i wspomnień już uleciała. Gareth był obcy, obcy jak zawsze od tamtego pamiętnego poranka, gdy odkryła, jak czuł się bardzo dotknięty jej dziecięcym uwielbieniem.

Nie chciała jego pomocy, ale w końcu to był jego dom i mógł w nim robić, co chce. Gdy weszli po schodach, łązy zakreśliły się w jej oczach. Wzruszyła się, dotykając rzeźbionego drewna poręczy schodów i na widok starego okna na podeście.

W domu było sześć bardzo dużych sypialni i trzy małe, obecnie zamienione na łazienki, strych - ulubione miejsce jej zabaw dziecięcych - cztery wielkie pokoje na parterze, kuchnia i spiżarnia.

Wszystko to składało się na wygodny rodzinny dom, dom dla żony Garetha i jego dzieci... Zatrzymała się na schodach, gdyż zaczął ją znów dławić kłęb długo tłumionych emocji.

Słyszała, jak Seymour mówi coś do niej. Przełamała więc z trudem bezwład i powoli poszła na górę.

Na piętrze dogonił ją i położył jej ręce na ramionach. Nie pozwoliła mu się odwrócić w obawie, by nie wyczytał z jej twarzy smutku i bólu. Odsunęła się o krok.

- To jest chyba ponad twoją wytrzymałość... Wiedział. Opanował ją strach tak wielki, że nie mogła oddychać. Powoli obróciła się twarzą do niego.

- Wiem, jak bardzo go kochałaś...

Nagle pozbyła się strachu. Cofnęła się i poszła w kierunku sypialni.

Gareth myśli, że to wspomnienia i miłość do Thomasa tak ją poruszyły, gdy w rzeczywistości...

Seymour otworzył drzwi i puścił ją przodem, patrząc na nią z niepokojem.

Wszystkie meble stały na swoich miejscach, brak było jedynie ubrań, szczotek i starego szlafroka. Sprzęty były ciężkie, stylowe, a na komodzie spoczywała oprawna w srebrną ramę stara fotografia ze

ślubnym zdjęciem jakiejś młodej pary. Przy jednej ze ścian widniała serwantka z kolekcją figurek.

Sybilla podeszła do niej powoli i drżąc ukłękła na podłodze. Ze wzruszeniem przekreśliła mały kluczyk.

Oczami pełnymi łez popatrzyła na miśnieńskie figurki, mieniające się pastelowymi kolorami. Stanowiły dla niej pamiątkę, którą będzie przechowywać przez całe życie.

Za sobą słyszała głos Garetha:

- Zawsze uważał, że ta pasterka przypomina mu ciebie... że jesteś tak samo subtelna i krucha... i masz podobnie delikatną budowę. Bardzo cię kochał...

- Ja go też.

- Wiem. Słuchaj, zaparzę herbatę. Obojgu nam to dobrze zrobi. Wypijemy, a potem zabierzemy się do roboty.

Sybilla już miała odmówić, gdy nagle zadzwonił telefon.

- Zejdę i odbiorę - powiedział. - Dziadek nigdy się nie zgadzał, żeby mu zainstalowano dodatkowy telefon na piętrze.

Telefon stał w holu i Sybilla przez otwarte drzwi dokładnie słyszała rozmowę na dole. Dzwoniono z fabryki i zanosilo się na długą rozmowę.

Zajrzała do serwantki i wyjęła jedną z figurek. Gdy zawijała ją w bibułkę, ręce jej drżały. Musi bardzo uważać, żeby jej nie rozbić... żeby jej nie uszkodzić.

Nie przypuszczała, że przyjsie do tego domu będzie dla niej takim przeżyciem. Spowodowały to wspomnienia o Garecie i Tomie, którego rzeczywiście jej brakowało.

Pomimo znacznej różnicy wieku byli bardzo dobrymi przyjaciółmi. Kochała go, a on odwzajemniał się jej podobnym uczuciem. Znał ją doskonale i najprawdopodobniej wiedział, dlaczego w momencie pojawienia się Garetha natychmiast wyjeżdża z miasta.

Nie zastanawiając się nad tym, zeszła na półpiętro. Łazienka oddzielała tam sypialnię Toma od pokoju, który zwykł zajmować Gareth.

Często jako dziecko zbiegała, przeskakując stopnie, stukała do jego drzwi i wbiegała do środka. Czuła się tam zupełnie jak u siebie w domu.

Zawahała się przez moment. Na dole młody Seymour wciąż rozmawiał przez telefon. Podeszła do drzwi i stwierdziła, że są nie domknięte. Pchnęła je lekko i weszła do środka.

Nic się tam nie zmieniło: te same zniszczone plakaty wisiały na ścianach. Wszystkie przedstawiały różne galaktyki, co było widowym znakiem dawnych zainteresowań Garetha. Uśmiechnęła się na wspomnienie tego, że matka po raz pierwszy pozwoliła jej zostać w nocy u Seymourów, gdy Gareth miał jej pokazać zaćmienie księżyca. Potem zasnęła, a on obudził ją, przynosząc kakao i biskwity.

Spojrzała na łóżko, które ciągnęło ją jak magnes. Podeszła bliżej. Zniknął z niego dawny śpiwór, ozdobiony kolorowym motocyklem, a jego miejsce zajęła pościel z białego lnu - ślubny

prezent dla prababki Garetha. Pani Cooke, która była przez lata jego opiekunką, zawsze narzekała, że krochmalenie i prasowanie tego wszystkiego jest obłędnym zajęciem. Kiedy przeszła na emeryturę i trzeba było znaleźć nową opiekunkę, przekonano Thomasa, że powinien zacząć korzystać z usług pralni.

Na każdej sztuce wyhaftowano inicjały panny młodej. Kto dzisiaj bawi się w takie rzeczy? Nikt nie kupuje pościeli, która może przetrwać kilka pokoleń. Często samo małżeństwo jest mniej trwałe od kolorów...

Zganiła siebie za te cyniczne myśli.

Starła się nie wyobrażać sobie ciemnowłosej głowy młodego Seymoura na białej poduszce i jego opalonej na brąz skóry, tak delikatnej, a zarazem gorącej.

Spostrzegła, że machinalnie głaszcze prześcieradło, zupełnie jakby to było ciało Garetha.

Cofnęła szybko rękę, słysząc, jak pieszczotliwie wymawia jej imię.

Odwracając się zobaczyła, że zamknął drzwi i idzie ku niej z dziwnym wyrazem w oczach.

Pewnie jest zły, pomyślała ze wstydem, przecież przyłapał mnie u siebie w pokoju. Powinnam coś powiedzieć... przeprosić... wyjaśnić...

W tym samym momencie znalazła się w jego objęciach.

- Gareth... proszę... - zaczęła przerywanym głosem.

- Gareth, proszę... co? Gareth, proszę, całuj mnie... Gareth, proszę, pieść mnie... Gareth, proszę, kochaj mnie... - powiedział, naśladowując jej ton.

Poczuła się upokorzona, ale gdy próbowała się wyrwać, przyciągnął ją mocniej do siebie. Jego ręce przesunęły się po jej plecach, objął ją w pasie, przyciskając równocześnie do drzwi.

Zbyt późno zdała sobie sprawę z tego, że chce ją pocałować, i nie zdążyła odchylić głowy.

Za chwilę poczuła jego gorące usta na swoich. Był to pocałunek niezwykle namiętny, pełen pożądania, taki jak u bardzo doświadczonych kochanków. Gareth wsunął czubek języka między jej wargi, penetrował nim wnętrze jej ust i delikatnie gryzł dolną wargę, co doprowadzało ją do szaleństwa. Jego ręce pieściły bez przerwy jej plecy od szyi do miękkich okrągłości pośladków.

To było jak sen, całkowicie nierzeczywisty sen, który przekraczał jej najbardziej szalone marzenia.

Kiedy Sybilla otworzyła na chwilę oczy, półprzytomnym wzrokiem napotkała spojrzenie Garetha.

Nigdy nie wyobrażała sobie, że może mieć tak gorące spojrzenie i że pożądanie przemieni jego zwykły chłód w prawdziwy wulkan namiętności.

Na chwilę oderwał od niej usta i czubkiem języka dotknął jej wargi, a gdy zobaczył, jaką to jej sprawia rozkosz, jeszcze mocniej przycisnął ją do drzwi i ponownie obsypał jej twarz pocałunkami.

W ekstazie objęła go z całej siły, a jej ręce zaczęły go pieścić, bezwiednie dostosowując się do rytmu jego pocałunków. Pragnęła go... chciała... kochała...

Rozpięła mu koszulę i zadrżała z rozkoszy, którą sprawił jej dotyk jego ciała. Głaskała jego szerokie plecy, ciesząc się ich ciepłem, siłą i jedwabistą skórą. Chciała go chłonać wszystkimi zmysłami - zapachem, smakiem, dotykiem... Wsluchiwała się w miłosne jęki, pragnąc, by ją pieścił, by jego ciało stykało się z jej ciałem.

Szeptała jakieś słowa między pocałunkami, tak szalonymi, że zatraciła się w nich całkowicie.

- Chcesz? Powiedz, czy chcesz? - słyszała jak przez mgłę głos Garetha.

Wsunął jej ręce pod bluzkę, głaszcząc cienki jedwab stanika i jej skórę, tak czuła, że przy najlżejszym dotknięciu Sybilla wydawała z siebie krzyk rozkoszy. Drżała w zmysłowym napięciu, a jej piersi stwardniały.

- Gareth... proszę...

- O co? Czego chcesz? Tego? - Zaczął pieścić jej piersi, a ona jęknęła. -Tak?... tak?... - szeptał jej cicho do ucha, ale w uniesieniu nie słyszała wcale tych słów. Jeszcze tylko ostatkiem woli próbowała mu nie pozwolić na zdjęcie bluzki.

Nagle poczuła na ciele chłód powietrza.

- Jaka jesteś piękna. Zawsze byłem o tym przekonany...

Zaczął wolno całować jej wilgotną skórę na szyi i karku. Gdy przestał, wsunęła mu ręce we włosy i przyciągnęła do siebie chcąc, aby poczuł jej pożądanie, jej nabrzmiałe piersi...

Uświadomiła sobie, że wciąż jest w staniku, ale nie chciała, by przestał ją chociaż na chwilę całować. Przez cienki jedwab czuła jego gorące pocałunki - najpierw delikatne, jakby obawiał się jej sprawić ból, a następnie gdy posłyszał jej gardłowe jęki, mocniejsze i drapieżne, jakby jego żądza wzmagąca się wraz z jej namiętnością.

Czuła, że ciało ma zupełnie bezwolne, z pewnością byłaby upadła, gdyby nie przyciskał jej tak mocno do drzwi.

- Gdy lekko ją ugryzł, krzyknęła z rozkoszy i wsunęła mu palce we włosy, powtarzając bez przerwy jego imię. W pewnym momencie zaczęła tak dygotać, że nagle przestał ją pieścić.

- Nie wiem, co się ze mną dzieje... - wyszeptał półprzytomnie. - Pragnę cię tak bardzo, tak bardzo, że chciałbym cię zanieść do łóżka...

Te słowa przywołały ją do rzeczywistości. Zadrżała ponownie, nie mogąc zapanować nad swymi uczuciami.

- Chcesz jeszcze? - zapytał, pieszcząc jej biust.

- Tak! Ale teraz bez niczego - błagała, a gdy zdjął z niej stanik, poczuła dziką żądzę i zawołała: - Och, Gareth! Całuj mnie, całuj!

Gdy poczuła jego usta na swoim nagim ciele, doznała obezwładniającej rozkoszy.

Nie wiedziała nawet, kiedy rozpiął i zdjął z niej dzinsy. Wiła się w paroksyzmach upojenia, gdy pieścił jej uda i szeptał miłosne słowa.

Jej ręce przesuwały się pod jego koszulą po wilgotnej skórze. Zapomniała o dumie, o ostrożności... Przycisnęła się do niego i poruszając biodrami, prosiła:

- Gareth... błagam... chcę ciebie...

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że płacze, dopóki nie zaczął ssałowywać jej łez.

- Czy sądzisz, że ze mną jest inaczej? Przecież pragnę cię tak samo!

Z gardła Sybilli wydobył się głośny jęk.

- Teraz... proszę... Gareth... chcę ciebie... teraz...

Przestała panować nad swoimi słowami, nad tym, co robi i do czego go namawia. Pierwotny instynkt zapanował nad rozsądkiem.

Poczuła, że Gareth odchodzi, i rzuciła się desperacko za nim, chwytając go za rękaw. Zamknęła oczy.

- Cicho, już cicho... już dobrze... - usłyszała jego głos.

Zdjął dzinsy i koszulę, a następnie rozebrał ją do naga.

Gdy przysunęła się do niego, poczuła, że zadrżał. Ugryzł ją w szyję.

- Proszę cię. Jestem pierwszy raz z tobą i chciałbym, by to trwało jak najdłużej, ale jak tak będziesz na mnie działać, to nie wiem, czy cię doniosę do łóżka.

Słowa te podnieciły ją szalenie.

- Teraz... chcę cię teraz - szeptała.

Objęła go nogami, zamykając niby w żelaznych kleszczach.

Był jej pierwszym kochankiem, a przecież jej ciało zespałało się z nim tak, jakby uprawiali miłość od dawna. Odpowiadała na wszystkie pieszczoty, a jej rozkosz wzmagala się z każdą chwilą. Przestała kierować się rozumem, a został jedynie instynkt, który podpowiadał, co ma robić.

Gdy krzyknęła, nie mogąc się powstrzymać, w całkowitym oddaniu, zobaczyła, że Gareth patrzy na nią.

Zdała sobie sprawę, że ma uczucie, jakby była wypełniona długo oczekiwany, gorącym spełnieniem.

- Gareth...

- Cicho... - szepnął, całując ją i tuląc do siebie. - Nic nie mów.

Teraz chcę zanieść cię do łóżka i przytulić...

Ułożył ją w cudownie chłodnej pościeli. Sam wyciągnął się obok i wziął ją w objęcia.

Nie powinnaś była tego robić, mówiła sobie, ale rozkosz, rozchodząca się po całym ciele szybko zagłuszyła ten słaby głos rozsądku.

Kiedy się obudziła, było już ciemno.

- Jesteś głodna? - spytał Gareth zauważywszy, że się obudziła.

Niepewnie kiwnęła głową, nie mogąc jeszcze uwierzyć w to, co się stało. Czy to możliwe, że ona i Gareth...

- Nie, nie... a jeżeli, to nie na jedzenie - odpowiedziała, przeciągając się leniwie. - Tylko na ciebie, mój kochany, bo mój apetyt wcale się nie zmniejszył...

Poczuła, że przysunął się bliżej i zaczął ją całować.

- Ciagle nie wierzę, że my... Po tylu latach... I że jestem twoim pierwszym kochankiem - szeptął Gareth. Dostrzegł wzmagające się w niej napięcie i dorzucił czule: - Czy sądzisz, że nie wiem?... Czy myślisz, że jestem aż tak głupi? - Przesunął palcem po jej górnej wardze. - Teraz zrobimy to inaczej. Powoli, bardzo powoli, tak by nasza rozkosz trwała jak najdłużej...

Jego usta w cudowny sposób zaczęły wędrować po jej ciele, a ona poczuła znów narastającą żądzę. Przywarła do niego, obsypując go pieścizotami.

Potem zasnęła głębokim snem dziecka, a on leżał przy niej i patrzył na nią rozkochanym wzrokiem.

Gdy obudziła się ponownie, Gareth spał obok. Powrót do rzeczywistości był dla niej szokiem. Przypomniała sobie, co się między nimi zdarzyło, i to wywołało głęboki rumieniec na jej twarzy. Jak mogła tak się zapomnieć? Jak mogła tak się zachowywać? Zadrżała na to wspomnienie i zerwała się z łóżka.

Ubrała się szybko. Nie wzięła prysznic, chcąc jak najdłużej utrzymać zapach Garetha na swoim ciele.

Wyszła na dwór. Powietrze było czyste i chłodne, a zamglone słońce chowało się za chmurami. Pogrążona w myślach przeszła przez ogród i niespodziewanie znalazła się obok altany, gdzie niegdyś usłyszała ową nieszczęsną rozmowę między Thomasem a jego wnukiem.

Usiadła na kamiennej ławce, ukryła twarz w dłoniach i zamyśliła się. Nie może zostać dłużej w tym mieście. Czy w ogóle będzie mogła spojrzeć w twarz Garethowi?

Co on o niej pomyśli, gdy obudzi się i przypomni sobie to wszystko, co się stało? Najlepiej by było, gdyby się już nigdy więcej nie spotkali.

Zaczęła machinalnie wyrywać rosnące obok chwasty, nie zwracając uwagi, że twarde liście boleśnie ranią jej ręce. Łzy bólu i rozpacz napłynęły jej do oczu.

- Spodziewałem się, że będziesz tutaj! - Zdrętwiała, słysząc za sobą głos Garetha. - To zawsze było twoje ulubione miejsce. - Przerwał i dorzucił spokojnie: - Musimy porozmawiać, prawda?

Najbardziej poczuła się dotknięta jego stoickim spokojem. Najwyraźniej był zdecydowany, by nie uchylać się od spojrzenia prawdzie w oczy.

Zdawała sobie sprawę, że to głównie jej pożądanie, jej... rozwiązłość doprowadziły do tego, co się stało.

Próbowała się uśmiechnąć, ale była jeszcze zbyt przestraszona... zbyt podniecona...

- Tutaj właśnie wiele lat temu zrozumiałem - zaczął Gareth - że w moim życiu istnieją jedynie dwie sprawy, które są naprawdę ważne. Pierwsza, że cię kocham, a druga, że nie mogę zrzucić na ciebie ciężaru mej miłości, ponieważ jesteś jeszcze dzieckiem, a ja, przynajmniej w rozumieniu prawa, dorosłym. Postanowiłem rozłączyć się z tobą, by pozwolić ci dorastać bez ciężaru mojego uczucia.

Widzisz, zdawałem sobie w pełni sprawę, że najłatwiej byłoby cię oszukać, wykorzystując twoje budzące się namiętności. To dlatego zdecydowałem przerwać naszą przyjaźń, choć serce mi krwawiło z bólu.

Kiedy zaczęłaś się ode mnie oddalać, wmawiałem sobie, że to dobrze... że powinnaś się zająć chłopcami w twoim wieku, a nie mną. Nienawidziłem tych myśli, byłem szaleńczo zazdrosny... Byłem gotów mordować, byleby tylko mieć ciebie!

W końcu stało się to nie do wytrzymania. Myślałem, że się domyślisz, co czuję, ale byłaś zawsze taka chłodna... Zdecydowałem się opuścić kraj, abyś mogła dorosnąć, a ja żebym miał czas zastanowić się nad tym, co czuję do ciebie. Wiedziałem, że jeżeli jesteś mi pisana, to i tak się zejdziemy... już oboje dorośli. Kiedy jednak przyjeżdżałem, ty zawsze byłaś nieobecna i moja miłość zaczęła się zmieniać w coś złego i pełnego gorzkości.

Nie chciałaś mnie. Nigdy mnie później nie chciałaś. Dowiadywałem się od dziadka, co porabiasz, jak sobie dajesz radę zawodowo i jacy mężczyźni cię otaczają. On wiedział o moim uczuciu i bardzo mi współczuł. Nawet chwilami próbował mi uświadomić, że być może nigdy nie będziesz moja... Później umarł, a ja wróciłem.

I natychmiast moja zazdrość, nagromadzona przez wszystkie te lata, wybuchnęła. Po raz pierwszy, gdy zobaczyłem ten krem do golenia, a następnie, kiedy spotkałem cię z Lewisem, twoim kochankiem, jak wtedy przypuszczałem.

Nie mogłem tego znieść... nie mogłem wprost wytrzymać. Żle cię osądziłem i sprawiłem ci wielki ból, ale

- bądź pewna - sobie znacznie większy.

Później dowiedziałem się, że nie ma nikogo w twoim życiu... Kiedy po raz pierwszy cię pocałowałem, myślałem, że odrzucasz moją miłość...

Ale przechowywałaś przecież tę świnkę... moją świnkę... tę, którą dla ciebie wygrałem. Kiedy ją rozbiłaś, płakałaś i pozbierałaś wszystkie kawałki. Zacząłem znów mieć nadzieję. Dlaczego jednak tej nocy, kiedy byliśmy ze sobą, nie powiedziałaś, że mnie kochasz? Przecież mówiłaś mi tyle różnych rzeczy.

Nic nie odpowiedziała, tylko oblała się rumieńcem.

- Możesz to wszystko mówić - powiedziała cicho - a ja i tak wiem, że mnie nie kochasz. Wiele lat temu podsłuchałam, jak uskarżałaś się na moje uczucie. Mówiłaś dziadkowi, że to jest dla ciebie jedynie kłopot...

Nie śmiała na niego spojrzeć. Czowała, jak się w niej coś rozdziera. W przejmującej ciszy, która zaległa po jej ostatnich słowach, usłyszała jego głos:

- Podsłuchiwałaś?

-Tak. I to dlatego... dlatego cię unikałam. Nie mogłam tego znieść wiedząc, że pogardziłeś moimi uczuciami... wiedząc, że wydaję ci się taka infantylna...

-To nie było tak. Nie płacz, moja kochana... Nie płacz, to ci opowiem, jak wtedy było naprawdę. Obiecuję ci, tylko przestań

szlochać. Jeżeli nie przestaniesz, to zacznę cię całować, a oboje wiemy, czym się to skończy... - Przysunął się do niej i wziął ją w ramiona.

- To, co słyszałaś, było tylko fragmentem naszej rozmowy, w której wyznałem dziadkowi, co czuję do ciebie i jak bardzo obawiam się cię wykorzystać. Przestrzegam mnie przed tym, próbowałem więc spokojnie zanalizować sytuację. To, co mówiłem o twoim uczuciu, było tylko skrótem myślowym. Obawiałem się bowiem, że przez swoją dziecinną niewiedzę zechcesz mi ofiarować to, o czym marzyłem, a ja mogłem, wbrew sobie, z tego skorzystać i zniszczyć naszą przyszłość. Pamiętaj, że mając zaledwie piętnaście lat byłaś o wiele za młoda, by ofiarować mi to, na co czekałem.

- Wprost nie wierzę własnym uszom - szepnęła cicho Sybilla.
Gareth uśmiechnął się czule.

- Czyż ostatniej nocy nie dowiodłam, jak bardzo cię Kocham? Jeżeli nie powiedziałam tego, co chciałeś usłyszeć, to tylko dlatego, iż myślałam, że ty powiesz pierwszy... Kiedy jednak się zorientowałam...

- Przykro mi, jeśli sprawiłem ci ból! Gdybym wiedział. ..

- Może i tego nie wiedziałeś - rzekła. - Jeżeli bym odgadła twoje myśli, kiedy miałam piętnaście lat... - Zaczerwieniła się ponownie. - Nie mogę zaprzeczyć, być może byłoby to niezgodne z prawem... Zresztą, masz rację: byłam za młoda... o wiele za młoda.

- A teraz?

- Teraz jestem dostatecznie dorosła, by panować nad uczuciami. Przyznaję, że był to dla mnie. szok, gdy się zorientowałam, że jednak cię kocham. – Uśmiechnęła się, widząc dziwny błysk w jego oczach i ciągnęła dalej: - Powinnam była ci powiedzieć. W nocy, gdy spałeś, nie mogłam dojść do ładu z moimi myślami. Zamierzałam wyjechać z miasta... pojechać dokądkolwiek i wszystko zacząć od nowa... Być może dlatego wczoraj zachowywałam się tak nierozważnie...

- Hmm... Uważasz, że byłaś nierozważna? - drażnił się z nią. Milczał chwilę, a następnie dodał poważnym tonem: - Chyba oboje byliśmy nierozważni, w związku z czym, kochanie, niebawem się pobierzemy. Wprawdzie nie wiem, czy od ostatniej nocy jesteś już matką, ale ponieważ tak bardzo cię pragnąłem... Myślę, że ze względu na twoich rodziców i przyszłość naszego dziecka, ślub powinien być cichy. Usprawiedliwimy to tym, że jeszcze jestem w żałobie po dziadku...

- Sądzisz, że naprawdę jestem w ciąży? - spytała Sybilla.

Widząc wyraz zdumienia na jej twarzy, zaśmiał się szczerze.

- Jeżeli nie jesteś pewna, to jeszcze możemy...

Nikt w mieście nie był specjalnie zdziwiony tym, że Sybilla i Gareth się pobierają. Wszyscy przecież wiedzieli, iż oboje znają się od dziecka.

Żałowano, że Tom Seymour nie mógł zobaczyć tej uroczystości i rozumiano, iż ze względu na jego niedawną śmierć ślub odbył się bez rozgłosu.

Nieliczni goście byli ogromnie zaskoczeni prezentem, jaki pan młody wręczył swej wybrance, a który sprawił jej widoczną radość.

- Widziałeś? Dał jej glinianą świnkę! - szeptała jedna z zaproszonych pań do syna. - Coś takiego! A przecież Tom zostawił jej tę wspaniałą kolekcję miśnieńskich figurek...

- Dał jej dwie świnki, mamó - odpowiedział zapytany. - Była tam jeszcze druga, malutka...

- Powiedz, gdzie je znalazłeś? - spytała Sybilla Garetha, gdy wreszcie zostali sami. Czule pogłaskała obie świnki. - Ta większa jest dokładnie taka sama...

- Wynająłem detektywów, którzy obchodzili wszystkie kramy na świecie! - Roześmiał się i dodał, wskazując drugą świnkę: - A jak ci się podoba ten prosiaczek? Kto wie? Może trzeba będzie dokupić do niego jeszcze kilka?

- Dlaczego do „niego”? Kto ci powiedział, że to będzie „on”, a nie „ona”?

- Chłopiec czy dziewczynka, wszystko mi jedno - zapewnił Gareth, całując ją mocno. Po chwili dorzucił: - To z pewnością dlatego, że uważam imię Thomasina za wyjątkowo okropne dla małej dziewczynki. A ponieważ obiecałaś dziadkowi...

- Obiecałam tylko, że moje pierwsze dziecko nazwę jego imieniem - przerwała mu pośpiesznie.

-Hmm... Wiesz, ja mu obiecałem to samo. Czy przypuszczasz, że on wiedział... że on wie?

- Chciałabym, żeby tak było. Ale... - Sybilla zawahała się przez chwilę - ale może byśmy jej dali Thomasina na drugie imię?

Roześmiała się, a Gareth przycisnął ją do siebie i zaczął namiętnie całować.

RS